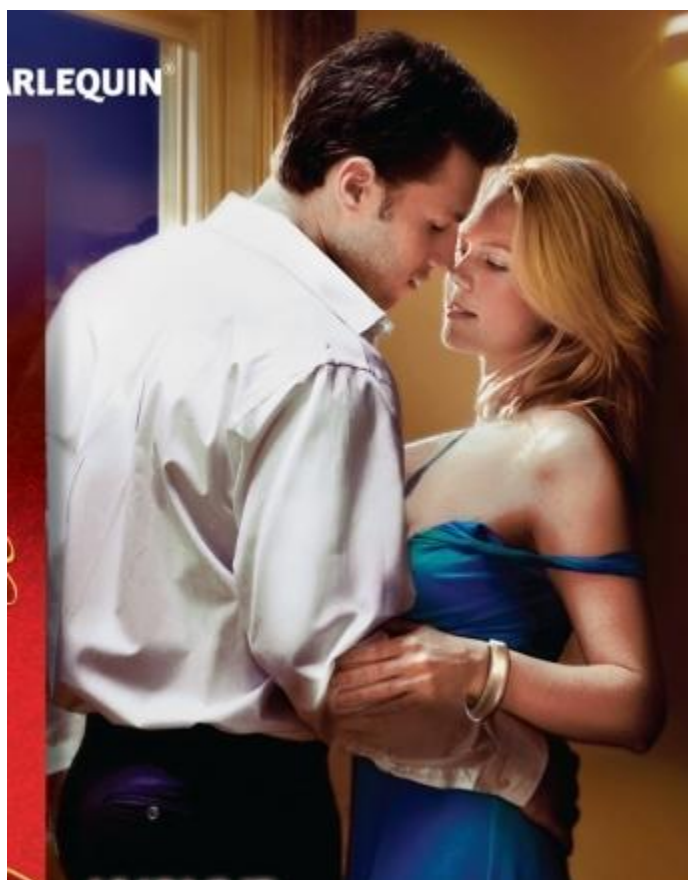




Kate Carlisle



Lekcja uwodzenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Żadnych więcej urlopów! - mruknął pod nosem Brandon Duke.

Pusty kubek świadczył o tym, że Kelly Meredith jeszcze nie wróciła. Wzięła czternaście dni wolnego. O czternaście za dużo. Oczywiście Brandon sam mógł sobie zaparzyć kawę. Nie była to czynność poniżająca. Chodziło o to, że Kelly zawsze go uprzedzała, odgadywała jego myśli. Była fantastyczną asystentką. Klienci ją uwielbiali, arkusze kalkulacyjne jej nie przerażały, w dodatku świetnie znała się na ludziach, dlatego często zabierał ją na spotkania.

On też instynktownie wyczuwał, czy potencjalny partner ma czyste intencje, ale lubił, gdy Kelly potwierdzała jego opinię. Jego bracia również polegali na zdaniu Kelly. Nazywali ją, nie bez powodu, cudotwórczynią. Dzięki niej wszystko gładko się toczyło.

Korzystając z porannej ciszy, Brandon zaczął zapisywać sprawy, które musi omówić z braćmi. Lada dzień miało nastąpić uroczyste otwarcie Silverado, najnowszego i najbardziej luksusowego ośrodka rodziny Duke'ów; potem należało skupić się na kolejnych wyzwaniach.

Przeglądając notatki, przypomniał sobie jeszcze jeden powód, dla którego nie mógł się doczekać powrotu asystentki: potrafiła odczytać jego bazgroły. Całe szczęście, że wczoraj skończył się jej urlop. Osoba, która ją zastępowała, doskonale się spisywała, ale tylko Kelly mogła poradzić sobie z masą obowiązków związanych ze zbliżającym się otwarciem hotelu.

Brandon podrapał się po brodzie. Bratu wkrótce urodzi się dziecko. Co się kupuje noworodkowi? Przecież nie bilety na mecz drużyny 49ers. Nieważne. Kelly będzie wiedziała. Przez uchylone drzwi dobiegł go odgłos kroków, jakiś szelest.

- Dzień dobry, Brandon! - zawołał po chwili pogodny kobiecy głos.

- Wróciłaś? Najwyższa pora. Możesz do mnie zajrzeć?

- Tylko zaparzę kawę.

Brandon zerknął na zegarek. Przyszła kwadrans przed czasem. Wcale go to nie zdziwiło. Kelly była wymarzoną asystentką i zasługiwała na nagrody, premie i pochwały. Co nie zmienia faktu, że odtąd na żaden urlop jej nie puści.

Włączyła komputer. Jak dobrze być z powrotem, pomyślała. Może to śmieszne, ale stęskniła się za szefem. Schowała torebkę do szafki za biurkiem, po czym udała się do wnęki kuchennej, by zaparzyć kawę. Starła się ukryć zdenerwowanie. Uwielbiała swoją pracę, więc czego się obawia?

Okej, dokonała paru zmian w wyglądzie, ale przecież nikt ich nie zauważy. Wszyscy dostrzegali wyłącznie jej kompetencje zawodowe. I bardzo dobrze.

A że dziś po raz pierwszy włożyła do biura sukienkę zamiast spodni i żakietu? Kogo to obchodzi? Nawet jeśli sukienka opina zmysłowo ciało. Nikt też nie zwróci uwagi, że nudne okulary, które nosiła od pięciu lat, zamieniła na kontakty.

- Kelly! - zawołał Brandon. - Jak będziesz szła, weź teczkę „Dream Coast”.

- Dobra.

Uśmiechnęła się. Brandon Duke miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a pod jego eleganckimi garniturami kryło się twarde umięśnione ciało. Skąd to wie? Bo czasem widywała go w hotelowej siłowni. Były zawodnik narodowej ligi futbolowej wyciskający na ławeczce sztangę... tak, to niezły widok. Czasem, kiedy go obserwowała, serce biło jej szybciej, ale nic dziwnego, skoro akurat pedałowala na rowerze, prawda? Przyjaciółki zazdrościły jej; co rusz któraś wzdychała: Och, gdybym mogła popatrzeć na Brandona robiącego pompki! Na szczęście Kelly była nieczuła na jego wdzięki.

Owszem, Brandon jest przystojny, ale dla niej ważniejsza była praca, którą autentycznie lubiła, od romansu z gwiazdą futbolu. Bo romans z Brandonem Duke'em byłby krótki i nic nieznaczący. Widziała kobiety, z którymi się umawiał i które porzucał najdalej po miesiącu. Nie chciałyby być na ich miejscu. Oczywiście Brandon nigdy nie wykazywał nią zainteresowania. Tak naprawdę to ona nim również nie.

Kiedy dzbanek napełniał się ciemnym aromatycznym płynem, Kelly wyjrzała przez okno. Patrząc na ciągnące się po horyzont rzędy winorośli, westchnęła błogo. Któż by nie chciał pracować w hotelu na szczycie wzgórza w samym sercu doliny Napa?

Przebywali w Silverado od czterech miesięcy, to znaczy Brandon z zespołem. Mie-li zostać jeszcze miesiąc, dopóki ośrodek nie zacznie normalnie funkcjonować. Potem przeniosą się do głównej siedziby w Dunsmuir Bay.

Do tego czasu Kelly zrealizuje swój plan i wreszcie zacznie normalnie żyć. Wyglądała sukienkę, po czym do dwóch dużych kubków nalała kawy.

- Spokojnie, nie denerwuj się.

Jeden kubek zostawiła w swoim pokoju. Zabrawszy stos listów, skierowała się do gabinetu szefa.

- Dzień dobry, Brandonie - rzekła, kładąc korespondencję na biurku.

- Dzień dobry, Kelly - odrzekł, nie przerywając pisania. - Cieszę się, że wróciłaś.

- Ja też. - Postawiła kubek na podkładce.

- Dzięki. - Wyciągając rękę po kawę, Brandon podniósł wzrok. I wybałuszył oczy.

- Kelly?

- Ojej, przepraszam. Prosiłeś o „Dream Coast”. Już przynoszę...

- Kelly?

- Tak, szefie? - Odwróciła się.

Patrzył na nią... z niedowierzaniem? Przerażeniem? Niedobrze, pomyślała. Im dłużej się wpatrywał, tym bardziej się denerwowała.

- Aż tak źle wyglądam, że z wrażenia zaniemówiłeś? - Wsunęła palec pod kołnierzyk sukienki, jakby zaczął ją uwierać.

- Co... co zrobiłaś z...

- Z okularami? Mam kontakty. - Ruszyła do siebie.

- Kelly?

Określiła się na pięcie. Dalej się w nią wpatrywał, tym razem w jej włosy. Wzdychając cicho, odgarnęła kosmyk za ucho.

- Przycięłam je i lekko rozjaśniłam - rzekła, oddalając się pośpiesznie.

No, ładnie. Jeśli wszyscy będą się na nią gapić jak na kosmitkę, to nici z realizacji planów. Bo żeby wykonać to, co założyła, powinna być spokojna, zrelaksowana...

Szukając w szufladzie teczek, usłyszała, jak w sąsiednim pokoju Brandon odsuwa fotel od biurka. Po chwili stanął w drzwiach.

- Kelly?

Uniosła głowę.

- Dlaczego ciągle powtarzasz moje imię?

- Upewniam się, czy to naprawdę ty.
- Nie żartuj. - Wyciągnęła teczkę. - Znalazłam...
- Co zrobiłaś?
- Już o to pytałeś.
- Nie dostałem odpowiedzi.

Wyprostowała się. Nie ma się czego obawiać.

Brandon jest jej szefem, a nie panem i władcą. Szanował ją, chwalił jej pracowitość, podziwiał umiejętność rozwiązywania problemów.

- Dokonałam małej zmiany wizerunku.
- Małej?

Wzruszyła ramionami.

- Schudłam parę kilogramów, przycięłam włosy, zaczęłam nosić szkła kontaktowe.

To wszystko.

- W ogóle siebie nie przypominasz.

- Przesadzasz. - Nie wspomniała mu o tygodniu, jaki spędziła w drogim spa, o prywatnych lekcjach wdzięku, etykiety i wymowy. Uznałby, że oszalała. Zresztą nie mogła tego całkiem wykluczyć.

- Włożyłaś sukienkę - rzekł oskarżycielskim tonem.

- Nie wolno?

Zmieszany, cofnął się krok.

- Ależ wolno. I wyglądasz świetnie. Tylko... - Próbując dobrać właściwe słowa, potarł brodę. - Tylko ty nie nosisz sukienek.

Zauważył? Zaskoczona, uśmiechnęła się.

- Zmieniłam zdanie.

- Widzę. - Na jego twarzy malował się wyraz niepewności. - Tak jak powiedziałem, wyglądasz świetnie.

- Dziękuję.

Skoro nie ma zastrzeżeń do jej wyglądu, to dlaczego się tak krzywi? Przypomniawszy sobie o grubej teczce, którą przyciskała do piersi, wyciągnęła rękę.

- Oto materiały, o które prosiłeś.

Niechcący musnęła jego dłoń i aż podskoczyła, gdy poczuła dreszcz. Brandon skierował się z powrotem do siebie. Po chwili obejrzał się przez ramię.

- Dobrze, że już jesteś.

Kiedy zamknął drzwi, Kelly opadła na fotel i sięgnęła po kawę. O tak, miło znów być w pracy, pomyślała.

Rzucił teczkę na biurko i nie zwalniając kroku, doszedł do ogromnego okna. Wraz z całą ekipą pracował na ostatnim piętrze Silverado. Widok z okna na łagodnie opadające wzgórza porośnięte winoroślą nigdy mu się nie nudził.

W powietrzu leciał balon, fruwały ptaki. Nagle jego uwagę zaprzętnął delikatny kwiatowo-korzenny zapach. Cholera, nie przywykł do tego, by jego asystentka się perfumowała. A może od początku używała perfum, a jemu po raz pierwszy ich słodki aromat przywiódł na myśl chłodną pościel i gorącą blondynkę. Naga...

Przed chwilą zachował się jak dureń. Gapił się na Kelly, jakby była soczystym steakiem. Nawet nie był w stanie się normalnie wysławić. Gadał jak papuga, bez sensu powtarzał jej imię. Ale sama jest sobie winna. Omal nie dostał zawału, kiedy weszła do jego gabinetu.

Zmiana wizerunku? Chodząc wzdłuż ciągnącego się przez szerokość pokoju okna, Brandon pokręcił głową. Któż zrozumie kobiety? Kelly nie potrzebowała żadnych zmian. Była idealna: mądra, dyskretna, profesjonalna. Nie rzucała się w oczy i to mu odpowiadało. W pracy lubił skupiać się na zadaniach. Nie chciał, by cokolwiek odciągało jego uwagę. Przez dziesięć lat grał w piłkę; wiedział, że nie wolno ani na moment oderwać wzroku od piłki, bo to się źle kończy.

Przyłożył dłoń do szklanej tafli. Nawet nie podejrzewał, że jego cudowna asystentka jest tak ponętnie zbudowana. A te nogi! Zawsze ukrywała je pod spodniami. No i oczy! Wielkie, błękitne...

W dodatku użyła dziś nowej lśniącej szminki. Tak, na pewno. Przecież nigdy wcześniej nie miała tak seksownych, nabrzmiąłych ust. Omal nie wylał na siebie kawy, kiedy się uśmiechnęła.

Sukienka opinała jej ciało jak druga skóra, podkreślała krągłości, których istnienia nawet się nie domyślał. Wielokrotnie widywał Kelly w siłowni, lecz zawsze przychodziła

w spodniach od dresu i luźnym T-shircie. Skąd mógł wiedzieć, że pod ubraniem skrywa tak fantastyczne ciało? Był ślepy. Ale czy można się dziwić? Teraz wreszcie przejrzał na oczy.

Nagle coś sobie przypomniał. Kiedy brał od Kelly teczkę, niechcący musnął jej dłoń. I wtedy przeszył go dreszcz. Nie, uznał; wyobraźnia płata mu figła. Ale na samo wspomnienie tego faktu poczuł podniecenie. Szlag by to trafił!

Zdegustowany, wrócił do biurka i usiadł w fotelu. Nie cierpiał zmian. Był przyzwyczajony do innej Kelly, szarej, zlewającej się z tłem, która czesała się w koński ogon lub w kok. Dziś włosy miała rozpuszczone, w kolorze złota. Aż człowieka korciło, by wsunąć w nie palce, a potem przywrzeć wargami do jej ust.

Czując narastające podniecenie, Brandon usiłował wziąć się w garść. Otworzył teczkę i zaczął przeglądać papiery.

Psiakrew! Tak być nie może! W miejscu pracy obowiązują pewne zasady. Praca wymaga skupienia. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby cokolwiek rozpraszało jego uwagę. Trzeba zdusić problem w zarodku. Z tym postanowieniem sięgnął do telefonu i wcisnął przycisk.

- Kelly, mogę cię prosić na moment?

- Już idę - oznajmiła różnym tonem.

Chwilę później, z notesem w ręce, weszła do gabinetu.

- Usiądź. - Sam wstał i ponownie zaczął przemierzać pokój. Na wszelki wypadek starał się nie patrzeć na jej nogi. - Musimy porozmawiać.

- Co się stało? - zapytała przejęta.

- Zawsze byliśmy z sobą szczerzy, prawda?

- No, tak.

- Jak wiesz, ufam ci bezgranicznie.

- Wiem. Ja tobie również.

- To dobrze - rzekł, nie wiedząc, co ma dalej mówić.

Po raz pierwszy w życiu brakowało mu słów. Zerknął na Kelly i szybko odwrócił wzrok. Na miłość boską, kiedy przeistoczyła się w taką piękność? Znał kobiety. Kochał

je, a one jego. Niektórzy uważali, że ma szósty zmysł, gdy chodzi o płęć przeciwną. Więc dlaczego wcześniej nie spostrzegł, że jego asystentka jest taka atrakcyjna?

- Brandon, masz jakieś zastrzeżenia do mojej pracy? - spytała, przerywając ciszę.

- Słucham? Nie, skąd.

- Czy podczas mojej nieobecności Jane nie radziła sobie z obowiązkami?

- Nie, doskonale się ze wszystkiego wywiązywała.

- To dobrze, bo...

- Powiedz mi, Kelly - wszedł jej w słowo. - Czy coś się wydarzyło w trakcie twojego urlopu?

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie. Dlaczego uważasz...

- Więc po co ta metamorfoza? Co cię podkusiło?

- Dlatego mnie wezwałeś?

- Tak. - Czuł się niezręcznie, w końcu to są jej prywatne sprawy, ale ciekawość zwyciężyła. - Chcę wiedzieć, dlaczego się tak... odpicowałeś.

- Co zrobiłam? Odpicowałam? - Zmrużyła oczy.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- To źle, że chcę wyglądać jak najlepiej?

- Tego nie powiedziałem!

- A może z czymś przesadziłam? Specjalistka od makijażu pokazała mi, co i jak, ale jeszcze nie nabrałam wprawy. - Uniosła twarz; wargi załśniły jej w blasku słońca. - Powiedz; za mocno się umalowałam, tak?

- Nie, idealnie. - I na tym polega problem, dodał w myślach.

- Starasz się być miły, ale ci nie wierzę. Tak dziwnie na mnie patrzyłeś, kiedy przyszedłam do pracy...

Przeraził się. Cholera, zaraz się dziewczyna rozpłaczę. Nigdy dotąd nie widział jej we łzach.

- Myślałam, że sobie poradzę. Inne kobiety ciągle się malują. - Poderwała się z krzesła i zaciskając pięści, zaczęła wydeptywać ścieżkę w podłodze. - Ale przedobrzyłam. Wyglądam jak idiotka, prawda?

- Ależ...

- Nie kłam, proszę.

- Wcale nie...

- To był kretyński pomysł. - Wzdychając, oparła się plecami o ścianę. - Potrafię robić w głowie skomplikowane obliczenia, a zupełnie nie znam się na uwodzeniu.

Na uwodzeniu? Miał wrażenie, jakby dostał cios między oczy.

- Boże, to takie krępujące!

- Nie przejmuj się - rzekł, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

- Co ja mam teraz zrobić? Został mi tylko tydzień... Boże! - Utkwiła spojrzenie w suficie. - Jak mogłam być taka głupia?

Brandon podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Przestań. Jesteś jedną z najmądrzejszych osób, jakie znam.

Wydymając usta, popatrzyła mu w oczy.

- Jeśli chodzi o pracę, to zgoda, ale w sprawach sercowych...

Myślała o uwodzeniu, o romansie. Uświadomił sobie, że jemu to też chodzi po głowie. Ale dlaczego? Odkąd poznał Kelly, ani razu nie wspomniała o żadnym mężczyźnie, który wzbudziłby jej zainteresowanie. I teraz ni stąd, ni zowąd zaczęła się stroić i malować, aby zwrócić na siebie uwagę? Ciekawe, kogo chciała uwieść?

- Możesz mi zdradzić, kogo masz zamiar uwieść?

Skrzywiła się i wbiła wzrok w paznokcie.

- Rogera - odparła. - Mojego eksa. Ale powinnam była wiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie.

Rogera? Kim, u diabła, jest Roger? Z jednej strony Brandon poczuł ulgę, że nie musi niczego się obawiać, z drugiej zrobiło mu się przykro.

- Jakiego Rogera?

- Przecież powiedziałam: to mój były narzeczony, Roger Hempstead. - Oswobodziwszy się z rąk Brandona, usiadła z powrotem na krześle. - Zerwaliśmy kilka lat temu. Od tej pory się nie widzieliśmy.

- Ile lat temu?

- Prawie pięć.

Dokonał w myślach obliczenia.

- Mniej więcej od tyłu pracujesz u mnie.

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu. - Po zerwaniu z Rogerem nie chciałam dłużej mieszkać w małym miasteczku, gdzie wszyscy nas znali. Postanowiłam wyjechać jak najdalej od domu. Szukałam więc ofert pracy w Kalifornii i tak trafiłam do ciebie.

- Z czego się ogromnie cieszę. Ale domyślałam się, że rozstanie z narzeczonym sporo cię kosztowało.

- Nie należało do przyjemnych. Ale to już przeszłość.

- Czyżby?

- Zdecydowanie. - Pokiwała energicznie głową. - Po prostu... odkryłam, że firma Rogera wynajęła Silverado na wyjazd integracyjny. Roger przyjedzie tu za tydzień. - Na moment zamilkła, po czym wzięła głęboki oddech. - Chciałam, żeby na mój widok opadła mu szczęka.

- Rozumiem. - Przysiadł na skraju biurka. A szczęka mu opadnie, możesz być pewna.

Kelly zmrużyła oczy.

- Próbujesz mnie pocieszyć?

- Chyba wiesz, że nie kłamię.

- Fakt. Przynajmniej ja cię na kłamstwie nie przyłapałam.

- Czyli minęło pięć lat od waszego rozstania i teraz chcesz, żeby Roger pluł sobie w brodę?

- O niczym bardziej nie marzę.

- Nie martw się; bez trudu to osiągniesz.

- Bo ja wiem? W pracy czuję się jak ryba w wodzie, ale świecie romansu jestem jak pijane dziecko we mgle.

- Gdybym mógł ci w czymś pomóc, to służę.

- Serio? - spytała z nadzieją w głosie.

- Oczywiście. - Pragnął tylko jednego: żeby wszystko było jak dawniej.

Gdy Kelly poczuje się pewniej, wtedy skupi się na pracy i przestanie zamartwiać Rogerem.

- Och, to wspaniale! - ucieszyła się. - Przydałoby mi się kilka wskazówek od kogoś takiego jak ty.

- Kogoś takiego jak ja?

Uśmiechnęła się speszona.

- Tak, bo widzisz, jesteście bardzo do siebie podobni, to znaczy ty i Roger, więc chętnie poznałabym twój punkt widzenia...

- Podobni? W jakim sensie?

- Obaj jesteście silni, przystojni, pewni siebie, bezwzględni. Typowe samce alfa.

No tak, to by się zgadzało. Opis do niego pasował, szczególnie podobały mu się pierwsze dwa przymiotniki.

Kelly zamilkła, jakby zaskoczona swoim wywodem.

- Nic dziwnego, że zdaniem Rogera nie dorastałam mu do pięt - dodała po chwili.

Brandon zjeżył się.

- Jak to: nie dorastałaś?

- Nie byłam dość atrakcyjna.

- Nie żartuj.

- Sam mi to powiedział, kiedy ze mną zrywał.

Brandon poczuł nieprzepartą chęć wybicia Rogerowi zębów.

- Poważnie?

- Tak. Ale widziałeś, jak wyglądałam wcześniej. Byłam szarą myszką. Może nie odstręczającą, ale na pewno nierzucającą się w oczy.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Uświadomił sobie, że właśnie tak o niej myślał. Całe szczęście, że nigdy nie wspomniał o tym na głos.

- Zresztą wcale się Rogerowi nie dziwiłam. Rzeczywiście od niego odstawałam.

- Na korzyść - stwierdził Brandon. - Boże, co za palant.

Kelly roześmiała się.

- Jest palantem, ale nie ze swojej winy. Rodzina ma na niego ogromny wpływ. Zresztą to bardzo stara i szanowana rodzina. Przodkowie jego matki przybyli do Stanów na statku „Mayflower”.

- Pewnie jako członkowie załogi. - Brandon pokręcił głową. - Chcesz się pozbyć Rogera? Mogę wynająć płatnego zabójcę, który...

Wybuchnęła śmiechem.

- To cudowna propozycja, ale nie, dziękuję. Chcę tylko, żeby Roger pożałował swoich słów.

Brandon uważnie obserwował twarz Kelly.

- Sprawił ci ból.

- Nie. Powiedział prawdę i jestem mu za to wdzięczna.

- Wdzięczna? Za co?

- Że otworzył mi oczy.

- Na...?

- Na własne niedociągnięcia.

Brandon ponownie zacisnął pięści. Och, jak chętnie by go walnął. Bo zębów Roger już nie miał.

- I dlatego postanowiłam go odzyskać.

- Co takiego? - Po cholere jej taki dupek?

Chociaż Brandon nie znał człowieka, czuł do niego niechęć.

- Postanowiłam go odzyskać, stąd pomysł na moją metamorfozę. - Spojrzała ostentacyjnie na zegarek, jakby chciała zakończyć rozmowę. - Zamówić lunch, szefie?

Najwyraźniej wolała nie kontynuować tematu. W porządku. Ale Brandon nie zamierzał tego tak zostawić.

- Gdybyś mogła. Kanapkę z szynką. Kelly, obiecaj, że przyjdiesz do mnie, jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy czy rady.

- Mówisz poważnie?

- Nie rzucam słów na wiatr.

Przez moment milczała, jakby toczyła z sobą wewnętrzną walkę.

- Jest jedna drobna rzecz - przyznała w końcu.

- Słucham.

- Chwileczkę. - Obróciła się na pięcie i pognała do swojego gabinetu. Wróciła dwadzieścia sekund później, trzymając w ręce firmową torbę drogiego sklepu z bielizną.

Biorąc głęboki oddech, wyjęła z torby dwa skrawki materiału. - Które wolisz? Czarne stringi czy czerwone figi?

ROZDZIAŁ DRUGI

Brandon zakrztusił się kawą. Kelly, przerażona, rzuciła mu się na ratunek: zaczęła klepać go po plecach.

- W porządku?

- Tak, już dobrze. - Jeszcze lepiej poczułby się, gdyby nie ocierała się biustem o jego ramię.

Na miłość boską, był mężczyzną z krwi i kości. Całe szczęście, że blat biurka zasłaniał dolną część jego ciała.

Starając się opanować emocje, policzył w duchu do pięciu. Przyszło mu do głowy, że może Kelly chce go przyprawić o zawał. Może Roger tak bardzo ją skrzywdził, że postanowiła zemścić się na wszystkich facetach, jakich zna. Nie dość, że zmieniła wygląd, to jeszcze wymachiwała w pracy seksowną bielizną. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że widok jedwabnych majteczek na zawsze wryje się w jego pamięć? Że odtąd, myśląc o niej, będzie ją widział w czarnych stringach? Dlaczego była tak okrutna?

- Nie chciałam cię zszokować, ale sam zaoferowałeś pomoc.

- Nie zszokowałaś - odpowiedział zmieszany. - Po prostu się zakrztusiłem. Daj mi moment.

Cofnęła się i szybko schowała bieliznę do torby.

- Świetny zakup - dodał. - Facetowi oczy wyjdą na wierzch.

- Naprawdę? - Jej twarz rozjaśniła się.

- Na sto procent. Każdy mężczyzna marzy, aby jego kobieta wystąpiła w czymś takim.

- Tak? - Uśmiechnęła się promiennie. - Dzięki, Brandon. I przepraszam, że tak bez ostrzeżenia...

- Nic się nie stało.

- Bo żeby osiągnąć cel, muszę wiedzieć, co mężczyźni podnieca. - Zmarszczyła czoło. - Ja Rogera na pewno nie.

- Co nie?

- Nie podniecałam.

- Czy ten twój Roger był upośledzony? Albo ślepy?

Roześmiała się.

- Pójdę zamówić lunch.

- Świetnie. Kelly! - zawołał, kiedy była już przy drzwiach; Obróciła się. - Raczej włóż te czarne.

Po południu Brandon odbył dwugodzinną telekonferencję z braćmi oraz ich prawnikiem.

- Ale gość ma gadane - powiedział. - Ciekawe, czy wszyscy prawnicy używają tak kwiecistego zawilego stylu?

- Zaczęłam podejrzewać, że płacisz mu od słowa.

Podczas całej rozmowy Kelly robiła notatki. Teraz wstała, rozprostowała ręce i pokręciła szyją. Ruch sprawił, że sukienka opięła ciasno jej piersi. Brandon odwrócił wzrok, usiłując nie dopuścić do kolejnej erekcji.

- Zaparzę kawę. Napijesz się?

- Nie, dziękuję. Dasz radę dziś przepisać notatki?

- Jasne. Już siadam do komputera.

Zamknęła drzwi. Brandon zazgrzytał zębami. Nie wiedział, jak wytrzyma tydzień. Może jednak powinien rozmówić się z Kelly, poprosić, aby ubierała się... inaczej. Choleśra, nawet widok jej kostek powodował w nim szybsze bicie serca. Wysokie obcasy sprawiały, że nogi miała niebotycznej długości, w dodatku bardziej kołysała biodrami...

Godzinę później, kiedy inni skończyli pracę, Brandon wszedł do gabinetu Kelly po dokumenty, które chciał przejrzeć. Zastał ją wydymającą wargi do lusterka. Speszona, wrzuciła lusterko do szuflady.

- Wybacz, że pytam, ale co robisz?

- Nic. Czego potrzebujesz? Jakiej teczki? - Poderwała się od biurka.

- Tylko rozbudzasz moją ciekawość - odrzekł. - Lepiej przyznaj się, co robiłaś.
- W porządku. - Westchnęła. - Roger narzekał, że źle całuję, więc ćwiczyłam. Zadowolony?

Potrząsnął głową.

- Kretyn. Dlaczego przejmujesz się jego opinią?

- Mówiłam ci. Chcę go odzyskać.

- I właśnie tego nie rozumiem. - Zniesmaczony tematem Rogera, podszedł do segregatora. - Gdzie teczka „Montclair Pavilion”?

- Tu. - Podała mu cienki skoroszyt.

- Hej, przestań martwić się tym, co Roger myśli - dodał, widząc jej posępną minę. -

Na pewno całujesz jak bogini.

- Gdybym mogła poćwiczyć na czymś innym niż lusterko!

- Fakt - mruknął, przeglądając dokumenty. - Lepszy byłby żywy obiekt.

Kelly przyjrzała mu się z nadzieją w oczach.

- Pewnie byś mi z tym nie pomógł?

- Chyba żartujesz?

- Och, nie! Nie o to mi chodziło! Wcale nie chciałam, żebyś mnie całował. Po prostu przygotowałam listę potencjalnych... kandydatów. I pomyślałam sobie, że może byś ją przejrzał, podsunął mi jakiś pomysł.

- Przygotowałaś listę? - Dlaczego to go dziwiło? Kelly zawsze sporządzała listy.

Dzięki temu była tak znakomicie zorganizowana.

- Tak. - Obeszła biurko i wyciągnęła z szuflady notes z długopisem.

- Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem. Sporządziłaś listę mężczyzn, których chcesz poprosić o... O co? O lekcję całowania?

Otworzywszy notes, popatrzyła na nazwiska.

- Tak.

- I mnie na niej nie ma?

- No skądże! - Podniosła rękę, jakby składała przysięgę. - Oczywiście, że cię nie umieściłam. Jesteś moim szefem.

- To dobrze. Chciałem mieć jasność. - Powinien był poczuć ulgę, a z każdą sekundą był coraz bardziej rozdrażniony. Czyli zdaniem Kelly może oceniać jej bieliznę, ale nie nadawał się na nauczyciela całowania?

Nie bądź idiotą, skarcił się w duchu. Sytuacja trochę wymykała mu się spod kontroli. Wypuściwszy z płuc powietrze, postanowił skupić się na problemach Kelly.

- Kogo tam masz? - zapytał, niemal bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Na przykład Jean Pierre'a...

- Kucharza? - Chyba zwariowała!

- Jest Francuzem - oznajmiła z powagą. - A Francuzi to podobno...

- Nie, nie, Jean Pierre odpada!

- Okej. - Skreśliła pierwsze nazwisko. - A co myślisz o Jeremym?

- To ten gość, co kosi trawę?

- Jest projektantem krajobrazu. Artystą. Może się znać na sztuce miłości.

- Jest gejem.

- Co ty mówisz? Dlaczego ja nie wiem o takich rzeczach? - Zrezygnowana, wykreśliła nazwisko Jeremy'ego. - A Nicholas, ten winiarz? Jest Niemcem. Może on by się...

- Pokaż. - Wyrwał jej z ręki notes i przebiegł wzrokiem nazwiska. - Paulo, chłopak podający drinki przy basenie?

- Jest fajny - rzekła z nutą desperacji w głosie.

- Bez przesady. A kim jest Rocco?

- Jednym z kierowców.

- Odpada. - Brandon potrząsnął głową.

- Ale...

- Nie, Kelly. - Oddał jej notes. - Wyrzuć to. Nie chcę, żebyś chodziła i całowała się z męskim personelem.

- W porządku. - Łypiąc na niego gniewnie, wyrwała kartkę, zgmiotła ją i cisnęła do kosza. - Masz rację. Mogliby mnie źle zrozumieć.

- Tak sądzisz? - spytał ironicznie.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Do przyjazdu Rogera został tydzień. Sporo mogłabym się w tym czasie nauczyć. Może masz jakiegoś przyjaciela, którego...

- Nie.

- Szkoda. - Zamyśliła się. - A może w miasteczku...

- To nie najlepszy pomysł - oznajmił. Tylko tego brakowało, żeby miejscowi plotkowali o szalonej „całowaczce” z Silverado.

Patrząc na jej lśniące pełne wargi, uświadomił sobie, że tylko jeden mężczyzna może ją czegoś nauczyć: on sam. Po prostu na myśl, że ktoś inny miałby delektować się smakiem jej ust, robiło mu się niedobrze.

- Okej - burknął. - Pomogę ci.

- Ale ciebie nie było na liście - zauważyła zdziwiona.

- Nie szkodzi. Pomogę ci, bo nie chcę, żebyś nagabywała personel.

Oparłszy ręce na biodrach, przechyliła głowę.

- Nagabywała? Chyba nie próbujesz mnie obrazić?

- Przepraszam. Niezręcznie to wyszło.

- Myślę, że to zły pomysł.

- Może. Ale przynajmniej będę miał pewność, że nie wpakujesz się w kłopoty.

- Nie wpakuję.

- Wiem. Bo przyjmiesz moją pomoc.

Kelly wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze.

- Dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Najpierw musimy ustalić kilka zasad. Po pierwsze, nie wolno ci się we mnie zakochać.

- Zakochać? - Wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał urażony.

- Naprawdę sądzisz, że byłabym na tyle głupia?

- Aż takim jestem potworem?

- Potworem to nie, ale... - Uniosła rękę i zaczęła wyliczać. - Rano jesteś zrędlwym ponurakiem. Wszędzie zostawiasz rozłożone gazety. Umawiasz się z kobietą i więcej do niej nie dzwonisz. Kiedy jesteś chory, zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko.

- Poczekaj... - zaprotestował.

Ale ona miała przyływ weny i świetnie się bawiła.

- A twoje dziwne przesady z czasów, kiedy grałeś w piłkę? Na każdy mecz wkładałeś tę samą parę skarpet, w wieczór przed meczem jadłeś sardynki i jagody. Nadal tak jadasz przed ważnymi negocjacjami?

Tego było za wiele. Odłożył skoroszyt na krzesło i podszedł w milczeniu do Kelly.

- Skarpety prałem po każdym meczu.

- Tak?

- Tak. - Położył rękę na karku Kelly i przyciągnął ją do siebie. - A sardynki i jagody są doskonałym źródłem kwasów tłuszczowych omega trzy.

- Fascynujące - odrzekła, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Które odgrywają ważną rolę w funkcjonowaniu mózgu. - Poglądził ją po policzku.

- Do...dobrze wiedzieć.

Pocałował ją w szyję, po czym szepnął:

- W futbolu zawodnik rozgrywający jest mózgiem zespołu.

- Co robisz? - zapytała.

- A jak myślisz?

- Nie jestem pewna.

Pocałował ją. Usta miała słodkie, a zarazem gorące, tak jak się spodziewał. Starał się, by pocałunek był lekki i niewinny, a jednocześnie pragnął posadzić Kelly na biurku, rozchylić jej uda i... Nie, musi przestać. Popęłnił błąd. Jeżeli teraz opuści ręce i się cofnie, oboje mogą zapomnieć, że pocałunek w ogóle miał miejsce. Brandon prowadził z sobą wewnętrzny monolog, kiedy nagle Kelly zamruczała cicho. Domyślił się, że snuje te same fantazje, co on. Nie miał siły postąpić tak, jak nakazywało mu sumienie, i zaczął całować ją namiętniej. Korciło go, by zacisnąć dłonie na jej piersiach, ale to była prosta droga ku szaleństwu. Więc najwyższym wysiłkiem woli podniósł głowę.

- O rany - szepnęła Kelly, oblizując wargi.

Na widok jej języka poczuł pulsowanie w trzewiach.

- To było niezłe. Naprawdę niezłe.

- Owszem.

- Podobało mi się.

Jemu również, ale nie przyznał się. Wolał zapomnieć o tym, co się stało, w przeciwnym razie mógłby ulec pokusie, zedrzeć z Kelly te piękne szmatki... Nie, do tego nie dojdzie. Musi pohamować emocje, odzyskać kontrolę.

- Roger nigdy tak nie całował.

- Mówiłem, że to palant?

- Nic dziwnego, że nie uważał mnie za seksowną. Po prostu przy nim się taka nie czułam.

- No widzisz?

- A przy tobie... - Uśmiechnęła się. - Wiesz, zaczynam myśleć, że problem tkwił w nim, nie we mnie. Oczywiście tego nie mogę być pewna...

- Możesz - mruknął Brandon. - Problemem był sam Roger. Koniec, kropka.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Skierował się do gabinetu.

- Poczekaj...

Utkwił spojrzenie w jej ustach, różowych i nabrzmiąłych. Żeby nie zmiążdżyć ich w pocałunku, odwrócił się.

- Bo widzisz, gdybym nabrała wprawy, Roger oszalałby na moim punkcie. Ale... przydałoby mi się kilka lekcji. - Kelly, z notesem w dłoni, ruszyła za nim do gabinetu. Pewnie zamierza sporządzić listę, kiedy, jak i gdzie mogliby ćwiczyć pocałunki.

- To kiepski pomysł - zauważył, wsuwając teczkę „Montclair” do swojej aktówki.

- Już to mówiłeś. A jednak okazał się całkiem dobry.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Nic z tego. Pamiętasz zasady?

- Pamiętam. - Westchnąwszy ciężko, skinęła głową. - Okej, pewnie masz rację.

- Mam.

- W porządku. Dziękuję za pomoc. Było super, to znaczy pod względem edukacyjnym.

Zamknął aktówkę i podszedł do drzwi.

- Na dziś koniec pracy.

- Ja jeszcze chwilę zostanę - rzekła Kelly, otwierając notes na czystej stronie. - Muszę wszystko zanotować...

- Zamierzasz robić notatki z naszego pocałunku?

- Tak, żebym mogła w przyszłości do nich sięgnąć. - Zaczęła bazgrać. - Jeśli wszystko szczegółowo opiszę, każdy twój ruch, moje odczucia, wtedy następnym razem będę wiedziała, czy nie popełniam błędu.

Pokręcił zdumiony głową.

- Lepiej pamiętam wrażenia dotykowe, kiedy je opiszę. - Uśmiechnęła się. - Będę ćwiczyć. W wyobraźni.

- Rozumiem.

- Oczywiście - mruknęła - wolałabym nie polegać wyłącznie na wyobraźni. - Popatrzyła Brandonowi w oczy.

- Nawet o tym nie myśl!

- O czym? - spytała z miną niewiniątka.

Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, uznałby, że bawi się w niebezpieczną grę zwaną uwodzeniem. Ale to była Kelly, osoba szczerą i prostolinijną, która nie miała pojęcia o kobiecych sztuczkach i podchodach.

- Nie, Kelly - oznajmił stanowczo. - Nie będziemy się więcej całować.

- Och, wiem - rzekła, wydymając wargi.

Nagle zapomniał, o czym rozmawiali. Miał tylko jedno pragnienie: zmiażdżyć jej usta w pocałunku. Może potem będzie w stanie normalnie z nią rozmawiać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie będziemy się więcej całować. Ilekroć odtwarzała w myślach te słowa, czuła, jak czerwieni się ze wstydu. A ponieważ stale je odtwarzała, nie zdziwiłaby się, gdyby twarz miała koloru wozu strażackiego.

Włożyła zamrożone danie do kuchenki mikrofalowej i nastawiła ją na cztery minuty, po czym rozejrzała się po niedużym apartamencie hotelowym, który służył jej za mieszkanie. Przez te cztery minuty mogłaby posprzątać. Ale dookoła, jak zwykle, panował idealny porządek.

W Silverado pracowała doskonała ekipa sprzątająca i chociaż Kelly nie była gościem, lecz członkiem personelu, pokojówki upierały się, że troska o jej pokój należy do ich obowiązków. Tak więc, chcąc nie chcąc, miała cztery minuty na próbę odsunięcia od siebie natarczywych myśli. Próbę nieudaną.

- Nie dość, że ubłagałaś szefa, aby cię pocałował, to jeszcze musiałaś pomachać mu przed nosem intymną częścią garderoby! Pięknie. Co za klasa! I ta lista kandydatów do całowania!

Wzdychając ciężko, usiadła na stołku barowym. Sięgnęła po butelkę wody mineralnej, nalała do szklanki i wypła łyk. Zastanawiała się, co ma teraz począć.

Istnieje kilka rozwiązań. Na przykład może jutro przeprosić Brandona za swoje zachowanie. Może wyjaśnić, że przez dziesięć dni jadła wyłącznie to, co podawali w spa, i co najwyraźniej pozbawiło ją zdolności logicznego myślenia. Pewnie Brandon jej nie uwierzy, wszyscy w firmie wiedzą bowiem, że co jak co, ale umysł Kelly ma wyjątkowy. Potrafiła przywołać drobne szczegóły telekonferencji sprzed trzech lat lub specyfikacje jakiejś budowy sprzed wielu miesięcy. Miała zapisane w pamięci daty różnych wydarzeń z życia Brandona, urodzin, rocznic, świąt, a także numery telefonów, kont bankowych i preferencji podróżniczych zarówno jego, jak i każdego członka jego rodziny.

A zatem na chwilową niepoczytalność Brandon się nie nabierze. Pozostaje drugie rozwiązanie: ucieczka. Może zniknąć, wyjechać daleko, na przykład do Duluth, nie zostawiając adresu. Jest nadzieja, że po paru miesiącach Brandon zapomni o asystentce machającej bielizną.

- O Chryste - jęknęła. Oparła łokcie na blacie i zakryła rękami twarz. Jęknęła po raz drugi, przypomniawszy sobie jego radę: czarne stringi są lepsze od czerwonych fig.

Dzwonek w mikrofalówce zabrzączał. Kelly wyjęła kolację. Była z siebie dumna, że od powrotu ze spa nadal jada niskokaloryczne porcje, ale czuła, jak wzbiera w niej ochota na wielki kubełek lodów.

Wszystko z powodu jednego pocałunku, o którym starała się zapomnieć. Specjalnie kierowała myśli na inne tory, ilekroć Brandon stawał jej przed oczami. Na moment jednak postanowiła sobie odpuścić. Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyła. To był tylko jeden pocałunek, ale dopóki trwał, a trwał zaledwie kilka sekund, czuła większe podniecenie niż kiedykolwiek w ciągu dwóch lat i siedmiu miesięcy, kiedy spotykała się z Rogerem.

Zacisnęła powieki i ponownie zaczęła odtwarzać w pamięci dotyk dłoni Brandona, jego warg...

- Idiotka! - warknęła i otworzyła oczy.

Popatrzyła na stygnącą kolację. Całkiem straciła apetyt.

Na miłość boską, Brandon Duke to jej szef. Nie wolno jej wodzić maślanym wzrokiem za mężczyzną, od którego dostaje pensję.

Przed laty marzyła o wielkiej miłości: wyobrażała sobie, jak pobierają się z Rogerem i żyją razem aż do śmierci. Myślała o nim jak o księciu z bajki, a siebie uważała za najszczęśliwszą dziewczynę pod słońcem. Ale jej księżę wcale nie był czarujący, przeciwnie, okazał się ropuchą. Składał obietnice, których nie zamierzał dotrzymać, a potem zniszczył jej marzenia o małżeństwie. Rozstanie było bolesne i nieprzyjemne. Zanim poznała Rogera, była pogodna i optymistycznie patrzyła w przyszłość. Wiedziała, że jest inteligentna i w miarę atrakcyjna, że chce się zakochać, wyjść za mąż, mieć dzieci. Kiedy Roger ją rzucił, załamała się; stała się cyniczna, niezdarna, łatwo się peszyła. Straciła pewność siebie i przez długi czas bała się przyjmować zaproszenia na randki.

Praca w firmie Duke'ów okazała się znakomitym antidotum na lęki i kompleksy. Brandon od początku traktował ją z szacunkiem i uważał za ważnego członka zespołu. Polegał na jej inteligencji oraz zdolnościach organizacyjnych. Wielokrotnie mówił, że bez niej by sobie nie poradził.

Kelly nabierała coraz większej pewności siebie; w końcu uznała, że czas najwyższy znów zacząć chodzić na randki. Nadal była romantyczką, chciała się zakochać, wyjść za mąż, urodzić dzieci. Aby osiągnąć ten cel, musiała najpierw znaleźć odpowiedniego mężczyznę.

Jako osoba metodyczna, rozejrzała się po znajomych i współpracownikach. Potem sporządziła listę internetowych portali randkowych, organizacji, do których mogłaby się zapisać, i zajęć, w których mogłaby uczestniczyć - wszystko w nadziei, że gdzieś tam spotka tego jedyne.

Przygotowywała się do rozpoczęcia nowego życia, kiedy nagle zobaczyła nazwisko Rogera na liście rezerwacji hotelowych. Przez moment nie mogła oddychać, czuła ucisk w dołku. Pewność siebie prysła. Wróciły dawne lęki. I wtedy uświadomiła sobie, że nigdy się nie zakocha w innym mężczyźnie, dopóki nie wyrówna rachunków z Rogerem.

Konfrontacja? Proszę bardzo. Gotowa była stawić mu czoła. Tyle że Roger miał potężne ego. Nie będzie umiał jej wysłuchać, a ona nie wytrzyma kolejnej wojny na słowa. Zastanawiała się, co może zrobić. I wpadła na genialny pomysł. Jeżeli jakimś cudem uda jej się zwabić Rogera, a potem go odtrącić, może odzyska dawny optymizm i radość życia? Może odzyska to, co jej zabrał? Wtedy z podniesioną głową i wiarą w przyszłość ruszy przed siebie, ku nowym celom, nowym wyzwaniom, nowym miłościom.

Wiedziała, że odtrąceniem nie wyrządzi Rogerowi krzywdy. Bez względu na to, jak podle się zachował, nie chciała, by przez nią cierpiał. Ale o to nie musiała się bać. Roger otrząśnie się jak pies po wyjściu z wody.

Nie obchodziło jej, jak wytłumaczy znajomym swoją porażkę na polu miłosnych podbojów. Dla niej liczyło się to, że tym razem jemu będzie zależało, a ona wskaże mu drzwi. Odzyska dawną dumę, siłę, którą jej odebrał, zdrowie psychiczne.

Metamorfoza, jaką przeszła, na pewno jej pomoże. Pomogłyby też lekcje całowania, zwłaszcza od człowieka, który był mistrzem w tej dziedzinie. Cholera, nie była przekonana, czy po jednej lekcji zdoła uwieść Rogera. Nie miała zbyt dużego doświadczenia. Dlatego z jednej strony marzyła o tym, aby kontynuować naukę, a z drugiej...

Na miłość boską, to twój szef! Ile razy ma to sobie powtarzać? Co gorsza, gdyby dalej pobierała u Brandona lekcje, może zaniechałaby zemsty na Rogerze? Może byłaby tak pochłonięta nauką, że o niczym innym by nie myślała?

Znów wróciła pamięcią do dzisiejszego popołudnia. Gdyby Brandon chciał pójść krok dalej, nie zaprotestowałaby. Oj, tak, potrafił całować! Odłożyła widelec i zeskoczyła ze stołka. Była zbyt podminowana, aby jeść. Zamyśliła się: nawet gdyby między nią a Brandonem doszło do czegoś więcej, nigdy by się w nim nie zakochała. Taka głupia nie jest!

Po przyjściu z pracy rzuciła zakiet na fotel. Teraz powiesiła go w szafie, a potem wyjęła ubranie na jutro.

Zrobiło się jej wesoło, kiedy Brandon wspomniał, że trzeba ustalić zasady. Zasady? Jakie zasady? Jej chodziło wyłącznie o Rogera. Poza tym знаła reputację Brandona: zmieniał kobiety jak rękawiczki. Nie był typem człowieka, który pragnie się usatkwować i założyć rodzinę, a ona o kimś takim marzyła. Nie pasował do jej wizji przyszłości.

Natomiast idealnie pasował do jej obecnego planu. Skoro nie ma zagrożenia, że się w nim zakocha, Brandon byłby idealnym nauczycielem. Trzeba go jedynie przekonać, aby kontynuował lekcje. Jeden pocałunek tak wiele jej dał. Otworzył jej oczy na fakt, że problemem jest Roger, nie ona. Wzdychając cicho, zmusiła się, by nabrać na widelec odrobinę jedzenia.

Zatem jak przekonać Brandona, by dał jej jeszcze kilka lekcji? Roger przyjedzie za tydzień, więc nauka uwodzenia nie trwałaby długo. A im większe ona miałyby doświadczenie, tym skuteczniej mogłaby utrzymać Rogerowi nosa. To chyba logiczne, prawda? Brandon powinien przyklasnąć. Tyle że był jej szefem. W tej sytuacji lepiej zrezygnować z jego pomocy i zdać się na siebie, na własną intuicję. Dobrze sobie! Jeśli chodzi o sprawy sercowe, nie miała za grosz intuicji.

Kiedy podnosiła do ust kolejną porcję kurczaka z ryżem, nagle pomyślała o internecie. Przecież to kopalnia wiedzy! Na pewno znajdzie instrukcję, jak uwieść faceta.

Z drugiej strony o ileż przyjemniej byłoby korzystać z porad prawdziwego eksperta. A do takich Brandon niewątpliwie się zalicza. Przyszło jej do głowy, że skoro po jed-

nym pocałunku tak wiele zrozumiała na temat swojego związku z Rogerem, to o ileż byłaby mądrzejsza, gdyby przespała się z Brandonem.

Co takiego? Opanuj się, dziewczyno! Wstawiła do zlewu talerz i szklankę. Nie rób z siebie kretynki!

Ale nie potrafiła przestać o tym myśleć. W końcu co by się stało, gdyby poszli z sobą do łóżka?

Nie, nie, nie. A gdyby odkryła, że jest kiepską kochanką? Nie mogłaby spojrzeć Brandonowi w oczy. Musiałaby zrezygnować z pracy. Zaraz, zaraz. A gdyby się okazało, że jest świetna? Pomyślałby, że kłamała, mówiąc o swoim skromnym doświadczeniu i że uprawiała seks na prawo i lewo. Czy mogłaby mu potem spojrzeć w oczy? Musiałaby zrezygnować z pracy. Chryste! I tak źle, i tak niedobrze. A gdyby Brandon okazał się marnym kochankiem? Czy musiałaby zełgać i powiedzieć mu, że było cudownie? Bądź co bądź to jej szef. Nie mogłaby mu powiedzieć prawdy. No i musiałaby zrezygnować z pracy.

Jęknęła głośno i wypła łyk wody.

Bębniąc palcami po kuchennym blacie, podjęła decyzję. Z Rogerem poradzi sobie inaczej. Jutro przeprosi Brandona, wyjaśni, że popełniła błąd, którego bardzo żałuje, i obieca, że to się więcej nie powtórzy. On jej wybaczy; w końcu nigdy dotąd nie zachowywała się w ten sposób. Potem wszystko znów będzie tak jak dawniej.

Z zadumy wyrwał ją ostry dzwonek do drzwi.

Spojrzała na zegarek. Czyżby służba hotelowa? Wyraźnie prosiła, by nie przynoszono jej wieczorem tych pysznych czekoladek. Z drugiej strony może dziś się poczęstuje. Potrzebowała pocieszenia, czegoś, co odwróci jej uwagę od myśli, z którymi nie potrafiła się uporać. Otworzyła szeroko drzwi i na moment oniemiała.

- Brandon?

- Musimy porozmawiać.

Wpatrywał się w nią i nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego uznał, że powinien ją odwiedzić. Po pracy wyszedł pobiegać, potem odbył jeszcze jedną naradę z braćmi, by dopracować szczegóły przyjazdu ich rodzin na uroczyste otwarcie ośrodka. Następnie skosztował paru nowych potraw, które szef kuchni chciał umieścić w specjalnym menu

przygotowanym na okres winobrania, i wreszcie udał się do swojego apartamentu, gdzie obejrzał, jak Dallas Cowboys pokonują Denver Broncos. Tyle że po raz pierwszy w życiu nie był w stanie skoncentrować się na futbolu. Oczywiście winił za to Kelly.

Cały czas o niej myślał. Pamiętał jej gorące usta i ponętne kształty, ale... Nie, nie snuł żadnych erotycznych wizji, przynajmniej starał się tego nie robić. Nie zamierzał wdawać się w romans z Kelly. Co to, to nie.

Po pierwsze, jest jego pracownicą. Tylko głupiec ryzykowałby utratę najlepszej asystentki, jaką kiedykolwiek miał. Po drugie, nie była w jego typie. On gustował w wyrefinowanych, obytych w świecie kobietach, z którymi łączył go niezobowiązujący seks.

Kelly stanowiła typ dziewczyny z sąsiedztwa, która marzy o tym, by zakochać się, wyjść za mąż, mieć rodzinę. Od takich trzymał się z daleka.

We wczesnym dzieciństwie, zanim Sally Duke go adoptowała, widział, jak strasznie ludzie potrafią się ranić w imię miłości i dlatego postanowił nie iść tą drogą. Pamiętając o tych doświadczeniach, uznał, że nigdy więcej nie tknie Kelly. Miała dziwną, jakby lekko wystraszoną minę, kiedy się dziś rozstali. Zaniepokoiło go to, bo dotąd zawsze tryskała energią i pewnością siebie.

I ten pocałunek... Psiakrew!

Zaraz, zaraz... Nerwowo usiłował sobie przypomnieć, co robi w drzwiach jej pokoju, ściskając w ręce butelkę wina. Tak, już wie.

- Musimy porozmawiać - powtórzył. - Przeszkodziłem ci w kolacji?

- Nie, właśnie skończyłam.

Wyciągnął w jej stronę butelkę „Duke Vineyards”.

- Napijemy się?

- Chętnie. Przyniosę korkociąg.

Hałasowała, przerzucając rzeczy w szufladzie. Widział, że jest zdenerwowana. Nic dziwnego. W końcu niecodziennie kobieta całuje się z szefem. I nie każdego wieczoru ów szef zjawia się u niej w pokoju z butelką pinot noir. Miał nadzieję, że nie zrozumie opatrnie jego intencji. Chciał jedynie oczyścić atmosferę, by ich relacje zawodowe znów były takie jak dawniej. Jak przed pocałunkiem. Kieliszek wina dobrze im robi. Pomoże się odprężyć.

- Proszę. - Wręczyła mu korkociąg.
- Przydałyby się jeszcze kieliszki.
- Faktycznie. - Przełknęła nerwowo ślinę.

Wyciągając korek, Brandon przyglądał się Kelly.

Czy naprawdę wierzył, że zdoła się przy niej odprężyć?

Miała na sobie króciutkie szorty ledwo zakrywające pośladki i T-shirt - idealny strój, kiedy zamierza się samotnie spędzić wieczór. Po chwili stanęła na palcach, by wyjąć z górnej szafki kieliszki. T-shirt podjechał do góry, odsłaniając brzuch.

- Gotowe - oznajmiła, stawiając szkło na blacie.

Brandon wypuścił z płuc powietrze; nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Nalał wina i podał jej jeden kieliszek.

- Kelly, ja...
- Posłuchaj... - zaczęła jednocześnie.
- Przepraszam. Co chciałaś powiedzieć?
- Nie, ty pierwszy.
- W porządku. Chciałem...
- Albo nie, najpierw ja.

Zerknęła na sufit, jakby czekała na wsparcie z góry. Oddychała szybko, piersi jej falowały. Po chwili podniosła kieliszek do ust, wypła łyk, przeszła kilka kroków, po czym stanęła i popatrzyła Brandonowi w oczy.

- Przepraszam za moje zachowanie. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie jestem sobą, odkąd dowiedziałam się, że Roger ma się tu zatrzymać. W każdym razie jest mi potwornie wstyd. I przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy. - Zwiesiła głowę.

Wyglądała na zmęczoną.

- Może usiądziemy? - zaproponował Brandon, wskazując kanapę. Usiedli na dwóch przeciwległych końcach. Słowa Kelly powinny go ucieszyć, ale z jakiegoś powodu nie czuł żadnej radości. - No dobrze; więc co się więcej nie powtórzy?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, i po chwili je zamknęła. Zmarszczywszy czoło, odstawiła kieliszek na stół i obróciła się przodem.

- Wiesz, o czym mówię.

- Powiedz.

- W porządku. - Piersi znów jej zafalowały. Z trudem oderwał od nich wzrok. - Przyparłam cię do muru. Zapędziłam w kozi róg. Oczywiście w przenośni.

- Oczywiście.

- Nie miałeś wyjścia, musiałeś mnie pocałować. - Ponownie sięgnęła po kieliszek. - Jestem ci wdzięczna. To było... bardzo miłe. Pomogłeś mi zrozumieć kilka rzeczy, ale nie powinnam była ci się narzucać. I za to chciałam cię przeprosić. Po prostu cię wykorzystałam.

- Ach, tak? - zapytał, skrywając uśmiech.

Jeszcze żadna kobieta go nie „wykorzystała”.

- Tak. - Przycisnęła palce do powiek, jakby czuła ból głowy. - Błagałam cię, żebyś mnie pocałował.

- Bez przesady z tym błaganiem. - Roześmiał się. Coraz bardziej go to wszystko bawiło. - Ale mów dalej.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz. I obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy.

- Nigdy?

- Nigdy. Przysięgam. Cieszyłabym się, gdybyś mógł całe to zajście wymazać z pamięci.

- Mam zapomnieć, że się pocałowaliśmy?

- Tak. Byłabym ci wdzięczna. Dotychczas jako asystentka spisywałam się bez zarzutu...

Potań brodę, jakby się zastanawiał.

- Fakt, nigdy nie miałem żadnych zastrzeżeń.

- No właśnie. - Odetchnęła z ulgą. - Nie wiem, co mnie napadło. To była jakaś chwilowa niepoczytalność.

- Może.

Rozpromieniła się.

- Jesteś taki wyrozumiały. Bardzo dziękuję. - Wypiła łyk wina. Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę. Lżej mi na duszy.

- To dobrze.

- Wiesz... - Napotkała jego spojrzenie. - Kiedy otworzyłam drzwi, wystraszyłam się, że przyszedłeś wręczyć mi wypowiedzenie.

- Za pocałunek? Nie żartuj. Przyszedłem... porozmawiać, zapewnić cię, że wszystko jest w porządku. Wiedziałem, że będziesz się obwiniać.

- Bo zachowałam się niewłaściwie. Bardzo cię przepraszam.

- Już to mówiłaś. Starczy. - Na moment zamilkł. - Jednego nie rozumiem.

- Czego?

- Po kiego diabła chcesz odzyskać tego palanta?

Wzruszyła ramionami.

- Chcę. I odzyskam - dodała z naciskiem. - Nie przejmuj się mną, Brandon. Nie powinnam była wciągać cię w moje osobiste sprawy.

- Przestań się obwiniać. To ja uparłem się, żebyś powiedziała mi, co cię dręczy. I cieszę się, że to zrobiłaś.

- Dlaczego?

- Bo zależy mi na tobie. Bo cię cenię.

Jej spojrzenie złagodniało.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

- I dlatego przeszkadza mi ta sprawa z Rogerem. Facet źle cię potraktował.

- Już nigdy więcej mnie nie skrzywdzi.

- To dobrze - rzekł Brandon. Ale nie wierzył w to. Kelly jest zbyt naiwna i niedoświadczona. Nie wie, do czego tacy dranie są zdolni. - Kiedy Roger przyjeżdża?

- W najbliższy poniedziałek.

- Więc będzie tu podczas wielkiego otwarcia?

- Chyba tak.

Skrzywił się. Czyli przez tydzień będzie obserwował, jak Kelly uwodzi swojego eksa. Podniósł kieliszek. Przechylając go to w jedną stronę, to w drugą, wpatrywał się w intensywną czerwień wina.

- Chcesz, żebym z nim pogadał?

- Nie! - Wyprostowała się. - Nie zrobisz tego, prawda?

- Zrobiłbym - oznajmił - gdybym sądził, że to cokolwiek da. Ale skoro wolisz, że-
bym się nie wtrącał, będę trzymał się z daleka. Ostrzegam jednak: że jeżeli ten bydlak...

- Nie dam się skrzywdzić.

- Okej. - Ponownie wbił wzrok w kieliszek. - Nadal zamierzasz się z nim całować?

- Ja...

Pochyliwszy się, oparł łokcie na kolanach.

- Czeka nas jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Zatem jeżeli planujesz...

- Cokolwiek planuję, nie wpłynie to na jakość mojej pracy.

- Oby.

- Z Rogerem... to byłby tylko pocałunek. Wielkie mi mecyje.

- Wszystko zależy od pocałunku.

- Fakt. Ale Roger... on nie bardzo...

- Co? Nie bardzo dobrze całuje?

- Tak. - Poderwała się z kanapy i skrzyżowała ręce na piersi. - Nie martw się o
mnie. Poradzę sobie.

- Na pewno?

- Na sto procent.

- Rozumiem. Po tym jednym razie ze mną uważasz, że zdołasz zademonstrować
Rogerowi, jak powinien wyglądać prawdziwy pocałunek?

Popatrzyła mu hardo w oczy.

- Taką mam nadzieję.

- Przez tydzień nie zapomnisz, jak to się robi?

- Nie sądzę. - Oblizła nerwowo wargi.

Dobrze, że siedzę, przemknęło Brandonowi przez myśl. Swoją drogą, dlaczego
wciąż tkwił na kanapie, kiedy Kelly, piękna i kusząca, znajdowała się w drugim końcu
pokoju? Psiakrew, pragnie jej. A gdy czegoś pragnął, nie siedział beczynn timer. Wstał i ru-
szył w jej stronę.

- Chyba nie zamierzasz ćwiczyć z kierowcą albo ogrodnikiem?

- Nie, no skąd!

- To dobrze. - Nie spuszczał z niej oczu. - Bo nie chciałbym, żeby zaczęto o tobie plotkować.

- Przysięgam, z nikim nie zamierzam ćwiczyć. - Cofnęła się o krok, a on podszedł krok bliżej. Niemal się stykali. Widział piegi na jej policzkach i nosie. Dziwne, że ich wcześniej nie zauważył. - Brandon? Co...?

- Cii - szepnął, wpatrując się w jej usta.

Kiedy rozciągnęła je w uśmiechu, nie zdołał oprzeć się pokusie. I zrobił to, co na jego miejscu zrobiłby każdy mężczyzna.

Usta miała jeszcze słodsze, niż pamiętał.

- Brandon, wiem, że nie chciałeś...

- Cii. Chciałem.

Ponownie przywarł ustami do jej ust, a ręce zacisnął na jej piersiach. Poczul, jak brodawki twardnieją.

- Nie przestawaj...

- Ani mi się śni - szepnął.

Dlaczego czekał tyle godzin?

Rozchyliła wargi i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Pragnę cię, Kelly. Całej.

- Ja ciebie też.

Jednym płynnym ruchem zgarnął ją w ramiona i ruszył w kierunku łóżka.

- Mm, cudownie - szepnęła, uśmiechając się kusząco.

Nióśł ją, a ona całowała go po szyi, brodzie, uchu. Potem Brandon ułożył ją delikatnie na pościeli, po czym kucnął i zdjął z niej T-shirt. Leżała z rękami nad głową, z włosami rozrzuconymi na poduszce, i wyglądała jak istota z jego najskrytszych marzeń. Powtarzając w myślach: „Powoli, nie spiesz się”, wsunął rękę pod plecy Kelly i rozpiął stanik.

- Jesteś piękna.

Uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku, jakby nie dowierzała temu, co się dzieje. Opuściwszy głowę, zacisnął usta na jej piersi. Kelly wciągnęła z sykiem powietrze, wygięła plecy w łuk. Z trudem nad sobą panował. Jeszcze żadna kobieta nie reago-

wała takim podnieceniem na jego dotyk. Jego ręce wędrowały wolno po jej piersiach, czasem przesuwały się do brzucha, to znów wracały w górę, usta też odkrywały nowe rejony: obojczyk, dekolt, pępek... Po pewnym czasie trafiły w najwrażliwsze miejsce, gorące i wilgotne. Kelly zaczęła się wić i wzdychać z rozkoszy.

- Brandon, błagam, dłużej nie wytrzymam...

Zrzucił ubranie, wciągnął prezerwatywę, po czym odwrócił się twarzą do Kelly. Kiedy czubkiem języka oblizwała wargi, ugięły się pod nim nogi. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w życiu. Opadł na łóżko, objął ją w pasie i posadził na sobie. Przytrzymując dłońmi jej pośladki, naprowadził ją na swój sztywny członek. Następnie, przywierając ustami do jej ust, wbił się głębiej.

Ich ciała poruszały się w doskonałej harmonii, jakby były stworzone do tego, by się kochać. Rozpalała ich namiętność. Brandon miał tylko jeden cel: sprawić Kelly największą przyjemność, dać jej orgazm, którego nigdy nie zapomni. Raz po raz przeszywał go dreszcz rozkoszy. Nagle Kelly wyszeptała jego imię i zaczęła drżeć na całym ciele. Zacisnął wokół niej ramiona. Pchnął jeszcze mocniej, jeszcze głębiej. Po chwili, wydawszy przeciągły jęk, skoczył za nią w otchłań.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Więc o to w tym chodzi - powiedziała z zadumą.

Długo to trwało, ale wreszcie przestało Brandonowi szumieć w głowie i mógł normalnie oddychać. Położył się na boku i ukrywając zdenerwowanie, błysnął w uśmiechu zębami.

- Dlaczego się dziwisz? Przecież to nie pierwszy raz.

- Mam wrażenie, jakby był pierwszy - szepnęła i odwróciwszy wzrok, zaczęła poprawiać poduszki.

Ujął ją palcami za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

- Chcesz powiedzieć, że z tym swoim durnym byłym narzeczoną nigdy nie przeżyłaś orgazmu?

- Roger uważał, że nie jestem zbyt dobra w łóżku - przyznała cicho.

Przysunął się bliżej przekonany, że ją źle zrozumiał.

- Co takiego? Możesz to powtórzyć?

- Według Rogera, byłam w łóżku do niczego. - Kelly westchnęła ciężko. - Kiedy spytałam, dlaczego ze mną zrywa, właśnie taką dostałam odpowiedź.

Brandona ogarnęła wściekłość; najchętniej zamordowałaby sukinsyna. Może za tydzień przynajmniej wybije mu kilka zębów. Na razie oparł się na łokciu i utkwiał w Kelly oczy.

- Posłuchaj, kotku. Facet nie ma racji. Chyba wiesz o tym, prawda?

- Teraz wiem. Ale wtedy miałam wątpliwości.

- Byłaś cudowna. Niesamowita.

- Naprawdę? - spytała z wahaniem w głosie.

Pogładził ją delikatnie po ramieniu.

- Jesteś piekielnie pociągającą kobietą. Zapomnij o tym, co mówił ten palant. Winił cię za własną nieudolność. - Usiadłszy, oparł się o wezgłowie i zgarnął Kelly w ramiona.

- Roger kłamał, słyszysz? Jesteś fantastyczną kochanką. Jeszcze nigdy... - Urwał i wziął głęboki oddech. - Wciąż nie mogę dojść do siebie.

Rozpromieniła się, a jemu serce zabiło szybciej.

- Okej - powiedziała. - Wierzę ci.

- Temu dupkowi warto dać nauczkę.

- I tak zrobię. - Popatrzyła Brandonowi w oczy. - Wyświadczysz mi przysługę?

- Co? Jeszcze jedną? - zapytał i wybuchnął śmiechem, kiedy pacnęła go w brzuch.

Chwytał jej dłoń, zanim zdążyła ją cofnąć, i przycisnął do swojej klatki piersiowej. -

Oczywiście, że tak. Co byś chciała?

- Żebyś jutro nie zaczął robić sobie wyrzutów. Dobrze? Spędziłam z tobą wspaniałą wieczór. Czuję się... spełniona i szczęśliwa. Nie chcę, aby jakikolwiek cień padł na to, co się dziś wydarzyło.

Zmarszczył czoło, po chwili skinął głową.

- Obiecuję. Nie będzie żadnych cieni.

- Dziękuję. Za wszystko ci dziękuję - dodała z figlarnym błyskiem w oczach.

Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Ja też mam prośbę. Nie chcę słyszeć więcej podziękowań ani wyrazów wdzięczności. Jasne?

- Ale...

- Ciii. - Przycisnął palec do jej ust. - To nie było żadne poświęcenie z mojej strony.

Oboje mieliśmy na siebie ochotę. I było nam z sobą dobrze.

Skinęła głową.

- Masz rację. Koniec z dziękowaniem.

- Dziękuję.

Wybuchnęli śmiechem. Brandon przytulił Kelly i cmoknął w czubek nosa.

- Lubię twoje pocałunki - szepnęła, dotykając jego ust.

Poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie.

- Ja twoje też. Wszystko w tobie lubię - odrzekł i zademonstrował, co lubi najbardziej.

Po paru godzinach, kiedy kochali się już dwa, a może trzy razy, Brandon objął Kelly w pasie i przytulił się do jej ciepłych pleców.

- Mm, jak przyjemnie - szepnęła.

- Bardzo - przyznał, ale w głębi duszy nie był pewien, czy mądrze postępuje.

Było mu zdecydowanie za dobrze. Może powinien wstać, pożegnać się i wrócić do swojego pokoju? Pewnie minęła już północ, ale jeszcze zdołałby się wyspać. Zanim jednak wykonał jakikolwiek ruch, Kelly przeciągnęła się leniwie, ocierając pośladkami o jego brzuch.

- O, jak mi dobrze.

Chryste, czy naprawdę myślał przed chwilą o porzuceniu tej cudownej istoty? Chyba upadł na głowę! Nie, jeszcze nie zwariował. Nie zamierzał nigdzie wychodzić. Wiedział jednak, że jeśli ma zostać dłużej, muszą porozmawiać.

- Nie zakochałaś się we mnie, co? - zapytał.

- Słucham? - Odwróciła się. Ucieszył się, widząc figlarny uśmiech na jej twarzy. - Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

- Czy ja się w tobie nie zakochałem?

- No. - Przytknęła palec do jego piersi. - Przyznaj się.

Roześmiał się pod nosem.

- Przecież znam zasady.

- To bardzo dobrze - oznajmiła, siląc się na powagę. - Bo jestem ogromnie zajęta i nie chciałabym, abyś całymi dniami do mnie wzdychał.

- Spróbuję się powstrzymać.

Pokręciła ze śmiechem głową.

- Liczę na to. - Po chwili uśmiech znikł jej z ust. - Swoją drogą, powinniśmy ustalić kilka rzeczy.

- Na przykład?

- Nie chciałabym, aby o nas plotkowano.

- Ja również. Będziemy dyskretni.

- Świetnie. - Nagle skrzywiła się. - Ojej, a twoja rodzina? Lepiej, aby nie wiedziała, że sypiam z szefem.

Pogładził ją po policzku.

- Rozumiem. - I naprawdę rozumiał, bo choć sam darzył Kelly szacunkiem, wiedział, że inni mogą krzywo patrzeć na ich romans.

- Więc kiedy przyjadą twoi bliscy, powinniśmy przestać z sobą sypiać.

- To pewnie dobry pomysł - przyznał niechętnie Brandon, po czym powiódł dłonią po jej udzie. - Ale do tego czasu...

Oczy się jej zaświeciły.

- Och, tak. - Przytuliła się mocniej. - Do tego czasu mógłbyś mi jeszcze parę razy pokazać, o co w tym wszystkim chodzi.

- Gdzie się wczoraj wieczorem podziewałeś? - spytał Cameron Duke, kiedy naza-jutrz Brandon odebrał telefon. - Kilka razy próbowałem cię złapać, wreszcie się podda-łem.

Brandon zastanawiał się, co powiedzieć bratu.

- Może akurat wyszedłem pobiegać. O której dzwoniłeś?

- Najpierw koło siódmej, potem wpół do ósmej i o ósmej.

- Zostawiłem telefon, żeby się podładował, i całkiem o nim zapomniałem. A o co chodzi?

- Mama nalegała, żebym potwierdził nasz przyjazd. Skoro z tobą nie mogłem się skontaktować, uznałem, że zadzwonię do Kelly. Ale też nie odbierała.

- Może poszła do miasta na kolację?

- Bez komórki? Nasza Kelly?

- Tak, to by było dziwne. - Brandon wzniósł oczy do nieba. Nie lubił okłamywać braci, ale nie zamierzał im mówić, że sypia ze swoją asystentką.

Nie chciał słuchać wywodów na temat tego, co wypada, a co nie. Faktem jest, że ani on, ani Kelly nie słyszeli telefonu. Całą noc spędzili razem, przytuleni. Prawdę mówiąc, gdyby mógł, najchętniej by tam wrócił. Do niej. Do łóżka. Znow by gładził jej miękką skórę, czuł jej ciepłe nagie ciało.

- To co? Podczas wycieczki po winnicy będziemy mieli do swojej dyspozycji dwa wózki golfowe?

- Co? - Brandon potarł czoło, usiłując pozbyć się obrazów, jakie podsuwała mu wyobraźnia. - Tak, oczywiście.

- Stary, wszystko w porządku? Jesteś jakiś rozkojarzony.

- Wiesz, jak to jest. Mam dziesiątki rzeczy na głowie. - Psiakość, co się dzieje? Jeszcze żadna kobieta nie rozpraszała go w czasie godzin pracy, zwłaszcza gdy zbliżał się termin uroczystego otwarcia. Pora wziąć się w garść.

- Tak, wiem, jak to jest - oznajmił współczującym tonem Cameron. - Mam nadzieję, że ze wszystkim zdążysz.

Brandon przeczesał palcami włosy i resztkami sił wyrzucił z głowy kolejny obraz nagiej Kelly. Nie poznawał siebie. Zwykle, gdy wchodził do gabinetu, zewnętrzny świat przestawał istnieć. Liczyła się tylko praca.

Podobnie jak bracia Brandon wierzył, że w interesach niczego nie wolno zostawiać przypadkowi. Odbył mnóstwo spotkań z szefami poszczególnych działów. Od kilku tygodni cały personel harował od świtu do nocy. Codziennie kilka wyznaczonych osób grało rolę gości, a reszta usługiwała im w restauracji, sprzątała ich pokoje, organizowała wycieczki, podawała wino na patio. Zespół menedżerski wszystko obserwował, skrupulatnie notował niedociągnięcia, potem starano się wyeliminować błędy.

Szef kuchni przygotował nowe menu. Brandon wierzył, że restauracja Silverado będzie cieszyła się ogromnym powodzeniem. Zresztą nie tylko restauracja; cały ośrodek będzie tętnił życiem. Również miłośnicy wina znajdą tu wszystko, czego dusza zapagnie.

Bliscy Brandona - jego bracia z żonami - przyjadą w czwartek. Ich mama z przyjaciółkami w piątek rano. Czy był gotów?

- Zdążę, spokojna głowa - rzekł do słuchawki, uśmiechając się na myśl o matce i jej przyjaciółkach.

- Super - oznajmił Cameron, po czym opowiedział bratu o najnowszych wyczynach malutkiego Jake'a.

Rozłączywszy się, Brandon przez chwilę dumał o rodzinie, o tym, jak bardzo wszyscy się zmienili w ciągu ostatniego roku. Kto by pomyślał, że synowie Sally Duke, do niedawna zatwardziali kawalerowie, zostaną szczęśliwymi małżonkami? Cameron i Adam ulegli wdziękom pięknych kobiet. On, Brandon, nie zamierzał iść w ich ślady; nie pozwoli, aby matka, która uwielbiała bawić się w swatkę, znalazła mu żonę.

Oczywiście Sally twierdziła, że Adam i Cameron sami poznali swoje przyszłe żony i się w nich zakochali. Ona - broń Boże! - nie miała z tym nic wspólnego. Synowie wciąż nie wiedzieli, jak matce udało się doprowadzić do dwóch ślubów, ale wszyscy trzej byli pewni, że maczała w tym palce.

Brandon znał jej przebiegłe metody. Co jak co, ale jego Sally nie wyswata. Niech próbuje, proszę bardzo. A pod tym względem Sally była niezmordowana. Swoją drogą, powinien uważać podczas tego weekendu.

Och, uwielbiał Sally Duke. Kochał ją bezgranicznie. Od dnia, kiedy uratowała go przed zakładem poprawczym, wszystko jej zawdzięczał. Wiele ryzykowała, biorąc go pod swój dach, ale nie należała do strachliwych.

Była młodą bogatą wdową, której ukochany mąż Bill został w dzieciństwie adoptowany. Przez wzgląd na niego postanowiła stworzyć dom trzem sierotom; adoptowała trzech chłopców mniej więcej w tym samym wieku: Brandona, Adama i Camerona.

Kiedy chłopcy nabrali do siebie zaufania, zawarli pakt: przysięgli sobie, że nigdy się nie ożenią i nie będą mieli dzieci. Z doświadczenia wiedzieli, że mąż i żona krzywdzą się nawzajem, a rodzice - wszyscy oprócz Sally - dodatkowo krzywdzą swoje dzieci.

Sally dobrze ich wychowała; wyrosli na porządnych, silnych, mądrych mężczyzn. No, może nie za mądrych, pomyślał Brandon. Ostrzegał braci, że Sally coś knuje, ale czy go posłuchali? A gdzie tam. Adam spotkał Trish i zakochał się po uszy. Kilka miesięcy później Cameron związał się na nowo ze swoją dawną miłością Julią i odkrył, że ma z nią syna, małego Jake'a. Obie pary się pobrały i były bezgranicznie szczęśliwe. Adam z Trish wkrótce spodziewali się narodzin potomka.

Czyli obaj bracia złamali przysięgę. Trudno, nie miał im tego za złe. Po prostu okazali się słabi. On zamierzał dotrzymać przyrzeczenia. Kiedy im to powiedział, wybuchnęli śmiechem, potem zaczęli sobie z niego żartować. Ale on na długo przed poznaniem braci postanowił nie żenić się i nie mieć dzieci. Nie chciał przekazać potomstwu ani jednego genu ojca, tego drania, który po tym, jak odeszła od niego żona narkomanka, bił go codziennie. Te wspomnienia zostaną z nim na zawsze.

Z tego powodu nie angażował się emocjonalnie w związki z kobietami. Na ogół były to powierzchowne znajomości, które trwały kilka tygodni, góra dwa miesiące. Rzadko też spędzał z kobietą całą noc. Po co miałyby się łudzić, że coś z tego wyniknie?

Ale wczoraj z Kelly został do rana. Zamierzał wrócić do siebie, ale nie mógł się od niej oderwać. Kilka razy budził się w nocy z nieprzepartym pragnieniem, aby się z nią połączyć. Rano wzięli razem prysznic i znów się kochali.

Na myśl o jej lśniącym nagim ciele pachnącym wodą i mydłem niemal zakreśliło mu się w głowie. Kelly była fascynującą kobietą, wiedział o tym od lat, ale teraz zobaczył ją od innej strony. I wciąż nie miał dość. Słodka, szczerza, bez zahamowań, różniła się od kobiet, z jakimi związany był w przeszłości.

Całe szczęście, że oboje zaakceptowali ustalone zasady. Nie chciałby skrzywdzić Kelly, a tak przynajmniej i on, i ona wiedzieli, na czym stoją. Z uśmiechem zapewniła go, że nie ma zamiaru się w nim zakochać; że odpowiada jej obecny stan rzeczy. Z seksu czerpie przyjemność, a przy okazji uczy się sztuki uwodzenia.

Siedział tak głęboko pogrążony w zadumie, że nawet nie zauważył, kiedy Kelly weszła do gabinetu. Po prostu nagle zobaczył przed sobą kubek kawy.

- Hej, ślicznotko - szepnął, podnosząc wzrok.

Miał zamiar chwycić ją za rękę i pociągnąć na kolana, ale widząc jej ostrzegawcze spojrzenie, zrezygnował.

- Dzień dobry, szefie - powiedziała głośno i wskazała brodą na drzwi, w których po chwili ukazał się szef recepcji. - Serge ma jakąś pilną sprawę.

Serge zaczął krążyć nerwowo po pokoju.

- Masz moment, Brandon? Bo pojawił się drobny problem.

- Oczywiście. Zamieniam się w słuch.

Kelly naląła wody do dzbanka i przełknęła ziewnięcie. Nic dziwnego, że chciało jej się spać. Mało że od rana do wieczora zajmowała się przygotowaniem do otwarcia Silverado, to jeszcze noc spędziła z Brandonem na igraszkach miłosnych. Prawie nie zmrużyła oka, w dodatku bolały ją różne fragmenty ciała. Nie, żeby narzekała. Co to, to nie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Brandon ją odwiedził i że cały wieczór i pół nocy się kochali. Seks to cudowna rzecz, kiedy ludzie mają zapał, doświadczenie i fantazję.

Dziś rano, gdy się ubierała, zastanawiała się, jak Brandon zachowa się wobec niej w pracy. Może idąc z nim do łóżka, popełniła wielki błąd. A może nie. W końcu to był tylko seks. Żadne uczucia nie wchodziły w grę. Po prostu zdecydowała się na przygodę z mężczyzną, za którym szalały tysiące kobiet. Co w tym złego?

W drodze do biura dygotała ze zdenerwowania. Co jej wczoraj strzeliło go głowy? Czyżby postradała rozum?

Ale kiedy weszła do gabinetu, a Brandon uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do niej rękę, uspokoiła się. Powinna wiedzieć, że będzie umiał się zachować. Był nie tylko przystojny, czarujący i seksowny, ale również mądry. A odkąd w wieku ośmiu lat trafił pod skrzydła Sally Duke, niczego mu w życiu nie brakowało.

Jakiś czas temu Sally opowiedziała jej co nieco o Brandonie: szkołę średnią ukończył z najwyższymi ocenami; na studiach grał w uniwersyteckiej drużynie futbolowej; potem trafił do NFL, narodowej ligi futbolowej, gdzie przez wiele lat grał na pozycji rozgrywającego; następnie został komentatorem sportowym w najbardziej liczącej się w kraju stacji sportowej. Parę lat temu dołączył do firmy deweloperskiej braci.

Sally powiedziała też, że Brandon cieszy się niesamowitym powodzeniem u kobiet. Oczywiście Kelly doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Od czterech lat to ona broniła im dostępu do Brandona; w zależności od otrzymanych instrukcji przełączała dzwoniącą lub mówiła, że Brandona nie ma. Nigdy nie przypuszczała, że sama przeistoczy się w jedną z takich kobiet.

Usiadła przy biurku i włączyła komputer.

- Nie jestem jedną z nich - mruknęła, przypominając sobie wczorajsze uzgodnienia.
- Ustaliliśmy zasady. Nasz romans potrwa najwyżej kilka dni.

Teraz jednak rozumiała, dlaczego wszystkim tym kobietom oczy lśniły. W jej oczach też świeciły iskierki. Przeglądała korespondencję; układała listy na różne stopy w zależności od tego, czy dana sprawa była ważna i wymagała pilnej odpowiedzi. Nagle przyłapała się na tym, że nuci jakąś melodię i straszliwie przy tym fałszuje. Zachichotała.

- Chryste, co się dzieje? Nigdy w życiu nie chichotała. To nie było w jej stylu. A może coś jej dolega? Może złapała jakiegoś wirusa? Przyłożyła rękę do czoła: było

chłodne i suche. Wobec tego istnieje tylko jedno wytłumaczenie: chichocze, bo jest szczęśliwa.

Tak, to właściwe określenie. Chociaż Brandon nie chciał jej wdzięczności, była mu ogromnie wdzięczna za... Za okazaną pomoc? Nie, to głupio brzmi. Jakby pomagał jej upiec ciasto. Wdzięczna za... może za przyjaźń? Wzdrygnęła się. Nie, tak też niedobrze.

- Za fachowe wskazówki. Za lekcję - powiedziała na głos i skinęła głową. - Jest mistrzem, ja uczennicą.

Pogłębiała wiedzę w różnych dziedzinach, więc czemu nie w seksie? Zresztą to prawda. Chciała zdobyć doświadczenie. Tyle że innych rzeczy uczyła się z podręczników, a podręcznik do seksu miał twarz i ciało Brandona.

Znów zaczęła chichotać. Trochę ją poniosło.

- Kelly, masz teczkę „Redmond”? - Brandon stanął w progu.

- Tak. - Ugryzła się w język, by nie dodać: Mistrzu.

- Co ci tak wesoło?

- Mam dobry humor - odparła. - Za kilka minut będzie świeża kawa.

- Super. - Wrócił do gabinetu i zamknął drzwi.

Wiedziała, że za moment Brandon zasiądzie do telekonferencji, która potrwa przynajmniej godzinę. W tym czasie zamierzała sprawdzić harmonogram Rogera. Przyjeżdżał z pracownikami w poniedziałek. Na każdy dzień pobytu miał zarezerwowane dwie średniej wielkości sale konferencyjne, a na wieczór niedużą salę bankietową. Z tego, co pamiętała, w czwartek wieczorem uczestnicy mieli wolne, mogli wybrać się na kolację do którejś z restauracji w mieście lub na degustację wina do jednej z miejscowych winiarni.

Właśnie w czwartek postanowiła zwabić Rogera do swojego pokoju i zacząć się do niego zalecać. Kiedy Roger się podnieci, wywali go za drzwi. Będzie drań miał nauczki. Już nie mogła się doczekać. Dzięki Brandonowi czuła się pewna swojej siły, urody i kobiecości. Wciąż pamiętała, jak wczoraj rano zaniemówił na jej widok. Kobieta potrzebuje takich reakcji.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy. Chwyciła słuchawkę, by ostry dźwięk nie przeszkodził Brandonowi.

- Biuro Brandona Duke'a. Kelly Meredith. Słucham?

- Tu Bianca Stephens - powiedział zdyszany kobiecy głos. - Proszę mnie natychmiast połączyć z Brandonem.

- Przykro mi, pani Stephens, pan Duke prowadzi telekonferencję.

- To mu przerwij! Powiedz, że czekam na drugiej linii. Ręczę, że się ucieszy.

- Z pewnością. - Kelly westchnęła w duchu. - Niestety przerwać mu nie mogę. Ale przekażę wiadomość, że pani dzwoniła.

- Kathy, czy wiesz, kim jestem?

- Owszem, pani Stephens. A na imię mam Kelly.

- Co za różnica? Posłuchaj, podaj Brandonowi kartkę z informacją, że jestem na linii. Na pewno ze mną porozmawia.

- Przykro mi. Dostałam polecenie, żeby nie przeszkadzać. Zanotuję, że pani dzwoniła i prosi o telefon.

- Jeszcze raz: jak ci na imię?

- Kelly. Kelly Meredith.

- W porządku, Kelly - oznajmiła Bianca takim tonem, jakby rozmawiała z mało rozbudowaną pierwszoklasistką. - Powiem Brandonowi, jaka byłaś nieuczynna.

- Dobrze, proszę pani. A ja mu przekażę, że pani dzwoniła.

- Tylko nie zapomnij!

Na drugim końcu linii rozległ się sygnał ciągły. Kelly popatrzyła na telefon.

- Może nie zapomnę.

Odłożywszy słuchawkę, wstała i zaczęła krążyć po pokoju. Wykonała parę obrotów ramionami, pokręciła szyją. Oczywiście wiedziała, kim jest Bianca Stephens: to szczupła, piękna i zapewne mądra córka dawnego ministra obrony, która w telewizji ogólnokrajowej prowadziła poranny talk-show. Szlag by ją trafił.

Idąc do wnęki kuchennej po szklankę wody, Kelly usiłowała przemówić sobie do rozumu. Przez życie Brandona stale przewijały się takie kobiety jak Bianca. Modelki, spadkobierczynie, aktorki, projektantki. Jedne sympatyczne, inne zołzowate. Brandonowi to nie robiło różnicy. Umawiał się z nimi, bo dobrze wyglądały u jego boku i przypuszczalnie dobrze spisywały się w łóżku, ale o tym Kelly wołała nie myśleć.

Całe szczęście, że nie jest w nim zakochana, bo wtedy by cierpiała, a tak... A tak irytowało ją jedynie to, że Bianca traktuje ją jak służącą.

Nagle Kelly przystanęła, wzięła głęboki oddech, przeczesła palcami włosy, po czym wróciła rozdrażniona do biurka.

- Może służącą nie jesteś - mruknęła - ale pracujesz w firmie Brandona. Jesteś asystentką, a on szefem.

Chwyciła nożyk do papieru i przysunęła do siebie stos korespondencji. Nie ma znaczenia, kim jest, przeszkadzało jej co innego: nieuprzejmi ludzie, którzy zadzierają nosa; którzy patrzą z góry na służące i sekretarki. Bianca uważała się za kogoś lepszego od wszystkich, nie tylko od niej.

Ale nie na tym polegał problem. Kelly rozcięła kolejną kopertę. W przeszłości nie raz miała do czynienia z kobietami wydzwanającymi do Brandona i jakoś nigdy się tym nie przejmowała. Dlaczego więc rozmowa z Biancą wytrąciła ją z równowagi?

- Bo spałaś z Brandonem - odpowiedziała szeptem, odkładając na bok kilka listów.

Wzdychając ciężko, zerwała opakowanie z niedużej paczki. Czy dlatego jest taka poruszona? Czyżby nagle zakochała się w szefie? Bzdura! Oczywiście, że darzyła go uczuciem, ale przecież nie kochała. Nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Zresztą rozmawiali na ten temat i dała Brandonowi słowo, że nie ma się czego obawiać.

Ale to było wczoraj, a dziś... Spędzili razem noc, robiąc najbardziej intymne rzeczy, jakie mogą robić mężczyzna z kobietą. Nic dziwnego, że czuła się rozdrażniona. Każdy tak by się czuł na jej miejscu. Ale zaraz weźmie się w garść. Bo jak nie, to będzie miała fioletowy tyłek od kopniaków, jakie sama sobie zacznie wymierzać.

Na dźwięk telefonu podskoczyła jak oparzona. Kto tym razem? Miała nadzieję, że to nie Bianca, która sobie o czymś przypomniała. Podniosła słuchawkę i oficjalnym tonem powiedziała:

- Biuro Brandona Duke'a.

- Kochanie, mówi Sally Duke.

Kelly odprężyła się. Matka Brandona zawsze odnosiła się do niej serdecznie.

- Pani Duke! Dzień dobry. Jak się pani miewa?

- Świetnie, skarbie. Nie mogę się doczekać weekendu.

- Ja też. - Kelly otworzyła jeden ze skoroszytów na biurku. - Mam przed sobą pani terminarz. Widzę, że przylatuje pani w piątek o drugiej po południu. Limuzyna będzie czekała przed budynkiem lotniska. Co z kolacją? Czy Brandon zarezerwował stół?

- Mam nadzieję. Możesz to sprawdzić?

- Nic na ten temat nie widzę, ale spytam go, jak tylko skończy telekonferencję.

W słuchawce zapadła cisza.

- Kochanie, czy coś się stało? - zapytała po chwili Sally. - Masz dziwny głos.

Niedobrze, pomyślała Kelly, kiedy matka szefa potrafi wyczuć nastrój jego asystentki.

- Nic mi nie jest. Po prostu miałam nieprzyjemną rozmowę.

- Z kimś, kogo znam?

Kelly westchnęła; wiedziała, że musi zmienić temat. Nie wypada zajmować pani Duke własnymi problemami.

- O, widzę, że na sobotę Brandon zaplanował dla pani i przyjaciółek zwiedzanie winiarni. To powinno być ciekawe.

- Będzie, będzie! - oznajmiła pogodnie Sally. - A teraz posłuchaj, moja miła. W sobotę wieczorem urządzamy rodzinną kolację w restauracji hotelowej. Będą Adam i Cameron z żonami. Sprawiłabyś mi wielką radość, gdybyś do nas dołączyła, oczywiście jeśli masz czas. Zawsze tyle dla nas robisz. Jesteś jak członek rodziny.

Ni stąd, ni zowąd łzy napłynęły Kelly do oczu. Otarła je wierzchem dłoni. Miała dwanaście lat, kiedy zmarła jej matka; wciąż za nią tęskniła. Ojciec żył, ale mieszkał w Vermoncie niedaleko jej dwóch sióstr i ich rodzin. Za nimi też tęskniła, lecz wystarczyło sięgnąć po telefon. Do matki nie mogła zadzwonić.

- Tak, mam czas. I bardzo dziękuję. Chętnie przyjdę. - Nagle przemknęło jej przez myśl, że Brandon może kogoś z sobą przyprowadzić. Ale to nie ma znaczenia. W końcu to Sally ją zaprasza.

- Wspaniale! A przy okazji... jak się udał pobyt w spa?

- Cudownie. Dziękuję, że mi je pocięła.

- Ja się fantastycznie tam czułam, kiedy więc wspomniałaś, że interesuje cię metamorfoza, uznałam, że to będzie idealne miejsce dla ciebie.

- I było.

- Cieszę się. Wkrótce zobaczę nową Kelly.

Resztę poranka Kelly odpisywała na mejle i ustalała terminy kolejnych konferencji telefonicznych. W trakcie myślała o Brandonie i tym, co robili w nocy. Pamiętała każdą sekundę, każdy dotyk, pieszczotę, oddech, dreszcz. Pamiętała słowa, jakie Brandon wypowiadał, przyjemność, jaka malowała się na jego twarzy, rozkosz, jaką oboje czuli, orgazm, jaki nią wstrząsnął...

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, po czym wypila pół szklanki wody, by nawilżyć wyschnięte gardło. Skup się na pracy, nakazała sobie, ale upomnienia nie skutkowały. Dalej rozmyślała o tym, jak ją Brandon gładził, o miejscach, których dotykał, o szczytach, na które pomagał się jej wzbąć.

Zerknęła na aparat telefoniczny. Czerwone światełko nadal się paliło. Czyli konferencja trwa. Dzięki Bogu, bo gdyby Brandon wszedł do pokoju i spojrzał na nią, od razu by odgadł, o czym myśli. A potem stwierdziłby, że się zakochała. A to nie jest prawda. Nigdy się w nim nie zakocha. Tylko tego brakowało!

W końcu się skupiła i w ciągu następnej godziny załatwiła mnóstwo rzeczy. Mimo to co kilka minut przyłapywała się na tym, że jej myśli błądzą wokół Brandona.

W przerwie na lunch zjadła przy biurku kanapkę, potem weszła do gabinetu Brandona, który miał spotkanie w mieście, i zostawiła mu zapisane na kartce wiadomości, między innymi, że dzwoniła Bianca, a potem kamienną ścieżką biegnącą wzdłuż winnicy udała się na spacer.

Był ciepły jesienny dzień, liście winorośli mieniły się kolorem pomarańczy, czerwieni i fioleto. Pomachała do pracowników winnicy, którzy sprawdzali dojrzałość owoców. Zerknęła za siebie na zbudowany na wzgórzu elegancki sześciopiętrowy hotel z dużymi balkonami, na których stały piękne meble ogrodowe, a także na rozrzucone po okolicy małe dwupokojowe domki dla gości. Na myśl o tym, że miała drobny, lecz ważny udział w powstaniu Silverado, zawsze rozpierała ją duma.

Za trzy dni na uroczyste otwarcie zjadą pierwsi goście. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Kelly od miesiący dopracowywała szczegóły, poczynając od załatwienia

transportu, a kończąc na wyborze odpowiedniej wstęgi, która zostanie przecięta w piątek w holu.

W ostatnim czasie w jej życiu nastąpiło kilka zmian. Największa zmiana zaszła w relacjach z Brandonem. Nigdy nie przypuszczała, że przeżyje z nim szalony romans. Absorbował jej myśli, uwagę. Przy tak bliskiej współpracy to mogło być utrudnieniem. Wiedziała, że musi wykazać się sprytem, dyskrecją i ostrożnością, aby nikt z personelu, a także nikt z rodziny Brandona nie nabrał jakichkolwiek podejrzeń.

Chociaż z tym nie powinno być problemu. Oboje postanowili zakończyć romans, gdy przyjadą Duke'owie. Zresztą zaraz później będzie musiała skoncentrować się na Rogerze. Nie sądziła, że ich drogi jeszcze kiedyś się zejdą. Los spletał jej figła.

Na razie wciągała w płuca świeże powietrze i szukała oznak zbliżającej się jesieni. W Vermoncie zmianę pór roku było łatwo zauważyć, ale w Kalifornii, gdzie temperatura nawet zimą nie spadała poniżej dziesięciu stopni, człowiek musiał się bardziej wysilić.

Uwielbiała Napę, ale cieszyła się, że za kilka tygodni wróci do domu. W Dunsmuir Bay miała urocze mieszkanie z widokiem na zatokę oraz grono przyjaciół, za którymi się stęskniła. A także przestronny gabinet w centrali firmy.

Do tego czasu rozprawi się z Rogerem. Odzyska utraconą godność i najszybciej jak to możliwe zacznie umawiać się na randki. Jej relacje z Brandonem wrócą na dawne tory. Tak jak uzgodnili, romans zakończą po tygodniu. I dobrze, bo jeśli nie chce stracić posady, powinna być rozsądną, kompetentną, znakomicie zorganizowaną asystentką, na jaką Brandon zasługiwał.

A to oznacza zero seksu z szefem.

Będzie powtarzała te słowa jak mantrę, bo za kilka dni staną się one rzeczywistością. Zero seksu z szefem. Zero seksu z szefem. Skinęła głową, jakby dla zaakcentowania swojego stanowiska, po czym odwróciła się i skierowała ponownie do biura.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po lunchu, który się przedłużył, Brandon szedł do swojego gabinetu, wiedząc, że gdy tylko otworzy drzwi, Kelly wręczy mu stos dokumentów oraz kartek z informacjami, kto dzwonił i w jakiej sprawie. Korciło go, aby cisnąć to wszystko do śmieci, porwać Kelly do samochodu i pojechać daleko, gdzie mogliby być sami do końca dnia.

Uśmiechnął się pod nosem. Na szczęście miał jeszcze odrobinę oleju w głowie, co i tak graniczyło z cudem, zważywszy na to, co wyprawiali z Kelly wczoraj w łóżku. Nagle ujrzał przed oczami jej nagie ciało. Zacisnął zęby. Weź się w garść, człowieku, bo narobisz sobie wstydu. Psiakrew, nie tylko wspomnienia go podniecały, również świadomość, że dzisiejszą noc także spędzą razem.

Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać kartki z wiadomościami. Informację o tym, że dzwoniła Bianca, zmiął i wrzucił do kosza. Na razie miał wystarczająco dużo na głowie. Zmusił się do pracy, ale ilekroć jego koncentracja malała, natychmiast zaczynał myśleć o Kelly. Niedobrze. Powinien skupić się na sprawach zawodowych, nie bujać w obłokach.

Bracia przyjadą za dwa dni, w czwartek. Wtedy zacznie się kołowrót: ostatnie narady, pilne telekonferencje, końcowy sprawdzian przed piątkowymi uroczystościami. W piątek w Silverado pojawi się matka z przyjaciółkami oraz pierwsi oficjalni goście, a wśród nich wielu bogatych amatorów wina, recenzent z ważnego pisma o podróżach, kilku dawnych przyjaciół i wpływowy urzędnik stanowy, z którym łączyły Duke'ów interesy. Roger ze swoją grupą miał przyjechać dopiero w poniedziałek, dla Brandona stanowczo za szybko.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że zgodził się pomóc Kelly odzyskać palanta. Sama pomoc ogromnie mu się podobała. Znów ujrzał obraz zmysłowo wijącej się Kelly. Tak, chętnie będzie dalej jej pomagał. Jeżeli jednak zamierzała zaciągnąć Rogera do łóżka, to on, Brandon, zrobi wszystko, aby jej w tym przeszkodzić.

Szlag by to trafił! Gdyby miał choć trochę rozumu, zrezygnowałby z wieczornej randki z Kelly i uznał, że wczorajsza namiętna noc się nie powtórzy. Wiedział, że igrają z ogniem, a taka zabawa bywa niebezpieczna. Wiedział też, że to on powinien położyć

jej kres, dziś, teraz, zanim sprawy zajdą za daleko. Kelly zrozumie. Już to przecież omawiali.

Ale kiedy taka myśl przychodziła mu do głowy, szybko zmieniał decyzję. Pragnął Kelly. Oczywiście to minie. Zawsze mija. Kiedy straci nią zainteresowanie, zakończą znajomość na płaszczyźnie erotycznej, a ich relacje znów będą przyjacielsko-zawodowe.

Oboje są dorośli i nie mają zobowiązań. Wiedzieli, co robią, decydując się na romans. Wkrótce wszystko wróci do poprzedniego stanu. Czysto, bezboleśnie.

Nazajutrz wieczorem Brandon zaprosił Kelly do uroczej knajpki w centrum Napy. Oboje ucieszyli się z możliwości spędzenia kilku godzin poza hotelem. Jedli kolację, pili wino, rozmawiali o sprawach zawodowych i prywatnych. Ona opowiedziała mu o swoich siostrach i ich rodzinach, z kolei Brandon opowiedział jej o nowym pomysle Sally, która postanowiła odnaleźć brata swojego świętej pamięci męża.

- Bill Duke miał brata Toma - wyjaśnił. - Kiedy ich rodzice zmarli, chłopcy trafili do domu dziecka w San Francisco.

Ze wspólnego półmiska przekąsek Kelly nabrała na talerz odrobinę młodych karczochów, pieczonej papryki i grillowanej cukinii.

- Sally mówiła mi, że z powodu męża postanowiła was trzech adoptować.

- Tak. Bill chciał ofiarować dom paru sierotom i w ten sposób symbolicznie odwdziżyć się za pomoc, jaką sam otrzymał. Niestety zmarł, zanim zdążył to zrobić.

- To ładnie, że Sally spełniła jego marzenie.

Brandon wypił łyk wina.

- Codziennie dziękuję za to losowi.

- Trafiła na jakiś ślad Toma?

- Jeszcze nie. Podobno sierociniec, w którym mieszkali bracia, był ponurym miejscem. Chłopcy kilka razy stamtąd uciekali. Billa w końcu adoptowano. Po latach, jako młody człowiek, zaczął szukać brata. Okazało się, że sierociniec spłonął, całe archiwum też.

- To straszne. A wiadomo, czy Tom przeżył?

- Tak. W tamtym roku skończył osiemnaście lat, więc zaczął życie na własną rękę. Billowi jednak nie udało się go odnaleźć. Podejrzywał, że Tom również został adoptowany i jego przybrani rodzice dali mu swoje nazwisko.

- Może. Oby.

- Sally czeka ciężkie zadanie.

Kelly sięgnęła po oliwkę.

- Powiedz jej, że gdyby potrzebowała pomocy, to może na mnie liczyć. Uwielbiam wyzwania.

- Dzięki. Powiem - rzekł z uśmiechem.

- Jaki miły wieczór - zauważyła, kiedy wracali do hotelu. - Jedzenie było pyszne. A ja ledwo się ruszam.

- Ja też. Ale cieszę się, że udało nam się wyrwać. W najbliższym czasie to będzie niemożliwe.

- To prawda. - Podniosła głowę i wbiła wzrok w czarne bezchmurne niebo upstrzone tysiącem gwiazd. Wielki okrągły księżyc oświetlał drogę. - Cudowna noc.

- Ciepła. Idealna na kąpiel.

- Na kąpiel to chyba jednak za chłodno.

- Niekoniecznie - odparł z uśmiechem Brandon, chwytając ją za rękę. - Chodź.

Zdziwiona nie zaprotestowała, kiedy poprowadził ją do domku, który sam zajmował. Wygodny, nowoczesny bungalow zbudowano na wzgórzu na tyłach hotelu. Składał się z przestronnego salonu z kominkiem oraz dwóch sypialni. Przeszklone drzwi wychodziły na patio osłonięte bujną roślinnością: kwiatami, krzewami, płaczącymi drzewkami oliwnymi. Na środku stało jacuzzi.

Kelly rozejrzała się wokoło. Wysoka gęsta roślinność zapewniała całkowitą prywatność.

- Niesamowite... - szepnęła.

Brandon wcisnął przycisk na ścianie: na powierzchni wody pojawiły się bąbelki. Następnie zsunął zakiet z ramion Kelly i powiesił go na oparciu leżaka. Ona zsunęła mu z ramion marynarkę. Po chwili nadzy weszli do ciepłej bulgoczącej wody.

- Jak w raju... - Kelly zanurzyła się po szyję.

Brandon usiadł na schodku i wciągnął Kelly na kolana.

- Masz rację, jak w rajku.

Zaciskając dłonie na jej policzkach, pocałował ją w usta. Nagle wszystko znikło, wszystkie myśli, wszystkie problemy. Był tylko ten mężczyzna i jego podniecający dotyk. Nie spieszył się. Całował ją, pieścił, oplatał pajęczyną czułości. A ona miała wrażenie, że dryfuje na fali rozkoszy.

- Jesteś taka piękna.

- Brandon...

- Chcę się z tobą kochać.

- Och, tak.

Trzymając ją w objęciach, wstał, ona zacisnęła wokół niego uda. Ostrożnie w nią wszedł. Zamknęła oczy; stanowili jedność. Ścisnął delikatnie jej pośladki. Jęknęła, kiedy wsunął się głębiej. Ruchy miał coraz szybsze. Starła się dotrzymać mu tempa, poruszać się w takim samym rytmie. Coraz mocniej kręciło się jej w głowie.

Wodziła dłońmi po twardych umięśnionych plecach Brandona. Miała wrażenie, że wtapiają się w siebie, że są jednym ciałem. Wreszcie z okrzykiem odfrunęła. Mknęła w otchłań rozkoszy, a Brandon razem z nią.

Nazajutrz przyszło jej do głowy, że „Projekt Roger” ma mnóstwo wad. W miarę upływu dni plan, jaki obmyśliła, by zemścić się na Rogerze, coraz mniej ją pociągał. W porządku; nie chodziło jej przecież o samą zemstę, tylko o to, by odzyskać pewność siebie, której Roger ją pozbawił.

Dzięki Brandonowi już nawet nie pamiętała o pustce, jaką jeszcze niedawno czuła, o smutku i bólu. Odrodziła się, stała całkiem nową osobą. Brandon pomógł jej zobaczyć Rogera w innym świetle; udowodnił jej, że jest piękną kobietą, która potrafi wzbudzić zainteresowanie. Że wcale nie jest kiepska w łóżku. Przeciwnie, pomyślała z uśmiechem, jestem naprawdę niezła. Potrafiła też świetnie całować. Brandon nie miał najmniejszych zastrzeżeń do jej umiejętności, a kto jak kto, ale on się na tym zna.

Nie dość, że każdą noc spędzała z nim, to coraz częściej śniła o nim na jawie. Cholera, musi uważać; nie może wzdychać jak nastolatka, gdy on ją mija w biurze.

Kilka razy, kiedy nieopatrznie westchnęła, udała, że ziewa; ze dwa razy próbowała pokryć westchnienie kaszlem. Ale wiedziała, że tak dalej być nie może. Ze względu na Brandona, ale również na siebie.

Gdzie się podziała ta rozsądna dziewczyna, która nigdy nie chichotała ani nie wodziła za nikiem maślanym wzrokiem? Jeszcze Brandon pomyśli, że się w nim zadurzyła. Tak, to się musi skończyć. Nie wolno się jej zakochać w Brandonie. Po pierwsze, taki związek nie ma szansy powodzenia, a po drugie, straciłaby pracę, na której jej zależy.

Ilekcóż zaczynała marzyć o tym, aby ich romans przerodził się w coś trwałego, wystarczyło, by zerknęła do listy adresowej Brandona i policzyła, z iloma kobietami rozstał się w ciągu ostatniego roku. Każdej na pamiątkę ofiarował prezent pożegnalny. Były bardzo ładne; wiedziała, bo większość z nich sama kupowała i w imieniu Brandona wysyłała na podany adres.

Codziennie wieczorem zjawiał się u niej w pokoju i zostawał do rana. Znikał jednak, zanim ekipa sprzątająca zaczynała pracę. Tak jak się umówili, pilnował, by nikt z personelu niczego się nie domyślił. Był wspaniałym kochankiem; każdej nocy śmiali się, kochali, rozmawiali.

Boże, co ma robić?

- Paskudztwo! - oznajmił szef kuchni Jean Pierre, krzywiąc się z obrzydzeniem.

- Oszalałeś? - oburzył się sommelier Antonio Stellini. - To najwspanialsze montepulciano, jakie wyprodukowano w ciągu pięćdziesięciu lat!

- Włoskie - mruknął Jean Pierre. - To wszystko tłumaczy.

- Francuski piesek!

Szef kuchni popatrzył pytająco na Brandona.

- *Qu'est-ce que c'est francuski piesek?*

Był czwartek rano. Brandon od godziny usiłował zaprowadzić pokój między swoim apodyktycznym szefem kuchni a genialnym sommelierem, którego niedawno przyjął do pracy. Mężczyźni, obaj silni, o zdecydowanych poglądach, wybierali wina na sobotnią degustację; każdy usiłował przeforsować swoje. Brandon, który wynegocjował rozsądny kompromis, wyszedł ze spotkania, czując się jak król Salomon.

Po południu przyjechali Cameron i Adam z żonami. Brandon umieścił braci w dwóch wolnostojących domkach wyposażonych w kominek oraz patio z jacuzzi. Wieczorem wydał kolację dla braci i ich żon. Próbował namówić Kelly, by do nich dołączyła, ale wykręciła się, tłumacząc, że musi załatwić jakąś osobistą sprawę. Nie wiedział, czy mówi prawdę, ale nie naciskał.

- Szkoda, że nie ma z nami Kelly - powiedziała Trish, żona Adama, kiedy kelner zabrał talerze po głównym daniu i przyjął zamówienia na deser. - Brandon, chyba nie zawaliłeś jej pracą?

- Skądże. Nawet ją zaprosiłem, ale powiedziała, że ma jakieś sprawy osobiste, którymi chce się zająć.

- Wcale jej się nie dziwię - stwierdził Cameron. - Też bym nie chciał jeść kolacji z szefem.

Brandon udał, że obserwuje kelnerów.

- Wygląda przepięknie - oznajmiła Julia, dopijając wino. - Nie wiesz, co z sobą zrobiła?

Brandon potrząsnął głową.

- Wspomniała coś o jakiejś metamorfozie. Nie wiem, po co jej to było.

Trish parsknęła śmiechem.

- Po prostu uwielbiamy zmiany. Poprawiają nam samopoczucie.

- Wierzę ci na słowo. Kocham kobiety, ale chyba nigdy was nie zrozumie.

- W przeciwieństwie do was my, faceci, jesteśmy jak otwarta księga - wtrącił Adam.

- Właśnie! - Brandon ucieszył się ze wsparcia. - Nie bawią nas żadne sztuczki, żadne gierki czy metamorfozy.

- Kelly wybrała się do Orchids, prawda? - Julia skierowała pytanie do Trish.

- Tak. Podobno to świetne miejsce. Sally była tam przed rokiem. Pamiętasz, jak zachwalała masaż algami?

- Mama była w spa? - zdumiał się Brandon.

- Tak - odparła Trish. - Zeszłego lata. Z Beą i Marjorie.

Po plecach Brandona przebiegł dreszcz.

- I Kelly pojechała do tego samego miejsca?

- Chyba tak. Sam ją spytaj.

Brandon popatrzył, jak Trish z błogim uśmiechem gładzi się po brzuchu. Pomyślał o ośmiomiesięcznym maleństwie mającym przyjść na świat. O dziecku, które będzie rozpieszczane przez ciotki, wujków i babcię.

- Boże, co ja bym dała, żeby przez tydzień mnie masowano, czesano i upiększano - rozmarzyła się żona Adama.

- Ja też - zawtórowała jej Julia.

Brandon, który od lat pracował w hotelach i ośrodkach rekreacyjnych, wiedział, jak bardzo kobiety kochają eleganckie gabinety kosmetyczne. Nie rozumiał tego. Sam jako zawodnik NFL często korzystał z pomocy fizykoterapeuty. Od czasu do czasu lubił nawet posiedzieć w jacuzzi. Ale to nie miało nic wspólnego ze spa. Na myśl o jacuzzi stanął mu przed oczami obraz nagiej Kelly zanurzonej w wodzie.

Zacisnąwszy zęby, słuchał, jak jego bratowe zachwalają spa, które Sally poleciła Kelly. Miejsce to wydawało się zaczarowaną krainą, gdzie marzenia stają się rzeczywistością.

- Ale co tam jest takiego, czego gdzie indziej nie ma? - spytał.

- Orchids przeznaczone jest wyłącznie dla kobiet - odparła Julia. - Można uczestniczyć w pieszych wędrówkach i jeździć konno, głównie jednak kobieta oddaje swoje ciało i umysł w ręce fachowców. Ale nie to jest najlepsze...

Brandon wymienił spojrzenie z braćmi, którzy też nie mieli pojęcia, o co chodzi.

- A co jest najlepsze?

- Można się poddać totalnej metamorfozie - wyjaśniła Trish. - Kobieta wyjeżdża z nową fryzurą, wyposażona we wskazówki odnośnie do makijażu, rady w kwestii ubioru, zalecenia, jaki fason i kolor powinna wybierać.

- Nie zapomnij o kuchni - wtrąciła Julia. - Podają sprytnie wymyślone dania, które pięknie wyglądają na talerzu, jak małe dzieła sztuki, a zawierają góra pięćdziesiąt kalorii.

- Dlatego ja bym tam wytrzymała najwyżej weekend - oznajmiła ze śmiechem Trish.

- To tak jak ja - przyznała Julia.

Brandon westchnął głośno. Dlaczego jego matka udzielała Kelly bzdurnych rad w sprawie zmiany wyglądu? Nic o tym nie wiedział. Oczywiście teraz, po wysłuchaniu Julii i Trish, wcale się nie zdziwił. Sally postawiła sobie za punkt honoru, że wyswata wszystkich synów. Nigdy się z tym nie kryła. Marzyła, by mieli żony, dzieci. W przypadku dwóch osiągnęła cel; został tylko Brandon.

Dobrze znał matkę, wiedział, jaka potrafi być podstępna, toteż od miesięcy zachowywał czujność. Lecz Kelly nie miała pojęcia o perfidnych knowaniach Sally i niczego nie podejrzewając, dwa tygodnie urlopu spędziła w poleconym przez nią spa. Wróciła odmieniona. A on nie mógł się jej oprzeć. Mało tego: wcale nie chciał kończyć romansu.

Zmarszczył czoło. Jeżeli matka uważa, że dzięki zmianie fryzury i sposobu ubierania się Kelly zaciągnie go do ołtarza, to jest w błędzie. Swoją drogą, czy Kelly na pewno nic nie wie o planach Sally? Nie chciał rzucić bezpodstawnych oskarżeń. Tym bardziej że Kelly twierdziła, iż metamorfoza ma jej pomóc w odzyskaniu Rogera. Ale czy rzeczywiście chodzi tylko o to?

- Nie podoba mi się twoja mina - rzekł Adam, bacznie mu się przyglądając.

Brandon podniósł kieliszek.

- Przybrać inną?

- Co się dzieje? - zapytał Cameron. - Wyglądasz, jakbyś miał ochotę komuś przylać.

- Bo mam.

Rozległo się pukanie do drzwi. Kelly poczuła dreszcz emocji. Cały wieczór siedziała w pokoju, czytała, oglądała telewizję. Pogodziła się z myślą, że teraz, kiedy przyjechała rodzina, Brandon nie będzie do niej przychodził. Tak się umawiali. Ale kiedy zapukał, nie posiadała się z radości. Nie szalejąc, skarciła się w duchu. Nie możesz zachowywać się jak zakochana nastolatka. Przypuszczalnie wpadł się pożegnać, powiedzieć, że to koniec. W porządku, była na to przygotowana.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby podejść do drzwi wolnym krokiem.

- Brandon? Nie sądziłam, że cię dziś zobaczę.

- Muszę cię o coś spytać. - Swoją obecnością zdawał się wypełniać całą wolną przestrzeń.

- Śmiało. Jak się udała kolacja?

- Co? A, kolacja. Świetnie. Jean Pierre przeszedł samego siebie.

- To fajnie. I fajnie było znów spotkać Julię i Trish. Wyglądają fantastycznie. Twoi bracia to szczęściarze.

- No.

- Co ci jest?

- Też wyglądasz fantastycznie. - Zmrużył oczy.

- Naprawdę?

- Tak. - Przyjrzał się jej uważnie. - Zawsze byłaś piękna, tylko wcześniej tego nie widziałem.

- Brandon, co się stało?

- Nic. - Odszedł parę kroków, potem wrócił i stanął naprzeciwko niej. - Powiedz mi: czy twoja metamorfoza... Czy moja matka ci ją zasugerowała?

- Twoja matka? Skądże.

- Nie podsunęła ci tego pomysłu?

- Nie. - Kelly zmarszczyła czoło. - Dlaczego pytasz?

- A nie byłaś w tym samym spa, które ona odwiedziła rok czy dwa lata temu?

- Owszem. - Kelly skierowała się w stronę blatu kuchennego, na którym zostawiła szklankę. Wypiwszy łyk, ciągnęła: - Poleciała mi Orchids, kiedy wspomniałam jej, że szukam jakiegoś spa. Brandon, o co chodzi?

Odwrócił wzrok. Przez moment krążył po niedużym pomieszczeniu niczym lew w klatce.

- Jesteś pewna, że Sally nie kazała ci poddać się metamorfozie?

- Oszalałaś? Twoja mama jest najmiłszą kobietą pod słońcem. Nigdy by z czymś takim nie wystąpiła.

- Jesteś pewna? - dopytywał się z uporem maniaka.

- Tak. Poleciała mi spa, kiedy sama ją o to poprosiłam.

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

- Okej - powiedział wreszcie.

- Dziwię się, że masz o niej tak niedobre zdanie.

- O nie. - Potrząsnął głową. - Kocham Sally i nie myślę o niej źle. Tylko czasem matka lubi ludźmi manipulować i bałem się, że nakładła ci do głowy jakichś bzdur.

- Nic nie nakładła. Sama wspomniałam, że myślę o zmianie fryzury... i paru innych zmianach, a wtedy ona podała mi nazwę ośrodka, w którym była. Postanowiłam skorzystać.

Brandon sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego.

- Dobrze, kamień spadł mi z serca.

- Masz ochotę na kieliszek wina albo coś?

- Raczej na albo coś. Chodź tu. - Zgarnął ją w ramiona.

- Mieliśmy się więcej nie przytulać...

- Wiem. Jeszcze tylko ten jeden raz, dobrze?

- Bardzo dobrze - szepnęła. W jego ramionach czuła się taka bezpieczna. - Mm...

- Brakowało mi cię podczas kolacji.

Opuściła wzrok, by nie zobaczył łez w jej oczach.

- Nie chciałam wam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzałaabyś. - Obrócił jej twarz ku sobie. - Uwielbiam moją rodzinę, ale byłoby jeszcze przyjemniej, gdybyś dołączyła do nas.

- Skoro teraz jesteśmy razem, może wykorzystamy twórczo czas? - Uśmiechnęła się.

- Kotku, miewasz genialne pomysły - rzekł, prowadząc ją do szerokiego łóżka.

Nazajutrz rano przystąpili do pracy. Pierwsi goście, przejęci wielkim otwarciem, zjawili się w południe.

Oficjalne powitanie przebiegło sprawnie. Wszystkich przybywających częstowano kieliszkiem szampana. Goście zapisywali się na degustację wina, na loty balonem, następnie udawali się do pokoi. Brandona rozsadzała duma; jego pracownicy spisywali się na medal. Sam czuł się niemal niepotrzebny. O dziwo, wcale nie cierpiał z tego powodu.

Po części dobry humor zawdzięczał informacji, jaką otrzymał. Otóż do końca sezonu wszystkie miejsca w ośrodku były zarezerwowane. Prawdę mówiąc, spodziewał się,

że Silverado stanie się jednym z najpopularniejszych miejsc w dolinie Napy i że za kilka tygodni on sam ruszy ku nowym wyzwaniom, a prowadzenie ośrodka zostawi doświadczonej grupie fachowców.

Wczesnym popołudniem przyjechała Sally ze swoimi dwiema przyjaciółkami.

- Och, Brandon, jak tu pięknie. - Sally rozejrzała się z zachwytem po holu.

- Jaka cudowna kolorystyka - pochwaliła Marjorie.

Brandon znał przyjaciółki matki, Beatrice i Marjorie, od ponad dwudziestu lat. Były dla niego niczym ukochane ciotki. W dodatku Marjorie od dawna kierowała w firmie działem kadr. Teraz, gdy kobiety podziwiała elegancki hol i recepcję, Brandon próbował spojrzeć na swoje dzieło ich oczami. Tak, ma prawo być dumny.

Projekt Silverado. Pracował nad nim od samego początku. Wszystkie decyzje podejmował osobiście. Sam dobierał ekipy budowlane, dekoratorskie. Pokoje, jak widniało w broszurze, urządzone były w stylu kalifornijskim „z nutą Toskanii i wspomnieniem Prowansji”. W każdym znajdował się staromodny kominek. Z holu przez drzwi balkonowe wychodziło się na szeroki taras, na którym stały kolorowe parasole oraz meble z drzewa tekowego. Siedząc w fotelu, można było rozkoszować się wspaniałym widokiem na rozległe winnice i gaje oliwne.

- Najbardziej kusi mnie winobranie oznajmiła z przejęciem Beatrice. - Czy w trakcie możemy podjadać owoce?

- Możecie podjadać, co tylko chcecie - odparł Brandon. - Teraz proponuję, żebyście obejrzały pokoje, a potem możecie zdecydować, na co macie ochotę.

- Chcę tu zostać na zawsze. - Marjorie obracała się dookoła własnej osi, podziwiając każdy szczegół pięknie urządzonego domku. - Takie luksusy, takie widoki, a do tego szampan? Brandon, jestem oszołomiona!

- Ja też - przyznał ze śmiechem. - Ładnie tu, prawda?

- Ładnie? - Beatrice otworzyła drzwi na balkon. - Przepięknie!

- Cieszę się. - Pokazawszy im przycisk, który włączał kominek, oraz ścieżkę prowadzącą do hotelowego spa, Brandon skierował się do wyjścia. - Rozpakujcie się, odpocznijcie. A gdybyście czegokolwiek potrzebowały, dzwońcie do recepcji. Sally uściśnęła syna.

- Dzięki. Kochany jesteście.
- Wypijcie po kieliszku szampana i bawcie się dobrze.
- Zamierzamy.

Dwie godziny później bracia zakończyli krótką naradę z pracownikami restauracji. Adam ruszył do siebie sprawdzić, jak się miewa Trish, a Cameron z Julią nalali sobie po kieliszku wina i wyszli na zewnątrz obejrzeć zachód słońca.

Brandon przemierzał hol, kierując się do swojego biura, kiedy w sklepiku z pamiątkami zauważył Marjorie i Beatrice. Marjorie trzymała pudełko ekskluzywnych pralinek, Bea zaś butelkę drogiego wina. Sally nie było nigdzie widać. Rozejrzał się, szukając matki. Kątem oka dojrzał ją na tarasie pogrążoną w rozmowie z Kelly.

Przez moment patrzył z zafascynowaniem na krótką spódniczkę Kelly poruszaną łagodnym wiatrem. Ciekawe, co ma pod spodem? Może stringi z czarnej koronki...

Ocknął się. Sally i Kelly. Znając swoją matkę i wiedząc, jak bardzo lubi swatać, natychmiast stał się podejrzliwy. Na wszelki wypadek postanowił wyjść na taras i przeszkodzić Sally w jej knowaniach.

- Cześć, mamo.
- Brandon, nie skradaj się tak, kochanie.
- O czym rozmawiacie?
- Właśnie mówiłam Kelly, jak pięknie wygląda. Prawda?
- Bardzo pięknie. I co z tego?

Sally popatrzyła zdziwiona na syna.

- Skarbie, co cię gryzie?
- Pewnie się zastanawia, dlaczego nie jestem w biurze - oznajmiła lekkim tonem Kelly. - Pójdę już. Miło panią znów widzieć, pani Duke.

- Ciebie też. Do zobaczenia jutro.
- Co jest jutro? - spytał Brandon, kiedy Kelly się oddaliła.
- Zaprosiłam Kelly na kolację.
- Mamo, co knujesz? - Zmrużył oczy.

- Nic. - Sally wyprostowała ramiona. - Nie rozumiem cię, skarbie. Kelly tak wiele dla nas robi. Od lat rezerwuje mi bilety i noclegi. Pomogła mi znaleźć cudowny prezent

na urodziny małego Jake'a. Zawsze można na niej polegać. To wspaniała dziewczyna. Traktuję ją niemal jak członka rodziny, więc postanowiłam zaprosić na rodzinną kolację. Swoją drogą dziwię się, że ty na to nie wpadłeś.

- Wolałbym, żebyś nie próbowała nas swatać.

- Swatać? - spytała z niewinną miną, ale Brandon wiedział, jak doskonałą aktorką jest jego matka.

- Wymarzyłaś sobie, żeby twoi synowie mieli żony. Udało ci się wyswatać Adama i Camerona, ale ze mną tak łatwo nie pójdzie. Nie oświadczę się Kelly.

- Co? - Zamrugła. - Miałabym cię swatać z Kelly? - Wybuchnęła śmiechem. Trzymała się za boki i śmiała do rozpuku. - O Boże! - rzekła, z trudem łapiąc oddech. - Dawno nie było mi tak wesoło.

- Możesz zdradzić, co cię tak rozbawiło?

- Brandon, złotko, kocham cię nad życie, ale nigdy bym Kelly tego nie zrobiła. Zupełnie do siebie nie pasujecie.

- Ależ pasujemy! - zawołał oburzony, po czym ugryzł się w język. Psiakrew! Próbowала zastawić na niego pułapkę. - To znaczy... Chodzi mi o to... Dlaczego tak uważasz?

- Kelly jest urocza. Byłabym zachwycona, mając ją za synową, ale różnicie się jak dzień i noc. Ona ma duszę romantyczki.

- Bo ja wiem? - powiedział, ważąc słowa.

Nie chciał wpaść w pułapkę matki.

- Została skrzywdzona przez mężczyznę, serce nadal jej krwawi, ale nie przestała wierzyć w miłość. Szuka człowieka, który ją pokocha. Marzy o miłości aż po grób.

- Jak większość kobiet - skwitował Brandon.

- Tak, ale ciebie takie rzeczy jak żona i dzieci nie interesują.

- To prawda.

- Więc po co miałabym was swatać?

- No właśnie. Po co? - Zmrużył oczy.

Sally ponownie uściśnęła syna.

- Idziemy z dziewczynami do Tra Vigne. Do jutra, kochanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz rano przystąpiono do winobrania. Zajmowali się tym wynajęci pracownicy, ale goście, jeśli chcieli, mogli się przyłączyć. Większość turystów wypoczywających w dolinie Napy tradycyjnie brała w tym udział.

- Po czym się poznaje, że owoce nadają się do zbiorów? - Pytanie to zadała pani Kingsley, która jako jedna z pierwszych zarezerwowała pokój na okres winobrania. Brandon chciał odpowiedzieć, ale uprzedziła go Kelly.

- Producenci stosują różne metody. - Zerwała z krzaka kiść, kilka owoców podała pani Kingsley, kilka jej mężowi. - Jedząc surowe owoce, trudno się domyślić, jaki smak będzie miał końcowy produkt.

- Te są słodkie.

- Tak, my czujemy tylko słodczy, ale znawca wyczuje również garbniki i kwasowość.

- Rozumiem.

- Istnieją badania analityczne określające dojrzałość winogron, ale polega się też na badaniach organoleptycznych. Żeby wyprodukować dobre wino, trzeba mieć wiedzę, fantazję i szczęście. W końcu wiele zależy od pogody, a ta jest nieprzewidywalna.

Brandon obserwował, jak Kelly krąży po winnicy, wita gości, rozdaje butelki wody, udziela rad, ostrzega przed poparzeniem słonecznym. Co rusz wręczała komuś małą tubkę kremu przeciwsłonecznego - dostała zapas w hotelowym spa - oraz czapczkę baseballową w kolorze wina, z nazwą Silverado wyszytą nad daszkiem. Zabawne czapczki cieszyły się ogromnym powodzeniem. Zamówione przez dział marketingowy, miały być drobnym upominkiem. Nikomu poza Kelly nie przyszło do głowy, aby użyć ich do ochrony przed palącym słońcem. Choćby za to należy się jej premia, pomyślał Brandon.

- Świetna dziewczyna.

Zerknąwszy za siebie, ujrzał Adama.

- Owszem, świetna.

- Może powinniśmy ją przenieść do marketingu albo reklamy?

- Nie oddam jej! - oburzył się Brandon.

- Słucham?

- Wiesz, o co mi chodzi. Lepszej asystentki w życiu nie miałem.

- Asystentki? No tak.

- Co przez to rozumiesz?

- Nic, po prostu ci się nie dziwię - stwierdził Adam, nie spuszczać z Kelly oka. - Gdybym ja miał taką asystentkę, też bym jej nie oddał.

- Tylko byś się z nią ożenił?

Jakiś czas temu Trish zastępowała sekretarkę Adama, która wyjechała na urlop. Nim się spostrzegła, zakochała się w Adamie, z wzajemnością. Pobrali się w zeszłym roku.

Adam wybuchnął śmiechem, po czym odszukał wzrokiem żonę. Siedziała pod parasolem, pijąc wodę.

- Porządni faceci się żenią.

- Dobra, dobra.

- Żebyś nie przegapił swojej szansy.

- Jakiej szansy? - Brandon wzruszył ramionami.

Poklepawszy brata po ramieniu, Adam ruszył do żony, a Brandon ponownie wbił wzrok w Kelly, która śmiejąc się i rozmawiając, zajmowała się gośćmi.

Hm, więc Adam uważa, że on podkochuje się w Kelly, a Sally twierdziła, że on i Kelly zupełnie do siebie nie pasują. Rany boskie, o co im wszystkim chodzi? To, że pragnie Kelly, jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety, nie oznacza, że jest na tyle głupi, aby się jej oświadczyć. Łączył ich fantastyczny seks, nie miłość. On, Brandon Duke, nie zakochuje się i nie żeni.

Nagle coś sobie uświadomił: ma przeciwko sobie nie tylko matkę, ale i braci. Pewnie zazdroszczą mu, że jest kawalerem i może robić, co chce. Nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy. Na razie jednak nie mógł oderwać wzroku od Kelly. Zauważył, że na ustach ma tę samą owocową w smaku pomadkę co wczoraj. Przypomniał sobie, co robili, i szybko skierował myśli na inne tory, by nie zgorszyć gości. Żeby chociaż była inaczej ubrana! A ona miała na sobie cienką, przylegającą do ciała bluzkę i ciemne dzinsy, które

idealnie podkreślały jej zgrabny tyłeczek. Lśniące gęste włosy uczesała w koński ogon, który kołysał się zabawnie przy każdym ruchu.

Gdyby byli prawdziwą parą, nie zawahałby się podejść i ją pocałować. W tej sytuacji jednak mógł jedynie gapić się na nią z pożądaniem w oczach. Postanowił wrócić do biura, gdzie czekało go mnóstwo pracy. Zanim jednak zdążył wykonać krok, Kelly roześmiała się wesoło. Jej dźwięczny głos przeniknął go na wskroś. W tym momencie Brandon podjął decyzję: nigdzie nie pójdzie.

- Dzięki za pomoc, Kelly - rzekł pan Kingsley, przykładając palce do daszka czapki. - Do zobaczenia na degustacji.

- Tak, do zobaczenia. - Kelly uśmiechnęła się do ostatnich gości opuszczających winnicę.

Małżonkowie wyglądali uroczo w identycznych czapeczkach baseballowych, kiedy trzymając się za ręce, wracali do hotelu. Nie sądziła, że przebywanie wśród gości sprawi jej taką przyjemność. Nie uważała się za osobę nieśmiałą, ale nigdy nie była aż tak ekstrawertyczna jak dzisiaj. Uznała, że to zasługa jej nowo uzyskanej pewności siebie. I jeszcze coś: normalnie po takim dniu byłaby zmęczona i miała ochotę na drzemkę. Dziś nie tylko nie czuła zmęczenia, ale była ożywiona i radosna. Ciekawe dlaczego?

- A czy to ważne?

- Co powiedziałaś?

Wstrzymawszy oddech, obejrzała się za siebie. Brandon wydał się jej jakiś wyższy, potężniej zbudowany. Może dlatego, że wyjątkowo miała na sobie buty na płaskim obcasie. A może dlatego, że on w dzinsach i dzinsowej koszuli przyciągał wzrok jeszcze bardziej niż w garniturze i krawacie. Tak czy inaczej powinna przestać wybałuszać oczy i odpowiedzieć na pytanie.

- Mówiłam do siebie - odparła, po czym uśmiechnęła się pogodnie. - Jaki udany ranek. Chyba wszyscy się dobrze bawili, prawda?

- Dzięki tobie. Moi bracia uważają, że należy ci się awans na kierownika marketingu oraz premia za tubki z kremem przeciwsłonecznym i czapeczki.

Wzruszyła ramionami, ale widać było, że ucieszył ją komplement.

- Kiedy zobaczyłam prognozę pogody, uznałam, że się wszyscy spieczemy, więc wychodząc, chwyciłam parę czapek. I kilka tubek. Potem wróciłam po więcej.

- Pomysł był doskonały. - Objął ją w pasie.

Pochwała, a do tego dotyk... Poczwała, jak rozpiera ją szczęście. Najchętniej zamruczałaby jak wygrzewający się na słońcu kot.

- To co, widzimy się na rodzinnej kolacji? - spytał Brandon, kiedy kamienną ścieżką z obu stron porośniętą kwiatami wracali do hotelu.

- Mam nadzieję, że moja obecność nie będzie ci przeszkadzać?

- Oczywiście, że nie. Mama uważa cię za członka rodziny. - Na moment zamilkł. - Najgorsze, że ręce będę musiał trzymać przy sobie.

- Ja też. Ale przez godzinę czy dwie damy radę. Lubię twoją mamę - dodała po chwili.

- To jest nas dwoje - rzekł, przytulając ją do siebie.

Zamruczała w duchu.

- Za Silverado - rzekł Adam, unosząc kieliszek.

Pozostała część rodziny Duke'ów, a także Marjorie, Beatrice i Kelly, również wzniesli kieliszki.

- Za Silverado - zawtórował Cameron.

- Niech będzie najchętniej odwiedzanym miejscem spośród wszystkich naszych hoteli - rzekł z uśmiechem Brandon.

- Spośród wszystkich w dolinie Napy - sprostował Adam.

- No właśnie - poparł brata Cameron. - Gdzież Silverado do Monarch Dunes?

- Lub do Fantasy Mountain?

- Wszystkie te miejsca są fantastyczne - oznajmiła Marjorie. - Spisaliście się, chłopcy, na medal. Jestem z was taka dumna.

- Dzięki, Marjorie. - Adam wyszczerzył zęby. - Po części to twoja zasługa; pilnowałaś, żebyśmy zatrudniali najlepszych fachowców.

- Takich jak Trish i Kelly. - Cameron skinął głową w ich stronę.

Brandon utkwiał spojrzenie w swojej asystentce. Czując, jak płoną jej policzki, Kelly szybko zmieniła temat.

- Jak twój dzisiejszy masaż? - spytała Julię.

- Rewelacyjny. Mam nadzieję, Brandon, że dużo płacisz Ingrid. Ta dziewczyna jest warta swojej wagi w złocie.

- Lubię słuchać takich rzeczy.

- Masaż codziennie... - rozmarzyła się Trish. - Czego można więcej chcieć?

Kelly ze śmiechem przyznała jej rację. Beatrice też.

Było ich razem dziewięć osób. Brandon zarezerwował dla nich mały, lecz elegancki prywatny salonik mieszczący się tuż obok piwnicy z winami. Wysuwając dla Kelly krzesło, wierzchem dłoni musnął lekko jej szyję. Niemal jęknęła z rozkoszy. Puścił do niej oko, po czym sam zajął miejsce.

Kolacja była połączona z degustacją win. Kucharze przeszli sami siebie: jedzenie było wyśmienite, pięknie podane i idealnie doprawione. Sommelier również stanął na wysokości zadania, do każdej potrawy wybierając wino najbardziej z nią harmonizujące.

Kelly rzadko się odzywała, ale z przyjemnością słuchała toczących się przy stole rozmów. Sally z Marjorie zachęcały Beatrice, aby opowiedziała o zabawnych sytuacjach z mężczyznami, których poznała przez internetowy serwis randkowy. Julia z kolei opowiedziała o kłopotach związanych z przekształceniem ogromnej posiadłości rodzinnej w muzeum sztuki i ośrodek, w którym dzieci mogą poznawać świat roślin i zwierząt.

W trakcie jej opowieści Cameron sięgnął po dłoń żony. Z jego oczu biła miłość. Kelly przyglądała im się ze wzruszeniem i zazdrością. Obaj bracia Brandona byli po uszy zakochani w żonach i nie wstydzili się okazywać uczucia. Miała nadzieję, że kiedyś ktoś na nią będzie tak patrzył.

Parę minut później, gdy kelnerzy zabierali talerze po przystawkach, zerknęła na Brandona, który śmiał się z czegoś, co powiedział Adam. Wyczuwając jej spojrzenie, skierował na nią wzrok. Przez moment nie była w stanie oddychać, serce waliło jej młotem. Nagle głosy ucichły, ludzie znikli; miała wrażenie, jakby nikogo poza nimi dwójkiem nie było w pokoju. Trwało to sekundę. Potem zamrugła, a Brandon ponownie odwrócił się do Adama, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło. Ale skoro nic się nie wydarzyło, to dlaczego nie mogła nic przełknąć?

Gotowa była przysiąc, że w tym ułamku sekundy w oczach Brandona zobaczyła taką samą miłość jak w oczach jego braci, gdy patrzyli na swe żony. A może ma omamy? Może zaczyna tracić rozum? Rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś zauważył jej zmieszanie. Nie. Wszyscy, w tym i Brandon, zachowywali się normalnie: rozmawiali, śmiali się, pili wino, sięgali po pieczywo.

Najwyraźniej coś musiało się jej przywidzieć. Po prostu chwilę wcześniej obserwowała ze wzruszeniem, jak Cameron maślanym wzrokiem wpatruje się w Julię...

Podniosła do ust szklankę wody. Oddychaj wolno i spokojnie, nakazała sobie. Powinna ujarzmić swoją wybujałą wyobraźnię.

Po kolacji wrócili do jej pokoju i się kochali.

- Niewiele jadłaś - zauważył Brandon, kiedy leżeli w łóżku, twarzą do siebie, on z ręką na jej ramieniu.

- Pierwsze danie okazało się bardziej sycące, niż przypuszczałam - skłamała. - Ale wszystko było pyszne. Jean Pierre jest niesamowity.

- To prawda. Ale na twój temat też się dziś nasłuchałem komplementów.

- Serio?

- Tak. - Przysunął się bliżej. Ręka, która spoczywała na jej ramieniu, zaczęła powolną wędrówkę. - Goście byli zachwyceni tym, jak pomagałaś im w winnicy. Pilnowałaś, żeby nikomu niczego nie brakowało, pokazywałaś, jak się zrywa owoce. Swoją drogą, gdzie się tego nauczyłaś?

Westchnęła cicho, rozkoszując się dreszczykiem, który przebiegł po jej skórze.

- Czasem w przerwie na lunch wychodzę do winnicy na spacer. Poznałam chłopaków, którzy tam pracują. Zadawałam pytania, oni chętnie odpowiadali.

- Jesteś pojętną uczennicą. Gdybyś kiedykolwiek szukała pracy w winnicy, wiesz, gdzie mnie znajdziesz.

Uśmiechnęła się.

- To kuszące... Powiedz, wino można pić bez ograniczeń?

- Jeśli nie leży się potem do góry brzuchem, to można.

- Hm, po paru kieliszkach bym zasnęła, więc nie wiem, czy to dobra praca dla mnie.

- Ale cały dzień mogłabyś paradować w ślicznej czapeczce.

Przyciągnął ją bliżej i posadził sobie na brzuchu. Oparła ręce na jego torsie.

- Brandon, znów złamaliśmy zasady.

- Też to zauważyłaś?

- Owszem. - Pod uśmiechem starała się ukryć smutek. - Powinniśmy pogodzić się z myślą, że to nasza ostatnia noc.

- Tak sądzisz?

- Oboje mamy mnóstwo pracy. Poza tym jest tu cała twoja rodzina.

- Tak, nie możemy też zapominać o palancie, którego imienia nie wymienię, a który przyjedzie za dzień lub dwa.

Kelly zacisnęła zęby. Niedawno nie mogła się doczekać, aby wprowadzić w życie swój plan zemsty, a teraz nawet nie miała ochoty widzieć się z Rogerem.

- Wiesz co? - Brandon ujął ją za brodę. - Od jutra dzieli nas wiele godzin. Zapomnijmy na razie o całym świecie.

Uniósł ją za biodra, po czym nasunął na siebie.

- Och, jak dobrze - szepnęła.

Sprawił, aby było jej jeszcze lepiej.

Znacznie później, kiedy leżała w ramionach Brandona, usiłowała zapisać w pamięci każdy szczegół dzisiejszej nocy, każde słowo, każdy dotyk, każde doznanie. Wiedziała, że więcej już kochać się nie będą, a chciała móc przywołać wszystko, gdy tylko najdzie ją ochota: żar, jaki bił od Brandona, jego zapach, ciężar nogi spoczywającej na jej udzie, smak i ucisk jego warg, kiedy się całowali.

Nazajutrz rano Brandon opuścił jej sypialnię przed świtem. Kelly próbowała zasnąć, ale nie zdołała. Zniechęcona odrzuciła na bok kołdrę i usiadła. Tej nocy zamknęła za sobą jeden krótki, lecz ważny rozdział życia.

Wzdychając cicho, ruszyła do łazienki. Wiedziała, że na dziś Brandon wynajął limuzynę, by zabrać rodzinę w „szampańską” - jak to określił - podróż po dolinie Napy. Po części miał to być wyjazd służbowy; bracia omawiali wejście w spółkę z jednym z producentów szampana. Wczoraj Brandon zaproponował jej, by się z nimi wybrała, ale od-

mówiła. Skoro postanowili zakończyć romans, uznała, że woli jak najmniej czasu przebywać w jego towarzystwie.

W poniedziałek oczekiwała przyjazdu Rogera. On i jego grupa mieli tu spędzić pięć dni. Przewidywała, że będzie zajęta od rana do wieczora, głównie obowiązkami związanymi z pracą, ale również dokonywaniem zemsty na byłym narzeczonym. Z zemsty nie zamierzała rezygnować. Myślała o niej od wielu miesięcy. Liczyła na to, że wreszcie odzyska spokój, który Roger jej zburzył, i że bez oglądania się w przeszłość, za to z wiarą we własne siły, wkroczy w nowe życie. Zacznie umawiać się na randki i może w końcu znajdzie porządnego człowieka, który obdarzy ją uczuciem.

Z Brandonem uzgodnili, że przestaną się widywać, kiedy przyjedzie jego rodzina. Złamali zasady, bo nie mogli bez siebie wytrzymać. Tym razem muszą przestrzegać ustaleń. Po pierwsze, to nie fair wobec Brandona; miała wrażenie, że go wykorzystuje. Na początku prosiła go o pomoc, a on się zgodził dać jej parę lekcji. Z nadwyżką wywiązał się z zadania.

Po drugie, nie powinna okłamywać samej siebie, że poza pracą łączy ich uczucie. Nie, nie łączy. Łączy ich wyłącznie satysfakcjonujący seks. Satysfakcjonujący? Susząc włosy, uśmiechnęła się pod nosem. Raczej dziki, szalony, namiętny, elektryzujący. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl o tym, co wyprawiali w łóżku. Wyłączyła suszarkę, mokrym ręcznikiem zwilżyła skronie i nadgarstki. Choćby ostatnia noc. Do końca życia jej nie zapomni.

Przypomniała sobie wczorajszą kolację, moment, kiedy wydawało jej się, że w oczach Brandona widzi to samo co w oczach jego braci, gdy patrzą na swe żony. Na szczęście szybko oprzytomniała i kiedy na stole pojawił się suflet czekoladowy, znów była sobą.

W sumie świetnie się wczoraj czuła z Brandonem, jego rodziną i przyjaciółkami Sally. Widać było, że ci ludzie się kochają; że uwielbiają żartować, śmiać się, opowiadać rodzinne anegdoty. Wszyscy kibicowali Sally, która odniosła pierwszy drobny sukces w poszukiwaniu rodziny męża.

Wracając po kolacji do pokoju, Kelly zdała sobie sprawę, że dawno nie spędziła tak przyjemnego wieczoru. Jeszcze bardziej polubiła Julię i Trish, dwie urocze, zabawne, mądre kobiety, żony Adama i Camerona, a w matce Brandona chyba się zakochała. Nie знаła nikogo, kto miałby tyle wdzięku i byłby tak przyjaźnie nastawiony do świata jak Sally Duke. Bracia Brandona też okazali się nadzwyczaj sympatyczni. Oficjalnie byli jej pracodawcami, ale traktowali ją jak młodszą siostrę.

Tej nocy, kiedy kochała się z Brandonem, przeżywała wachlarz emocji. On też. Była czułość, tkliwość, dzika namiętność, zmysłowość. Może dlatego, że kochali się po raz ostatni, miała wrażenie, jakby wznieśli się na inne wyżyny. Wiedziała, że nie zapomni tej nocy. Żadna normalna kobieta by jej nie zapomniała. Z drugiej strony jaka normalna kobieta powiedziałaby takiemu mężczyźnie jak Brandon, że więcej nie będą się już kochać?

Może więc ma nie po kolei w głowie? Podjęła jednak nieodwołalną decyzję: jeśli dziś wieczorem Brandon ponownie zapuka do jej drzwi, nie otworzy mu. Tak będzie dla nich lepiej. Mogą razem pracować, ale to wszystko. Nie czeka ich żadna wspólna przyszłość.

Był jej szefem. Przyciągał kobiety, jakby miał jakiś ukryty magnes. Zanim ona się obejrzy, w jego łóżku będzie kolejna blondynka lub brunetka. Myjąc zęby, przypominała sobie te wszystkie kobiety, z którymi się umawiał, a potem rozstawał. Ciągłe kupowała wysadzane brylancikami bransoletki, które im ofiarował w prezencie pożegnalnym.

Wzdrygnęła się. Chybaby umarła z upokorzenia, gdyby odprowadzając ją do drzwi, Brandon wręczył jej taki upominek. Od dziś skupi się na rzeczach naprawdę ważnych, na tym, by się zakochać, wyjść za mąż, mieć dom, dzieci.

- Nie, dziś już nie zapuka - szepnęła, wkładając sportowe spodenki i koszulkę.

Bądź co bądź to Brandon nie chciał się angażować. Na początku odmówił, kiedy prosiła go o pomoc. Potem zmienił zdanie i nawet całkiem ochoczo wcielił się w rolę nauczyciela. Przed oczami stanął jej obraz dwóch nagich splecionych ciał.

Boże, nie! Ciekawe, jak długo będą nachodzić ją erotyczne wspomnienia. Pewnie przez kilka najbliższych dekad. Starając się oczyścić umysł, zawiązała sznurowadła, chwyciła torebkę i cienką kurtkę, po czym ruszyła po zakupy.

W poniedziałek rano usiadła przy biurku, powtarzając sobie, że jest kompetentną asystentką, którą Brandon zatrudnił przed laty. I nikim więcej. Po raz pierwszy od tygodnia czuła się wypoczęta. Parząc drugi dzbanek kawy, zastanawiała się, jak to jest, że zdołała przespać całą noc. Przyzwyczaiła się do leżącego obok ciepłego ciała Brandona i bała się, że bez niego nie zaśnie. Ale gdy tylko przytknęła głowę do poduszki, zapadła w głęboki sen. Obudziła się dopiero nad ranem.

Poprzedniej nocy, kiedy Brandon wrócił do Silverado, było już późno. Zadzwoił do niej, ale zaspanym głosem życzyła mu jedynie dobrej nocy.

A dziś ma przyjechać Roger. Dobrze, że jest wypoczęta. Wiele uwagi poświęciła rano fryzurze i makijażowi, starannie też wybrała ubranie: elegancką granatowo-białą sukienkę podkreślającą figurę. Kiedy Brandon wszedł do biura, oczy mu rozbłysły. Na taką reakcję liczyła. Pełne zachwyty spojrzenie Brandona dodało jej pewności siebie, której będzie potrzebowała, aby powitać Rogera.

Słyszając dzwonek telefonu, sięgnęła po słuchawkę.

- Chcę mówić z Brandonem - zażądał kobiecy głos.

Kelly skrzywiła się. Rozpoznała Biancę Stephens. W zeszłym tygodniu zostawiła Brandonowi wiadomość, że Bianca próbowała się z nim skontaktować, ale nie wiedziała, czy do niej oddzwonił.

- Chwileczkę. - Wcisnęła przycisk interkomu.

Brandon chwilę milczał, po czym oznajmił:

- Poproś, żeby zostawiła wiadomość. Nie mam czasu teraz z nią rozmawiać.

- Dobrze. - Kelly wzięła głęboki oddech. - Halo? Przykro mi, ale pan Duke nie może teraz rozmawiać. Czy coś mu przekazać?

- To chyba jakieś żarty.

- Nie, proszę pani. Pan Duke jest bardzo zajęty. Czy chce pani zostawić wiadomość?

- Owszem, chcę! Powiedz mu, żeby wywalił cię na zbity pysk, bo jesteś wyjątkowo niekompetentna.

- Słucham? - spytała Kelly zaskoczona.

- Co? Nagle ogłuchłaś?

- Nie ogłuchłam, ale...
- Więc połącz mnie z Brandonem.
- Przykro mi, nie mogę. - Kelly rozłączyła się.

Roztrzęsiona poderwała się od biurka i zaczęła przemierzać pokój. Przyciskając ręce do policzków, potrząsała z niedowierzaniem głową. Czy naprawdę przerwała rozmowę z kimś, z kim jej szef utrzymuje przyjazne stosunki? Jak to możliwe, żeby przyjaźnił się z tak wrednym babskiem?

Pewnie nie da jej kolejnego urlopu? Szkoda. Jest w kiepskiej formie psychicznej, skoro odkłada słuchawkę w trakcie rozmowy. Cholera, co ma powiedzieć Brandonowi? Powinna się przyznać. Ta jędza nie puści tego płazem.

Brandon odetchnął z ulgą, widząc, że czerwone światełko sygnalizujące połączenie zgasło. Bianca dzwoniła przed tygodniem; nie oddzwonił do niej. Teraz odmówił podniesienia słuchawki. Dziwne. Nie należał do ludzi, którzy boją się konfrontacji, a z Biancą zawsze miło mu się gadało. Nie tylko gadało. Spotykali się, ilekroć akurat przebywali w tym samym mieście. Ich randki zwykle kończyły się seksem. Więc dlaczego nie chciał z nią rozmawiać?

Przeczesał palcami włosy, usiłując rozwikłać tę zagadkę. Bianca rzadko zajmowała mu czas; dzwoniła, gdy była na zachodnim wybrzeżu i miała ochotę na zabawę w łóżku.

Teraz jednak nie był dobry moment na spotkanie. Teraz powinien być na miejscu, by w każdej chwili służyć Kelly pomocą, gdy zjawi się ten dureń Roger. Tak, właśnie dlatego nie mógł się widzieć z Biancą. Musi tkwić na posterunku i w razie czego biec na ratunek.

Dzwonek interkomu przerwał jego rozmyślenia.

- Tak, Kelly?

- Chciałam powiedzieć, że niechcący rozłączyłam się w trakcie rozmowy z panią Stephens - wyrzuciła z siebie. - Sądzę, że to ją mogło rozzłościć. Wiem, że nie masz czasu z nią teraz rozmawiać, ale... Czy chciałbyś, żebym do niej zadzwoniła i wyjaśniła, co się stało?

- Nie warto, wkrótce złość jej minie. A ja odezwę się do niej w przyszłym tygodniu.

- Aha, to dobrze. Dziękuję.

Brandon rozparł się w fotelu i wyjrzał przez okno. Może odezwie się, a może nie. Prawdę mówiąc, wcale za Biancą nie tęsknił. Kiedy się spotykali, rozmawiali głównie o niej, o jej pracy, problemach, podróżach, sukcesach. Inne sprawy jej nie interesowały. Owszem, słuchał z rozbawieniem, kiedy krytykowała ludzi, którzy tworzyli jej program telewizyjny, swoich współpracowników i gości. Zawsze na coś narzekała.

Teraz nie miał na to ochoty. Potrzebował spokoju i skupienia. Kelly ubzduriała sobie, że chce odzyskać Rogera; nie mógł pozwolić, by stała się jej krzywdą.

Dwa dni temu oznajmiła, że koniec ze schadzkami. Ustalili zasady i czas najwyższy, by zaczęli ich przestrzegać. Zamierzał te zasady zmienić, ale dopiero po wyjeździe Rogera. Na razie musi mieć Kelly na oku.

Dziś był poniedziałek. Po południu przyjedzie ten łobuz o imieniu Roger. Brandon zatarł ręce; już niedługo stanie twarzą w twarz z draniem, przez którego Kelly tyle wycierpiała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pani chyba nie wie, kim jest ten dżentelmen - oznajmiła wyniosłym tonem blondynka przy ladzie recepcyjnej. Tuż za nią elegancko ubrany mężczyzna niecierpliwie przytupywał nogą w drogim skórzanym bucie.

Kelly wszędzie by go rozpoznała. Oczywiście był to Roger. Przypomniała sobie, że najmniejsza niedogodność wprawiała go w zły humor. Pierwszą zapowiedzią było właśnie pełne zniecierpliwienia potupywanie.

Dalej stała reszta grupy, z dziesięciu biznesmenów oraz kilka kobiet, czekająca na klucze do pokoi.

Recepcjonistka Sharon uśmiechnęła się przyjaźnie.

- To pan Hempstead. Wiem. Wszystkich państwa serdecznie witamy w Silverado. Dla pana Hempsteada zarezerwowaliśmy nasz najbardziej luksusowy apartament. Już kończę wpis i za moment zajmę się resztą grupy.

Nie przestając się uśmiechać, Sharon przesunęła w stronę Rogera dwie plastikowe karty, po czym wcisnęła mosiężny dzwonek na ladzie.

- Zaraz nasz pracownik wskaże panu Hempsteadowi drogę.

- Ja poproszę pokój sąsiadujący z apartamentem pana Hempsteada - rzekła chłodno blondynka.

Kelly przyjrzała się jej dyskretnie. Kobieta, przypuszczalnie współpracownica Rogera, ubrana w elegancki czarny kostium i szarą jedwabną bluzkę, na swój sposób była atrakcyjna. Nagle przyszło Kelly do głowy, że może blondynka i Roger sypiają ze sobą. Powstałby problem, którego wcześniej nie wzięła pod uwagę.

Przeniosła z powrotem spojrzenie na Rogera. Nadal był bardzo przystojny, ale na czubku głowy włosy zaczęły mu się przerzedzać. Miał nienaturalną opaleniznę, jakby zbyt często korzystał z solarium. Ubiór... hm, garnitur jakościowo doskonały, lecz według kalifornijskich standardów ciut niemodny, krawat w wiśniowo-złoty deseń. W sumie Roger Wyglądał na rozpieszczonego bogatego potomka szacownej rodziny ze wschodniego wybrzeża. I słusznie, bo był nim.

W tym momencie Sharon rozejrzała się lekko zirytowana. Czas rozładować napięcie, uznała Kelly. Akurat postąpiła krok w stronę recepcji, kiedy do holu wszedł Brandon i skierował się prosto do Rogera.

- Pan Hempstead? - zapytał, ściskając dłoń swojego gościa. - Miło mi pana poznać. Czekaliśmy na państwa przyjazd. Jestem Brandon Duke. Witam w Silverado.

- Dziękuję - odparł Roger, wyraźnie przejęty faktem, że wita go sławny futbolista grający kiedyś w lidze NFL, a obecnie multimilioner, właściciel sieci hoteli. - Słyszałem wiele dobrego o tym hotelu, ale musiała zajść jakaś pomyłka, bo nasze pokoje...

- Żadna pomyłka - przerwał mu Brandon. - Przydzieliliśmy państwu inne. Lepsze.

Kelly zmarszczyła czoło. Czy naprawdę powiedziała Brandonowi, że są podobni, on i Roger? Różnili się jak dzień i noc. Owszem, obaj byli bogaci, obaj stanowili typ samca alfa i obaj dążyli do sukcesu. Brandon też bywał apodyktyczny i lubił, by wszystko było tak, jak on zdecyduje, ale w przeciwieństwie do Rogera nie miał w sobie grama bezczelności i arogancji.

Kiedy mężczyźni rozmawiali, królowa lodu odwróciła się i zmierzyła Brandona szacującym wzrokiem, zupełnie jakby był soczystym stekiem, a ona głodną lwicą.

Dosyć tego! Kelly wyprostowała ramiona, uniosła dumnie głowę i energicznym krokiem podeszła do recepcji.

- Dzień dobry, Rogerze.

Popatrzył na nią obojętnie, po czym nagle wybałuszył oczy.

- Kelly? To ty?

- Tak, to ja. - Stała za ladą. - Może uda mi się rozładować ten korek...

- Pracujesz tu? - spytał, wciąż zdumiony.

- Owszem. - Obdarzyła go najbardziej powabnym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Witaj w Silverado. A teraz poproszę państwa...

W tym momencie za ladę wsunął się Michael, drugi pracownik recepcji.

- Dzięki, Kelly. Już się wszystkim zajmę. - Pochyliwszy się, szepnął jej do ucha: - Musiałem zmienić ich rezerwacje w restauracji. Nie uprzedzając nas, przywieźli dwie dodatkowe osoby.

To pasuje do Rogera, pomyślała w duchu. Po co miałby kogokolwiek uprzedzać? On jest najważniejszy.

- Panie i panowie - rzekł Brandon, zwracając się do gości. - Michael i Sharon postarają się jak najszybciej ze wszystkim uwinąć. A ja życzę miłego pobytu. I mam nadzieję, że spodoba się wam powitalny kosz z szampanem i czekoladkami, który wkrótce zostanie doręczony do każdego pokoju.

Kilka osób uśmiechnęło się, kilka wyraziło wdzięczność, lecz nie Roger. Roger chwycił Kelly za łokieć i odciągnął na bok.

- Prawie cię nie poznałem! Minęło tyle czasu... Co słychać, jak się miewasz?

- Świetnie. A ty, Rogerze?

Zignorował pytanie. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Wyglądasz fantastycznie! Co ze sobą zrobiłaś?

- Nic takiego - odparła nonszalanckim tonem. - Obcięłam włosy.

- Nie, nie, musiałaś zrobić coś więcej. - Podrapał się po czole. - Sprawiasz wrażenie całkiem innej osoby.

- Zmieniłam tryb życia. Ćwiczę, zdrowo się odżywiam, piję dobre wino, wysypiam się.

- Efekty są niesamowite. - Zniżył głos. - Słuchaj, jesteś dziś wolna? Moglibyśmy zjeść razem kolację...

- Dziś? Nie, obawiam się...

- Jest zajęta - oznajmił Brandon, stając za jej plecami. - Do późna pracuje.

Obróciwszy się, Kelly posłała mu spojrzenie, które mówiło „odczep się”, po czym ponownie utkwiała wzrok w Rogerze.

- Niestety to prawda, dziś pracuję do późna. Ale jestem wolna w czwartek. A ty?

- Tak - odparł szybko. - Więc jesteśmy umówieni.

- Chwileczkę - mruknął Brandon.

Kelly dyskretnie dała mu kuksańca w zębra.

- Au! - jęknął pod nosem.

Nie zwracając na niego uwagi, ponownie skupiła się na byłym narzeczonym.

- Muszę teraz wracać do biura, ale na pewno przed czwartkiem nieraz na siebie wpadniemy. Życzę ci bardzo udanego pobytu.

Roger uniósł zawadiacko brwi.

- O tak, na pewno na siebie wpadniemy.

- Czyli to jest Roger - mruknął Brandon, kiedy szli do biura.

Kelly przystanęła i oparła ręce na biodrach.

- Dlaczego się wtrąciłeś? Po co to było?

- Przecież wyświadczyłem ci przysługę.

- Obiecałeś, że będziesz się trzymał z daleka.

- Chciałem powitać ważnego gościa.

- Chciałeś mu nos rozkwasić.

- Och, nie kuś mnie. Co za oślizgły typ.

- Bez przesady. - Kelly ruszyła przed siebie.

- Oślizgły do kwadratu. A kim jest królowa lodu?

Kelly zmarszczyła czoło.

- Pewnie jego asystentka. Widać, że lubi się rządzić i rozstawiać wszystkich po kątach.

Brandon zerknął na nią z ukosa.

- Trochę tak jak ty.

- Ja się nie rządzę!

- Tak ci się tylko wydaje.

Weszli do gabinetu. Brandon zamknął drzwi.

- No, może czasem, kiedy tego wymaga sytuacja, ale w niczym nie przypominam...

Nie dokończyła. Brandon bez ostrzeżenia odwrócił ją i przyparł do ściany.

- Tylko popatrz, jak mną rządzisz. Zmuszasz mnie do tego... - Pochylił się i lekko ugryzł ją w szyję.

Poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Boże, minęły zaledwie dwa dni, a ona tak potwornie za nim tęskni.

- I do tego... - Zsunął jej z ramion żakiet i uwięził ręce za plecami.

- Ale ja...

- Rządzisz się i rządzisz.

Rozwiązał pośpiesznie cienkie ramiączka, na których trzymała się sukienka, po czym zacisnął ręce na piersiach Kelly.

- Brandon... - Jęknęła podniecona, gdy uwolnił ją od stanika. Nagle jednak coś sobie przypomniała. Zacisnęła rękę na jego dłoni. - Nie, poczekaj! Mieliśmy tego więcej nie robić. Musimy przestać. Musimy...

- Przestaniemy, przysięgam. Jeszcze tylko ten jeden raz. Teraz nie dam rady cię puścić. Pragnę cię...

- Och, tak - szepnęła, próbując pozbyć się ubrania. - Pośpiesz się.

- I kto tu rządzi? - spytał, pieszcząc jej piersi.

- Przestań gadać i pocałuj mnie! - rozkazała, ściągając jego marynarkę.

Wybuchnął śmiechem.

- Uwielbiam, kiedy kobieta wie, czego chce.

Zaczął ją całować, z początku lekko, niewinnie, potem coraz namiętniej. Zakreśliło jej się w głowie ze szczęścia. Odwzajemniając pocałunki, walczyła najpierw z paskiem, potem z zamkiem u spodni Brandona. Po chwili spodnie opadły, a ona przestała myśleć o czymkolwiek. Skupiła się na niesamowitych doznaniach. Usta, język, zęby Brandona wyczyniały cuda na jej piersiach. Była pewna, że umrze z rozkoszy. Pociągnął w dół jej sukienkę. I zagwizdał, gdy jego oczom ukazały się seksowne czarne stringi. Kelly nagimi plecami oparła się o ścianę.

- Podobają ci się?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

- Zdaje się mówiłem, że będąc tobą, włożyłbym czarne?

- Zdaje się, że mówiłeś.

Rozciągnął wargi w łobuzerskim uśmiechu.

- Te szpilki to znakomite uzupełnienie.

- Dziękuję, mój panie.

- Wyglądasz rewelacyjnie. - Przesuwając leniwie dłonią po zewnętrznej stronie jej ud, ukucnął.

- Brandon, co...

- Nic nie mów. - Delikatnie rozchylił jej nogi, po czym przytknąwszy wargi do jedwabistej skóry tuż nad kolanem Kelly, wolno wędrował w górę. - Boża, jakaś ty piękna.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Zaciśnął ręce na jej pośladkach, przysunął ją lekko ku sobie i zamknął oczy. Nie spiesząc się, delektował się jej ciałem, całował mokry wzgórek łonowy, miękkie uda, doprowadzał Kelly na krawędź rozkoszy, na zmianę to zwalniał tempo, to przyśpieszał, a ona myślała, że zwariuje ze szczęścia.

- Brandon, błagam...

- Jeszcze chwila, skarbie.

- Teraz! - Teraz albo umrze z pragnienia.

Okrywając pocałunkami jej brzuch i piersi, dźwignął się na nogi. Otworzyła oczy i utkwiała je w twarzy kochanka. W jego spojrzeniu dostrzegła... coś. Zrozumiała, że Brandon czuje to co ona. Niestety nie potrafiła tego czegoś precyzyjnie określić. To była dziwna tkliwość, czułość, siła, ciepło, pragnienie bycia razem.

Przywarła ustami do jego ust, a wtedy on bez wysiłku podniósł ją i obrócił się. Teraz on, trzymając ją na rękach, opierał się plecami o ścianę. Zaciśnęła nogi wokół jego bioder i jęknęła cicho, gdy jednym mocnym pchnięciem się z nią połączył.

- O, tak...

Całował ją namiętnie. Razem docierali na brzeg przepaści, potem zwalniali, pragnąc jak najdłużej się sobą cieszyć. Poruszali się rytmicznie, niespiesznie, podniecenie narastało... Potem zwolnić już nie można było. Kelly dyszała, z trudem łapała oddech. Pragnęła tylko jednego: Brandona. Całe życie na niego czekała. Przez moment balansowali nad krawędzią, potem razem skoczyli w otchłań. Mknęli wstrząsani serią orgazmów. Bała się, że upadku nie przeżyją.

- Boże, co to było? - zapytała oszołomiona.

Trącił ją lekko kolanem.

- Zmusiłaś mnie, żebym cię posiadał. Ot co.

Usiłowała zebrać się w sobie na tyle, by go pacnąć, ale nie miała siły, toteż jedynie musnęła go czubkiem palca.

- I zasady znów wzięły w łeb - szepnęła.

W którymś momencie przenieśli się na kanapę. Leżeli na niej, ona na jednym końcu, on na drugim, w różnych stadiach negliżu. Ich ubranie zaścielało podłogę. Kelly sięgnęła po barwny szal zwisający z oparcia kanapy, by się zakryć. Brandon nie miał na sobie nic. Była to scena jak z dekadenceckiego obrazu: kobieta i mężczyzna, oboje nadzy, wyciągnięci na kanapie.

- Chodź tu. - Złapawszy Kelly za kostkę, Brandon przysunął ją do siebie i posadził sobie na kolanach.

Objęła go w pasie i przez chwilę siedziała przytulona, rozkoszując się uczuciem bliskości.

- Co mówiłaś o zasadach?

- Nic.

- No dobra. - Wsunął palce w jej włosy. - Może byśmy się ubrali i poszli coś zjeść?

Wzięła głęboki oddech. Czekало ją niełatwe zadanie. Teraz albo nigdy, pomyślała.

Wolno wypuściła z ust powietrze, po czym szybko oznajmiła:

- Brandon, naprawdę musimy przestać to robić.

- Co? Jeść kolację?

- Nie żartuję.

- Ja też nie. - Pogładził ją po plecach. - Jestem głodny jak wilk.

- Brandon! - zachnęła się.

Pocałował ją w czubek głowy. Wyobraziła sobie, jak szczyrzy zęby w uśmiechu.

- Słucham, skarbie?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. - Popatrzyła mu w oczy. - Musimy przestać, no wiesz, łamać zasady; Uprawiać seks.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. - Ścisnęła jego dłoń, jakby dla dodania sobie otuchy. - Już o tym rozmawialiśmy. Mieliśmy przestać, kiedy zjedzie się twoja rodzina.

- No i nam nie wyszło. - Roześmiał się cicho i pocałował ją w ramię.

- Potem uznaliśmy, że przestaniemy, kiedy pojawi się Roger - ciągnęła Kelly, nadstawiając szyję do pocałunku. - Roger przyjechał, a my... Spójrz na nas.

- No właśnie, spójrz. - Uniósł jej włosy, żeby mieć lepszy dostęp do szyi.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Niełatwo było jej teraz formułować myśli, ale wiedziała, że musi.

- Jesteś niesamowicie wspaniałomyślnym człowiekiem, bardzo mi pomogłeś. Od tygodnia spędzamy razem niemal każdą noc. - Spuściła wzrok. Nie chciała, by dojrzał smutek w jej oczach. - Ale musimy przestać, zanim...

Ujął w palce jej brodę i zmusił, aby na niego popatrzyła.

- Zanim co, Kelly?

Zanim się w tobie zakocham. I zanim ty się mną znudzisz, odparła w duchu, po czym potargała mu lekko włosy.

- Zanim przyłapie nas ktoś z ekipy sprzątajacej.

Powinien się cieszyć, że Kelly przywołuje go do porządku, że po raz kolejny zwraca mu uwagę na zasady, jakie ustalili pierwszego dnia. Więc dlaczego tak bardzo mu zależało na tym, aby przekonać ją, że się myli?

Oczywiście nie myliła się. Powinni przystopować, a raczej całkiem zaprzestać tego, co przed chwilą robili. Od początku oboje mieli świadomość, że to będzie parodniowy romans. Nie chciał, by z powodu tekstu ucierpiały ich relacje zawodowe.

Spoglądając na Kelly, zdawał sobie jednak sprawę, że dzieje się z nim coś dziwnego. Nie umiał tego wytłumaczyć. Po prostu czuł się przy niej inaczej, jakby był innym człowiekiem. Nie chodziło o sam seks, choć seks z nią był, z braku lepszego słowa, rewelacyjny. Nie, chodziło o coś znacznie więcej. Lubił ją i chciał z nią przebywać. Kiedy nie byli razem, tęsknił za nią. Wiedział, że to uczucie nie będzie długo trwało; wszystko zawsze mija. Ale dopóki jest dobrze, dlaczego się rozstawać? Dlaczego być nieszczęśliwym, kiedy można się sobą cieszyć?

Niestety nigdy nie będzie takim mężczyzną, jakiego Kelly potrzebuje. Matka ma w tej kwestii rację. Kelly pragnie miłości, ślubu, domu, rodziny.

On zaś nie wie, co to rodzina. Owszem, wiele lat temu Sally Duke wzięła go pod swoje skrzydła. Wytworzyła się między nimi, a także Adamem i Cameronem, bliska więź. Ale przed Sally rodzina kojarzyła mu się z męką i cierpieniem. Taki obraz wrył się w jego pamięć i nie dawał się wymazać. Czy ktoś o tak skażonej pamięci nadaje się na męża kobiety o romantycznym usposobieniu? Nie.

Ale to nie znaczy, że nie mogą cieszyć się tym, co mają, póki to coś trwa.

- Nie chcę. - Odgarnął jej włosy z twarzy. - Może to szalone, ale nie chcę przestać się z tobą widywać. Jest nam dobrze, prawda?

Kelly uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku.

- Oczywiście, że tak.

- Więc tylko to się liczy. - Żeby to przypieczętować, znów gorąco ją pocałował.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano Kelly wsunęła głowę do gabinetu Brandona.

- Idę zanieść faktury na dół. Niczego nie potrzebujesz?

- Nie, dzięki - odparł, bezgłośnie poruszając ustami, ponieważ odbywał telekonferencję z prawnikami.

Wędrując nasłonecznionym tarasem do recepcji, Kelly rozmyślała o wczorajszej nocy. Wymknęli się z hotelu i pojechali do St. Helena na najlepszego hamburgera z frytkami, jakiego kiedykolwiek jadła. Może chodziło o towarzystwo Brandona, ale nigdy się tak dobrze nie bawiła. Śmiali się, zwierzali sobie, zupełnie jakby byli prawdziwą parą na prawdziwej randce. Ale to nie była randka, a oni nie byli parą. Byli dwojgiem ludzi, których łączył seks i czasem wspólna kolacja.

- A nie na tym polegają randki? - zapytała samą siebie. - Że idzie się na kolację, a potem do łóżka?

Gdyby ktoś na nich patrzył, przypuszczalnie uznałby, że są młodą zakochaną parą. Jednak nie byli zakochani.

I co z tego? Wczoraj Brandon powiedział, że jest mu z nią dobrze i dlaczego mieliby się nie widywać? No właśnie, dlaczego? Nikomu krzywdy nie robią.

- Po prostu dobrze się bawimy. - Kelly skręciła w kamienną ścieżkę, którą z obu stron porastały kwiaty. - Więc odczep się - dodała, kierując te słowa do sumienia.

- Kelly?

Była tak pochłonięta myślami, że na nic nie zwracała uwagi. Kiedy nagle podniosła głowę, w odległości metra od siebie zobaczyła Rogera.

- Witaj. Jak ci się u nas podoba?

- Bardzo. - Skinął głową w stronę hotelowego spa. - Zajęliśmy na dziś pawilon. Zespół musi się zintegrować.

Pawilon był dużym, wolno stojącym obiektem używanym podczas specjalnych okazji, takich jak śluby, uroczyste kolacje, konferencje. Zbudowany na tyłach spa pomiędzy starym gajem oliwnym a potężnymi dębami zapewniał gościom ciszę i spokój. Kelly uwielbiała tam zaglądać.

- Powodzenia.

Roger poufałym gestem ujął ją za łokieć.

- Słuchaj, Kelly, całą noc o tobie myślałem. Stęskniłem się, wiesz? Może moglibyśmy...

- Roger! - zawołał kobiecy głos. - Gdzie się podziewasz?

Obejrzawszy się przez ramię, Kelly zobaczyła zbliżającą się królową lodu, która dziś miała na sobie czarny kostium, wykrochmaloną szarą bluzkę oraz skórzane buty na piętnastocentymetrowych obcasach. Gdyby dodać jej bat, wyglądałaby jak rasowa domina.

- Cześć, Ariel - powiedział Roger.

Nie sprawiał wrażenia zachwyconego jej obecnością.

- Nie możemy zacząć bez ciebie - rzekła, przysłaniając oczy przed blaskiem słonecznym.

Kelly przyjrzała się jej badawczo. Ariel była dosyć ładna; byłaby jeszcze ładniejsza, gdyby nie dwie poziome bruzdy, które szpeciły jej czoło, kiedy wpadała w złość, a złościła się chyba nieustannie. Bruzdy w komiczny sposób naciągały jej brwi, upodabniając ją do komiksowej wiedźmy.

Nie bądź wredna! - Kelly zganiła się w duchu. Jeśli Ariel podoba się Roger i jest nim zainteresowana, należy jej jedynie współczuć.

- Zaraz przyjdę - obiecał.

Odprowadziwszy Ariel wzrokiem, ponownie zwrócił się do Kelly.

- Usiłuję powiedzieć, że ty i ja moglibyśmy...

- A, tu jesteś. - Brandon, który nadszedł z przeciwnego kierunku, uśmiechnął się do Kelly. - Dzień dobry, panie Hempstead. Jak minęła noc?

- Dobrze, ale dzisiejsza będzie bez porównania lepsza - odparł Roger, nie spuszczając oczu z Kelly.

- To świetnie. - Brandon poklepał go po plecach. - Polecam zimne piwo przed spoczynkiem. Potrafi działać cuda. To co, Kelly, idziemy? Bo tam czekają na te faktury. - Wsunąwszy się pomiędzy Kelly a jej eksa, Brandon uwolnił jej łokieć z uścisku Rogera. - Miłego dnia, Hempstead.

- Czyś ty oszalał? - szepnęła, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu.

- Słyszałaś, co powiedział? Całkiem mu odbiło!

Uroił sobie, że dzisiejszej nocy wylądujesz u niego w łóżku.

- Wiem. Niech tak myśli. Brandon stanął w pół kroku.

- Co? Dlaczego?

- Bo będę miała niesamowitą frajdę, mówiąc mu, żeby się wypchał. - Zmierzyła Brandona uważnym spojrzeniem. - Chyba nie myślałaś, że poszłabym z nim do łóżka?

- Nie - przyznał - ale on w to wierzy.

- Bardzo dobrze, nie wyprowadzajmy go z błędu.

Brandon ściągnął z zadumą brwi i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Kelly go ubiegła:

- Błagam, nie rozmawiajmy więcej o Rogerze. A teraz naprawdę muszę dostarczyć te faktury.

Następnego wieczoru Brandon po raz setny zastanawiał się, dlaczego nie rozkwaśił Rogerowi nosa na dzień dobry. Rano zadzwonił barman z informacją, że jest chory; za ladą zastąpił go jeden z kelnerów. Hotel miał komplet gości i Brandonowi zależało, aby wszystko przebiegało bez zakłóceń. Dlatego postanowił zajrzeć do baru i zostać w nim aż do zamknięcia. Jeśli goście zechcą dalej się bawić, gotów był przesunąć zamknięcie o dwie godziny.

Oczywiście Roger wybrał akurat ten wieczór, by się upić. Widać było, że jest zarozumiałym bufonem o słabej głowie, ale ponieważ był szefem, nikt z jego ekipy nie śmiał wytknąć mu, że wypił za dużo i odprowadzić go do pokoju. W dodatku im więcej Roger wlewał w gardło, tym bardziej był zadowolony. W pewnym momencie chyba wydawało mu się, że jest nie gorszym tancerzem niż Fred Astaire, bo chwycił w pasie kelnerkę Sherry i zakręcił nią. Kobieta, jak przystało na profesjonalistkę, wprawdzie z trudem, ale utrzymała w ręce tacę z drinkami.

Brandon wolałby, by wylała wszystkie Rogerowi na głowę. Wiedział jednak, że to nie byłoby dobre dla interesów, dlatego postanowił zainterweniować. Wsunął się pomiędzy Sherry a Rogera, którego ujął za ramiona i obrócił w przeciwnym kierunku.

- Już dość wypileś, stary.

- Znów ty? - zapytał bełkotliwie Roger. - Odwal się. Ona mnie chce.

- Nie wątpię. - Przytrzymując pijanego Rogera, Brandon ruszył w stronę wyjścia. - Ale robię to dla twojego dobra. Twoja wybranka ma doskonały prawy sierpowy oraz męża bez grama poczucia humoru. A facet jest silny i wielki jak dąb. Lepiej go nie denerwować.

- Ale to gorąca laska. I ja się jej podobam.

- Wiem, stary, wszystkim laskom się podobasz - mruknął Brandon. - Ale na dziś wystarczy.

Nagle przy drugim boku Rogera pojawiła się królowa lodu.

- Zajmę się nim - oznajmiła, obejmując go w pasie.

- O! - zakrzyknął Roger i wskazał na nią palcem. - Znam cię!

- Tak, ja ciebie też znam.

- Na pewno da pani sobie radę? - spytał Brandon; bał się, że pijany Roger jednym nieostrożnym wymachem ramienia powali kobietę na ziemię.

Skinęła głową.

- Mam doświadczenie.

Roger objął Ariel i wlepił spojrzenie w jej twarz.

- A może, laluniu, pójdziemy do mnie, co? Mam jacuzzi...

- Brzmi to kusząco - odparła i po chwili oboje ruszyli przed siebie.

Brandon westchnął zniesmaczony. Facet był prawdziwym dupkiem, ale kobiecie to zdawało się w ogóle nie przeszkadzać. Cóż, są gusta i guściki.

Nie cierpiał mężczyzn w typie Rogera, którzy uważali, że mogą robić wszystko, na co mają ochotę, z każdym, kto im wpadnie w oko, i wszędzie, gdzie akurat przebywają. Na dodatek pochłaniają alkohol w nadmiarze i bezkarnie rozstawiają ludzi po kątach tylko dlatego, że mają władzę i pieniądze.

Brandon stykał się z takimi, kiedy grał w NFL z potężnie zbudowanymi facetami, którzy z racji swoich mięśni i zarobków zawsze dostawali to, co sobie upatrzyli. Jego ojciec też był taki, tyle że nie miał pieniędzy. Wielki, obdarzony tężyzną fizyczną, używał

siły, aby w innych wzbudzać strach. Najchętniej wyżywał się na synu oraz żonie; pięściami okazywał im pogardę.

Ojciec Brandona i Roger mieli wiele wspólnego Brandon potrafił sobie wyobrazić, jaką krzywdę Roger może wyrządzić osobie tak delikatnej jak Kelly. Na myśl, że umówiła się z tym bydlakiem na kolację, pięści same mu się zacisnęły. Nie lubił faceta, a co ważniejsze, nie miał do niego krzty zaufania.

Obiecał Kelly, że nie będzie przeszkadzał w ich kolacji, lecz nie zamierzał pozwolić, aby choć przez minutę przebywała z draniem sam na sam. Planował cały czas kręcić się w pobliżu, czekać, obserwować, pilnować, aby Roger nie wyrządził jej najmniejszej krzywdy.

Nazajutrz był jej wielki wieczór. Kelly ubrała się w seksowną małą czarną, którą trzymała specjalnie na tę okazję. Prosta, gładka, z drobnym marszczeniem po bokach podkreślającym kształty, opinała ciało niczym rękawiczka. Króciutkie rękawy, głęboki dekolt odsłaniający akurat tyle, ile trzeba... Przed metamorfozą nigdy by takiej sukni nie włożyła, ale teraz... Teraz wiedziała, że wygląda w niej rewelacyjnie. Spoglądając na swoje odbicie w lustrze, włożyła naszyjnik ze sztucznych brylantów i dobrane do niego kolczyki. Podobało jej się to, co widzi. Od czasu rozstania z Rogerem pokonała długą drogę. Każda wylana łza, każda kropelka potu były tego warte.

Zamiast w hotelowej restauracji, umówili się w apartamencie Rogera. Całkiem jej to odpowiadało; przynajmniej nikt nie będzie im przeszkadzał. To znaczy Brandon nie będzie krążył w pobliżu, gotów w każdej chwili, bez powodu, wtrącić swoje trzy grosze.

Chociaż znała Rogera od lat i czuła się bezpieczna w jego towarzystwie, na wszelki wypadek sprawdziła w kuchni, czy na pewno zamówił kolację do pokoju. Mieli zacząć od szampana i tacy z przystawkami. Na główne danie był antrykot, na deser suflet czekoladowy. Kelly z zadowoleniem przyjęła wybór, jakiego Roger dokonał, tym bardziej że kiedy dawniej chodzili do restauracji, bywał skąpy. Dziś nie oszczędzał. Najwyraźniej chciał wyrzucić na niej wrażenie. Jeśli jeszcze zacznie ją błagać, by do niego wróciła, jej szczęście nie będzie miało granic. Oczywiście odmówi. Jeśli Roger spyta, dlaczego, wszystko mu spokojnie wytłumaczy. Przypuszczalnie Roger zaprotestuje, może wściek-

nie się, może ją obrazi. Był w tym świetny. Ale nie zamierzała się przejmować. Wystarczy jej świadomość, że Roger pragnie ją odzyskać.

Z jednej strony wiedziała, że to strojenie się i wspólna kolacja są totalnie bez sensu, a z drugiej wieczór z Rogerem był jej potrzebny do uporania się z przeszłością.

Nie powinna była umawiać się na kolację. Zmarnowała trzy godziny. Na szczęście antrykot był perfekcyjnie przyrządzony, a suflet dosłownie rozpływał się w ustach. Tyle że szkoda jej było czasu na przebywanie w towarzystwie swojego eksa.

Roger, ubrany w marynarkę od Armaniego i elegancką koszulę w drobne paseczki, wyglądał na bardzo przystojnego. Przez cały wieczór zachowywał się jak dżentelmen. Opowiadał o ludziach, których zatrudniał. Komplementował ją, wypytywał o życie w Kalifornii. Rozmawiali o wspólnych znajomych ze wschodniego wybrzeża. A ona nudziła się jak mops.

Wypili szampana, zjedli przekąski, przystąpili do dania głównego, potem do deseru. Roger nie próbował jej uwieść. Dlaczego? Coś mu dolegało? Od poniedziałku, kiedy zjawił się w Silverado, ciągle szukał z nią kontaktu. Ale może źle odczytywała jego intencje? Bo dziś nie wykazywał nią żadnego erotycznego zainteresowania. Owszem, był miły, uprzejmy, grzeczny. I nudny jak flaki z olejem.

Może to i lepiej? - pomyślała. Zorientowała się bowiem, że już nic do Rogera nie czuje. Żadnej złości czy gniewu. Była z niego wyleczona. Przeszłość nie miała znaczenia. Wszystko dzięki Brandonowi.

- Przyjemnie było się znów spotkać. - Odsunęła krzesło i wstała. - Kolacja była przepyszna, ale zrobiło się późno i...

- Kelly, poczekaj. - Roger poderwał się od stołu i chwycił ją za rękę. - Nie odchodź. Musimy porozmawiać. O nas.

Zaskoczona, popatrzyła na jego rękę, potem przeniosła spojrzenie na twarz.

- Cały wieczór rozmawialiśmy.

- Wiem. - Przynął się bliżej. - Ale wstrzymałem się z powiedzeniem tego, co powinienem był powiedzieć na początku. Chciałbym cię przeprosić.

- Naprawdę?

- Tak. Boże, jak ty cudnie wyglądasz.

Opuszkami palców pogładził ją po ramieniu. Zadrżała, ale bynajmniej nie z podniecenia.

- Roger, co robisz?

Sprawiał wrażenie lekko zawstydzonego.

- Cały wieczór usiłuję... Słuchaj, wiem, że wtedy powiedziałem kilka rzeczy, których nie powinienem był mówić. Nie miałem racji. Zachowałem się jak krety. Kiedy parę dni temu zobaczyłem cię w Silverado, zalała mnie fala wspomnień. Brakuje mi naszych spacerów, naszych rozmów. Ciebie mi brakuje, Kelly. Chciałbym, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. Żebyś do mnie wróciła.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Mówił to, co chciała usłyszeć, lecz nie wierzyła w ani jedno słowo.

- Ja... Roger, nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz: tak. Spakuj rzeczy i wróć ze mną do domu.

- Ale...

- Poczekaj. Nic nie mów. Coś ci zademonstruję.

Pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Może nie powinna była do tego dopuścić, ale chciała się przekonać, co czuje. Po chwili pocałował ją po raz drugi, z nieco większą finezją. Starła się poczuć cokolwiek, najmniejszy dreszczyk emocji. Bez skutku. Nagle zdała sobie sprawę, że zawsze tak było. Roger nigdy jej nie pociągał, ale wtedy uważała, że to z nią jest coś nie w porządku, a nie z nim.

Gdzie był ten ogień? Te błyski i fajerwerki? Kiedy Brandon ją całował, miała wrażenie, jakby wszystko wokoło eksplodowało.

Roger zgarnął ją w ramiona i zaczął całować po szyi.

- Och, Kelly, było nam tak dobrze.

- Tak uważasz?

- Nie pamiętasz? - szepnął do jej ucha. - Nie czujesz mrowienia, kiedy cię dotykam?

Próbowała się odsunąć, by nie dyszał jej w twarz.

- Nie, nie czuję. Przykro mi, Rogerze. Nic nie czuję.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie.

- Ależ czujesz. Ja to widzę.

- Proszę, puść mnie.

- Chcesz się na mnie odegrać? - Nie zważając na to, że Kelly go odpycha, ponownie usiłował ją pocałować. - W porządku. Pewnie zasłużyłem na karę za te brzydkie rzeczy, jakie mówiłem. Ale bez przesady. Po prostu przyznaj, że chcesz do mnie wrócić i puścimy przeszłość w niepamięć.

Znowu wpił się w jej wargi. Wszystko w niej zawrzało. Niewiele się zastanawiając, uderzyła go w ramię, na tyle mocno, że zaskoczony przerwał pocałunek, a ona w tym czasie uwolniła się z jego objęć.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła, kiedy ruszył w jej stronę. - Powiedziałam ci, że nie czuję do ciebie tego co dawniej. Pójdę już. Dobranoc.

Postąpił krok bliżej.

- Nie żartuj, Kelly. Chyba nie zamierzasz wyjść po tym, jak wydałem trzysta dolarów na kolację, co? Jesteś zdenerwowana, bo wciąż masz kłopoty z seksem. Ale nie martw się. Tym razem wszystkiego cię nauczę.

Uniosła rękę, powstrzymując go.

- Nie, niczego mnie nie nauczysz. To ty nie wiesz, na czym polega seks. Nawet nie potrafisz się całować.

Chwycił ją, kiedy sięgała po torebkę. W tym samym momencie rozległo się walenie do drzwi. Kelly podskoczyła przerażona, a Roger zaklął.

- Co za durny personel pracuje w tym hotelu!

- Personel nie jest durny - oznajmiła gniewnie Kelly. - Widocznie coś ważnego musiało się stać.

- Otwieraj, Hempstead! - dobiegł zza drzwi męski głos.

Kelly wytrzeszczyła oczy i podbiegła do drzwi.

- Brandon?

- Duke? - spytał Roger. - Czego, do diabła, chcesz?

Brandon pchnął drzwi i zgarnął Kelly w ramiona.

- Wszystko w porządku, skarbie?

- Zabierz od niej łapy! - W głosie Rogera pobrzmiwała groźba.

- Bo co? - Brandon przytulił Kelly mocniej.

Przez chwilę stała bez ruchu, oszołomiona, wdychając zapach Brandona i czując jego ciepło. Potem cofnęła się o krok i utkwiała spojrzenie w jego twarzy.

- Brandon, co tu robisz?

Zaciskał ręce na jej ramionach, jakby bał się ją puścić.

- Mała, wiem, że chcesz go odzyskać, ale ten drań nie zasługuje na ciebie.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Zaraz... - wtrącił Roger. - Chcesz mnie odzyskać? W takim razie dlaczego...

- Nie! - Odwróciła się w jego stronę. - Chciałam cię odzyskać, żeby móc cię odtrącić. Żeby się na tobie zemścić.

Brandon przeniósł wzrok z Kelly na Rogera i z powrotem na Kelly. Roger potrząsnął głową.

- Nic nie rozumiem - mruknął.

- Chodźmy stąd. - Brandon wziął Kelly za rękę.

- Poczekaj! - sprzeciwił się Roger. - Chyba nie zamierzasz z nim wyjść?

- Owszem, zamierzam.

- Sądysz, że jemu na tobie zależy? - Prychnął pogardliwie. - Ale ty jesteś głupia.

- Dość tego, Hempstead!

Roger roześmiał się kpiąco.

- Wydaje ci się, że go kochasz, prawda? Otwórz oczy, Kelly. Jemu chodzi wyłącznie o seks. Ale rozczaruj się; pewnie jesteś równie kiepska w łóżku jak dawniej.

Kelly zacisnęła zęby. Nie zwracając uwagi na Rogera, ruszyła do drzwi. Ale Brandon nie zamierzał puścić tej zniewagi płazem. Odwrócił się i spokojnie rzekł:

- Zamilcz, Hempstead, bo ci wyrządę krzywdę.

- Chyba nie wierzysz, że on cię naprawdę pragnie, co, Kelly? - ciągnął Roger z błyskiem w oczach. - Brandon Duke umawia się z najpiękniejszymi kobietami na świecie. Sądysz, że możesz z nimi konkurować? Jesteś dla niego nikim.

Kelly chwyciła Brandona za rękę.

- Nie wygłupiaj się, Kelly. Dobrze wiesz, że ze mną byłoby ci lepiej.

Nie wytrzymała. Wycelowwała w Rogera palec.

- Nie byłoby - rzekła. - Nie chcę być niemiła, ale w ogóle na mnie nie działasz. Nic nie czuję, kiedy mnie całujesz. Żadnego podniecenia. Zero. Nul. I wiesz co? To wcale nie jest moja wina. Po prostu nie umiesz całować.

- Dobra! Idź! Nikt cię tu nie chce! Wynocha! - Kiedy znaleźli się na zewnątrz, z całej siły zatrzęsął drzwiami.

Szli w milczeniu szeroką kamienną ścieżką, wciągając w płuca rześkie nocne powietrze.

- To nie było przyjemne - oznajmiła w końcu Kelly.

Brandon przystanął; przez moment wpatrywał się w nią w świetle księżyca.

- Jak się czujesz? - spytał cicho.

- W porządku. Zabolały mnie jego słowa, ale już tyle razy je słyszałam...

Otoczył ją ramieniem.

- Tobie też udało się wbić mu kilka szpil.

- Wiem. Ale myślałam, że będę miała większą satysfakcję.

- Nie przejmuj się nim. - Przytknął czoło do jej czoła. - Dureń nie wie, o czym gada.

- To znaczy?

- Jesteś fantastyczna w łóżku.

Roześmiała się wesoło. Ponownie ruszyli przed siebie.

- Przynajmniej kolacja była przepyszna. Jean Pierre spisał się na medal.

- Cieszę się.

- Ale nie we wszystkim Roger się myli.

- W czym się nie myli?

- Powiedział, że tobie chodzi wyłącznie o seks.

- Widzisz w tym coś złego?

Pokręciła ze śmiechem głową.

- Wracajmy do domu - rzekł, przytulając ją mocno.

Wiedział, że powinien odprowadzić ją do pokoju, pocałować na dobranoc i zostawić. Wiele przeszła dzisiejszego wieczoru; na jej twarzy wciąż malował się ból. Nie

chciał jednak, aby zaczęła się zastanawiać, czy w słowach Rogera przypadkiem nie tkwi ziarno prawdy.

Pragnął, żeby dziś czuła się piękna i wyjątkowa. Zamiast więc skręcić do jej pokoju, poprowadził ją do swojego apartamentu. Kiedy weszli do środka, wziął Kelly na ręce i przeniósł do sypialni. Postawił ją tuż przed łóżkiem.

- Wyglądasz ślicznie.

- Dziękuję - szepnęła, nie odrywając od niego wzroku.

- Masz taką seksowną sukienkę. - Odnalazł suwak na plecach i wolno pociągnął go w dół. - I jeszcze bardziej seksowną skórę.

Centymetr po centymetrze zsuwał jej sukienkę z ramion. Najpierw odsłonił piersi.

- Jakie cudne... - rzekł z zachwytem.

Zaczął je pieścić. Kelly zamknęła oczy, po chwili, mrużąc cicho, zanurzyła palce we włosach Brandona, jakby usiłowała przytrzymać go w miejscu. Po paru minutach ponownie zacisnęła ręce na czarnym materiale. Materiał się zsuwał, eksponując coraz większy fragment nagiej skóry. Wreszcie opadł na podłogę. Brandon podał Kelly dłoń. Ubrana w malutki kawałek czerwonej koronki i czarne szpilki postąpiła krok do przodu, ostrożnie, żeby nie zahaczyć obcasem o sukienkę.

- Bielizna i szpilki... uwielbiam tę kombinację.

- Brandon...

- Chcę, żebyś była uległa...

- Tak... - szepnęła.

Jednym szybkim ruchem zdarł z niej koronkowe figi, po czym wsunął dłoń pomiędzy uda. Jęknąwszy cicho, Kelly wyprężyła plecy w łuk. Była mokra i gorąca. Nie chcąc, aby cokolwiek ich od siebie odgradzało, Brandon zrzucił koszulę, potem znów skupił się na wzgórkach łonowym i ukrytym między fałdami skóry małym twardym wybrzuszeniu. Słuchając, jak Kelly wciąga z sykiem powietrze, jak szeptem wypowiada słowa zachęty, poczuł, że w spodniach robi mu się ciasno. Na myśl o tym, że zaraz się z nią połączy, przykucnął i rozchylił jej uda...

Oddychała coraz szybciej; ponownie zacisnęła ręce na jego włosach. Nagle wydała z siebie krzyk, długi, głośny, potem zgięła się wpół, jakby miała upaść. Brandon pod-

niósł się, zgarnął ją w ramiona i ułożył na łóżku. Zrzuciwszy z siebie resztę ubrania, wyciągnął się obok. Bał się, że za moment eksploduje. Czując, jak krew dudni mu w skroniach, wtoczył się na Kelly. Uniosła biodra, by łatwiej mógł w nią wejść, a kiedy był w środku, zacisnęła nogi wokół jego bioder. Poruszali się w idealnej harmonii, jakby byli kochankami od lat, a nie zaledwie od dwóch tygodni. Brandon stracił poczucie rzeczywistości, świat przestał istnieć. Istnieli tylko oni, złączeni cieleśnie, i ich serca, które były jednym rytmem.

Brandon uniósł powieki i popatrzył w oczy Kelly. Ujrzał w nich pożądanie. Przywarł ustami do jej warg, zagłuszając jej okrzyki rozkoszy. Po chwili dołączył do niej i razem poszybowali w przestworza.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz Roger z grupą współpracowników opuścił hotel. Kelly odetchnęła z ulgą, że więcej nie musi go oglądać. Wracając ukwieconą ścieżką do biura, rozmyślała o wczorajszym wieczorze. Brandon miał rację: Roger to palant pierwszej klasy. Jak to możliwe, że nie zdawała sobie z tego sprawy? Ale to już bez znaczenia. Najważniejsze, że zanim zaczął ją wczoraj obrażać, prosił, by do niego wróciła, by spróbowali jeszcze raz. A ona powiedziała: nie. Odtrąciła go. Wszystko poszło według planu. Przekonała się, jakim naprawdę Roger jest człowiekiem i wreszcie uwolniła się od niego. To było cudowne uczucie.

Teraz miała znacznie trudniejszy problem do rozwiązania. Brandon. Wiedziała, że musi być silna i zakończyć romans. Nie mogą dalej z sobą sypiać. Wczoraj żartem powtórzyła słowa Rogera, że Brandonowi chodzi wyłącznie o seks. Niestety to prawda. Na niej, Kelly, zupełnie mu nie zależy.

Oczywiście na niej jako kobiecie. Bo na asystentce to bardzo mu zależało. Powtarzał jej często, niemal do znudzenia, że bez niej nie wyobraża sobie prowadzenia biznesu. Miło się tego słuchało. Ona też nie chciałaby stracić pracy w hotelowym imperium Duke'ów.

Ale z romanssem koniec. Nie chciała tego dłużej ciągnąć.

Fakty mówiły same za siebie. Brandon nigdy nie był z żadną kobietą dłużej niż miesiąc, a z nią spędził już prawie dwa tygodnie. Dwa wspaniałe tygodnie. Woląла zachować przyjemne wspomnienia niż przeżyć bolesne rozstanie, a potem cierpieć. I być zmuszona do szukania pracy.

Rozterki... Najgorsze w tym wszystkim było coś, do czego nawet sama przed sobą nie chciała się przyznać: że kocha Brandona. Chryste! Mało ma problemów?

Uświadomiła to sobie z całą mocą wczoraj, kiedy Brandon wpadł do pokoju Rogera. Pośpieszył jej na ratunek. Był niczym rycerz w srebrnej zbroi, gotowy wyłamać drzwi, by ją ochronić. Na jego widok oniemiała. Wzruszenie chwyciło ją za gardło. Właśnie wtedy zrozumiała, że go kocha. I co teraz? Złamała zasady...

Wiedziała, że nie może powiedzieć Brandonowi prawdy. Skutek byłby taki, że prędzej lub później musiałaby odejść z pracy. I nigdy więcej by go już nie zobaczyła. Postanowiła więc wziąć się w garść i nic nie mówić. Zakończy romans, po czym skupi się na swoich obowiązkach. W końcu za to jej Brandon płaci. Może kiedyś znajdzie sposób na to, aby wyrzucić go z serca.

Mknęła szosą na południe. Po powrocie do biura zamiast, tak jak planowała, przeprowadzić z Brandonem rozmowę, Kelly popatrzyła na jego twarz i stchórzyła. Skłamała, że jest potwornie zmęczona i spytała, czy na resztę dnia, a także w poniedziałek, mogłaby wziąć wolne. Brandon wspaniałomyślnie udzielił jej zgody; pewnie uznał, że nieprzyjemne spotkanie z Rogerem wykończyło ją psychicznie.

Nie chciała okłamywać Brandona, ale nie miała siły i odwagi zrobić tego, co powinna. Uznała, że wykorzysta kilkudniowy weekend na zebranie myśli. Może wpadnie na pomysł, jak najlepiej rozwiązać problem.

Spakowała niedużą torbę. Postanowiła pojechać do domu, do Dunsmuir Bay. Niecałe cztery godziny później zatrzymała samochód na podjeździe i zgasiła silnik. Wysiadła i przeciągnęła się. Jak dobrze być u siebie, pomyślała, biorąc kilka głębokich oddechów, by wypełnić płuca, głowę i serce słonym morskim powietrzem.

Resztę piątkowego popołudnia spędziła na odkurzaniu salonu i sypialni. Potem nalała sobie kieliszek wina i usiadła na tarasie. Wpatrując się w granatową toń wody i łódzie kołyszące się w porcie, starała się o niczym nie myśleć.

Nazajutrz obudziła się wcześniej i udała nabrzeżem na długi spacer. W drodze powrotnej skręciła w stronę starej, urokliwej części miasta, gdzie znajdowały się liczne sklepy i restauracje. Z cukierni Julii Duke wydobywał się aromatyczny zapach, któremu nie zdołała się oprzeć.

Biało-niebieski wystrój i stojące pod oknami okrągłe stoliki w stylu tych, jakie widuje się w paryskich kafejkach, tworzyły przyjazną atmosferę. Kelly podeszła do kontuaru. Na widok wyeksponowanych za szybą smakowitych babeczek aż pociekła jej ślina.

- Kelly? - usłyszała nagle za plecami.

Obejrząwszy się przez ramię, zobaczyła Julię, Trish i Sally Duke; siedziały w końcu sali, pijąc kawę i jedząc świeżo upieczone babeczki.

- Chodź do nas - powiedziała Sally.

- Nie chcę wam przeszkadzać.

- No chyba żartujesz! - oburzyła się Julia i przyciągnęła krzesło od sąsiedniego stolika. - Chodź, miejsce czeka. A w ogóle co tu porabiasz?

Kelly posłusznie usiadła.

- Postanowiłam wziąć kilka dni urlopu, przyjechać do domu, przewietrzyć mieszkanie, trochę posprzątać. Mniej więcej za dwa tygodnie przenosimy się z powrotem do Dunsmuir Bay, więc... Same rozumiecie.

- Dobrze, że już wracacie.

- Przyniosę ci kawy. - Julia wstała.

- Nie fatyguj się.

- To żadna fatyga. Na tym polega moja praca - odparła z uśmiechem żona Camerona.

Po chwili jednak usiadła, bo do stolika podeszła kelnerka. Przyjęła od Kelly zamówienie i dołała Trish herbaty.

- Fajnie było was widzieć w Napie.

- Bawiłyśmy się znakomicie - rzekła Trish. - Wciąż mi się śni Ingrid i jej cudowne masaże. Budzę się, pojękując cicho. Diabli wiedzą, co Adam wtedy myśli, ale przygląda mi się dziwnie.

Wszystkie wybuchnęły wesołym śmiechem.

- Macie fantastycznych mężów - powiedziała Kelly do obu młodych kobiet. - Pewnie nie powinnam nic mówić, bo to moi szefowie, ale z dużą przyjemnością patrzyłam, jak wodzili za wami zakochanym wzrokiem.

- Tak, to bardzo miłe, prawda? - Sally spojrzała na synowe. - A co u ciebie, Kelly? Czy to nie w tym tygodniu oczekiwałaś wizyty tajemniczego mężczyzny z twojej przeszłości?

- Brzmi to intrygująco. - Julia przysunęła bliżej krzesło. - Nie trzymaj nas w niepewności.

Kelly potrząsnęła ze śmiechem głową.

- Nie ma o czym mówić. To było jedno wielkie nieporozumienie.

- Z jego powodu zależało ci na tej metamorfozie?

- Tak - odparła Kelly i zaczerwieniła się.

Na szczęście w tym momencie kelnerka postawiła przed nią kawę, więc mogła podnieść kubek i choć trochę się za nim schować.

- Nie bądź taka! Uchyl nam rąbka tajemnicy - poprosiła Trish.

- Będziemy trzymać język za zębami - obiecała Julia. - Brandon o niczym się nie dowie.

- On akurat był w centrum wydarzeń.

- Mów, bo umieram z ciekawości!

Wziąwszy głęboki oddech, Kelly opowiedziała im o swoim związku z Rogerem, o tym, jak z nią zerwał i o własnym marzeniu, by kiedyś odpłacić mu się pięknym za nadobne.

- Co za potwór. - Julia aż się wzdrygnęła.

- Przynajmniej zjadłaś pyszną kolację. - Trish pogładziła się po swoim wystającym brzuchu.

- Tak, kolacja była wyśmienita - przyznała ze śmiechem Kelly i wypila kolejny łyk kawy.

Jak to dobrze, że postanowiła wstąpić do cukierni.

Lubiła Julię, Trish i Sally; czuła z nimi silną więź, choć sama nie należała do rodziny Duke'ów. Owszem, tak jak Julia i Trish ona też sypiała z Duke'em, lecz one o tym nie wiedziały. Zresztą jej związek z Brandonem to już przeszłość.

Na samą tę myśl zrobiło się jej smutno.

- Strasznie mnie plecy bołą - powiedziała Trish, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. - Mam nadzieję, że to już długo nie potrwa.

- Od kiedy dokucza ci ból? - zapytała Sally.

- Cały ranek.

- Czujesz skurcze?

- Tak, ale one nic nie znaczą. Termin mam dopiero za trzy dni.

Julia i Sally wymieniły spojrzenie.

- Może zadzwonić do Adama? - zaproponowała Kelly.

- Och nie. Jest w biurze. Finalizują ważny kontrakt.

- Chodź, odwiozę cię do domu - rzekła Sally.

- Albo do szpitala - wtrąciła Kelly.

Trish pokręciła przecząco głową.

- Nic mi nie jest. Dokończ nam lepiej o Rogerze. Słuchając, może zapomnę o bólu.

- Tak, Kelly. - Sally poparła synową. - Wyjaśnij nam, jak Brandon znalazł się w centrum wydarzeń.

Kelly opowiedziała o tym, jak Brandon uratował ją przed zakusami Rogera. Kobiety słuchały z zapartym tchem.

- Oj! - jęknęła nagle Trish, próbując się podnieść. - Chyba wody mi odeszły.

- Nie ruszaj się - zaordynowała Kelly i pomogła

Trish usiąść z powrotem. Następnie zadzwoniła do biura poinformować Adama, że jadą z Trish do szpitala. Zaoferowała, że może zawiadomić jego braci. Nie było to potrzebne, bo z obydwoma odbywał telekonferencję.

Julia pobiegła do kuchni po czyste ściereczki. Sally stała za Trish, pocierając jej plecy.

- Złotko, przykro mi, że cię boli, ale jestem taka przejęta! Będziemy mieli dzidziusia!

W szpitalu Kelly chciała zostawić kobiety same, ale Sally stanowczo się temu sprzeciwiła.

- Przecież nie należę do rodziny!

- Po pierwsze, należysz. Po drugie, w chwilach kryzysu jesteś znacznie bardziej opanowana niż reszta z nas. Więc jeśli nie masz żadnych pilnych zajęć, to zostań. Proszę.

- Dobrze, może jeszcze godzinę...

W końcu korytarza pojawił się Adam; biegł, ile siły w nogach.

- Gdzie ona?

- Tu obok. - Sally chwyciła syna za rękę. - Weź głęboki oddech. I uczesz się, bo wystraszysz biedaczkę.

- Okej. - Adam wciągnął w płuca powietrze, wypuścił je, przeczesał palcami sterujące na wszystkie strony włosy, po czym porwał Sally w ramiona i cmoknął ją w policzek. - Kocham cię, mamó.

Kelly uśmiechnęła się, widząc, jak łzy radości napływają Sally do oczu. Po chwili przybiegł Cameron. Pocałowałwszy Julię, zwrócił się do matki:

- Brandon przyleci mniej więcej za godzinę.

- To dobrze. - Sally uściśnęła drugiego syna. - Wiem, że Adamowi zależy, żebyśmy wszyscy przy nim byli.

Słyszając, że Brandon ma się wkrótce zjawić, Kelly podeszła do Sally.

- Naprawdę powinnam już iść.

- Och, nie... - Nagle urwała i przyjrzała się jej badawczo. - Skarbie, chyba nie chcesz iść z powodu Brandona?

- A skądże! - zaprotestowała Kelly.

Chyba zbyt gwałtownie, bo Sally Duke uniosła brwi.

- Usiądźmy - rzekła. - Chciałabym cię o coś spytać.

Bojąc się, że odmową wzbudzi większe podejrzenia, Kelly poszła ze starszą kobietą w stronę ustronnego stolika na końcu korytarza.

- Kochanie, nie chcę być wścibska, ale trochę się o ciebie niepokoję. Powiedz mi: czujesz coś do Brandona?

- Oczywiście, że tak - odparła Kelly, siląc się na neutralny ton. - Od lat razem pracujemy. To świetny facet. Naprawdę go lubię.

Sally skrzyżowała ręce na piersi.

- Wiesz, o co pytam.

- Tak, wiem. - Kelly westchnęła; uznała, że nie ma sensu okłamywać matki szefa. - Lubię Brandona. Bardzo go lubię, ale dobrze go znam i mam świadomość, że nie mogliśmy być razem. On się spotyka z setkami kobiet.

- To prawda.

- Z setkami pięknych eleganckich kobiet - ciągnęła Kelly z nutą rezygnacji w głosie. - Nie mam z nimi szansy.

- Miałybyś. I to całkiem sporą.

Kelly potrząsnęła głową; wargi jej zadrżały.

- Dziękuję. To miłe, co pani mówi. Ale taka konkurencja... Zresztą nawet gdyby Brandon wybrał mnie, to... nie jest monogamistą. On... - Zmarszczyła czoło.

Nie chciała zbyt szczegółowo opowiadać Sally o jej synu i jego kobietach.

Sally poklepała ją po ręce.

- Wiem, że mój syn cieszy się dużym powodzeniem.

- Dużym to mało powiedziane.

- Ale wiem również, że jest bardzo dobrym człowiekiem, zasługującym na miłość.

- Ma pani rację - szepnęła Kelly. - Też tak uważam. Chciałabym, żeby... żeby się we mnie zakochał.

- Ja też bym tego chciała.

Łzy napłynęły Kelly do oczu. Przetarła je wierzchem dłoni.

- To miłe, dziękuję.

Sally zmrużyła oczy. Widać było, że podjęła decyzję.

Doszedłszy do szpitalnej poczekalni, Brandon rozejrzał się dookoła. Zauważył matkę siedzącą z Julią i Cameronem, który tulił do siebie śpiącego Jake'a. - Jak tam? Co się dzieje?

- Dobrze, że już jesteś! - Sally poderwała się z miejsca i uścisnęła syna.

Trzymając go pod rękę, ruszyła na korytarz.

Brandon jeszcze raz powiódł wzrokiem po poczekalni, ale nie dostrzegł Kelly. Adam mówił mu, że to ona go zawiadomiła o Trish. Co robiła w Dunsmuir

Bay? Kiedy wysiadł z samolotu, próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbierała komórki. A to zdarzało się bardzo rzadko.

Wiedział, że była wytrącona z równowagi spotkaniem z Rogerem, ale może ma jakieś inne problemy? Może coś jeszcze ją gnębi? W przeciwnym wypadku odebrałaby telefon. Na korytarzu popatrzył w prawo, potem w lewo. Może wyszła do toalety?

- Szukasz kogoś? - zapytała Sally.

- Myślałem, że Kelly tu jest. Adam mówił, że wybiera się z wami do szpitala.

- Była, ale wyszła.

- Wróci?

- Nie wiem. - Sally zmarszczyła czoło. - Odniosłam wrażenie, że chciała zniknąć, zanim ty się pojawisz.

Brandon również zmarszczył czoło.

- Dlaczego miałyby mnie unikać?

- Powiedziała, że nie należy do rodziny, więc lepiej będzie, jak sobie pójdzie.

- Co? - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - To jakaś bzdura.

- Tak sądzisz?

- No dobrze, mamo. O co ci chodzi?

- Już o tym rozmawialiśmy, kochanie. Ale spytam jeszcze raz: czy coś cię łączy z Kelly?

- A co mówiła?

Sally wzniosła oczy do nieba.

- Nic. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Mamo, proszę, odpuść sobie.

Posłała mu groźne spojrzenie. Skapitulował.

- W porządku. No więc nie jesteśmy w żadnym związku. Po prostu dobrze się bawimy.

- Och, kochanie. - Sally potrząsnęła głową. - Kelly nie jest tym typem dziewczyny.

- Jakim?

- Różni się od kobiet, z którymi się widzisz. Nie interesują jej gierki, sztuczki, podchody. To urocza wrażliwa dziewczyna. Pragnie poznać sympatycznego człowieka, zakochać się, wyjść za mąż. Oboje wiemy, że ty nie spełniasz jej oczekiwań.

- Nie jestem sympatycznym człowiekiem?

Matka poklepała go po ręce.

- Jesteś. I nigdy byś Kelly świadomie nie skrzywdził. Ale jeśli nie zostawisz jej w spokoju, to złamiesz jej serce.

O drugiej nad ranem Trish urodziła syna, Tylera Jacksona Duke'a. Mimo że był środek nocy, Adam wręczył braciom po cygarze, które ci schowali do kieszeni, i cała rodzina - prócz Trish, która dostała szklanekę soku jabłkowego - wzniosła szampanem toast.

Brandon pstryknął telefonem zdjęcie, które wysłał do Kelly. Parę godzin później odebrał od niej krótkiego esemesa: „Gratulacje, Wujku!”

Ucieszył się; przynajmniej znów są w kontakcie. Postanowił się nie narzucać, wiedząc, że zobaczą się we wtorek. Do tego czasu Kelly dojdzie do siebie po Rogerze. Wtedy porozmawiają. A na razie zamierzał spędzić dzień lub dwa na rozpieszczaniu świeżo narodzonego bratanka.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

We wtorek rano, zbliżając się do gabinetu, Brandon zorientował się, że idzie wyjątkowo sprężystym krokiem. Uśmiechnął się. Wiedział, skąd ta energia.

Kelly jest dziś w biurze. Już nie mógł się doczekać.

Ale kiedy pchnął drzwi, ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma jej przy biurku. Poczul niepokój. Po chwili wziął się w garść. Przecież nic się nie stało. Jest jeszcze wczesnie. Tylko patrzeć, jak się pojawi.

Minął jej miejsce pracy i wszedł do siebie. Powiesił marynarkę na drzwiach, usiadł przy biurku i wyjął kalendarz, by sprawdzić rozkład zajęć na najbliższe tygodnie. Spotkania, telekonferencje, przeprowadzka do głównej siedziby firmy. Krótki weekendowy pobyt w Dunsmuir Bay uzmysłowił mu, jak bardzo stęsknił się za rodziną i za codziennym życiem na kalifornijskim wybrzeżu. Mniej więcej po dziesięciu minutach usłyszał za ścianą kroki. Rozluźnił mięśnie; nawet nie zdawał sobie sprawy, że są aż tak spięte.

- Dzień dobry, Kelly! - zawołał. - Zajrzyj do mnie w wolnej chwili.

- Okej, szefie.

Przyszła parę minut później, kiedy nastawiła ekspres do kawy i włączyła komputer. Brandon podniósł głowę; uśmiech zamarł na jego ustach. Kelly miała na sobie szarobury kostium składający się ze spodni i żakietu oraz czarny golf. Włosy ściągnęła w kok, a na nos założyła okulary w grubych ramkach.

- Co się stało? - spytał, zanim zdołał ugryźć się w język. - To znaczy... zgubiłaś szkła kontaktowe?

- Nie, po prostu okulary łatwiej się zdejmują i wkłada - wyjaśniła. - Teraz, kiedy Roger wyjechał, uznałam, że z powrotem zacznę nosić wygodne rzeczy. To ci chyba nie przeszkadza?

- Nie, skądże - odparł, zaskoczony jej decyzją.

- To dobrze. - Usiadła na krześle przed jego biurkiem. - Brandon, musimy porozmawiać.

- Dobrze, rozmawiamy.

Zdjęła okulary i zaczęła nerwowo nimi obracać. Obserwując ją, uświadomił sobie, że bez makijażu Kelly wygląda piękniej niż kiedykolwiek. Owszem, spodnie były za luźne i miały brzydki kolor, ale pod nimi kryły się fantastycznie zgrabne nogi. Na myśl o jej gładkich udach poczuł przyływ pożądania.

Kelly wzięła głęboki oddech.

- Nie gniewaj się, ale muszę ci podziękować.

Pokręcił głową.

- Miałaś tego nie robić. Tak uzgodniliśmy.

- Wiem, przepraszam. Pozwól mi mówić...

- Oczywiście. Słucham.

Ponownie nabrała powietrza w płuca.

- Więc po pierwsze, dziękuję za to, że pomogłeś mi przygotować się do spotkania z Rogerem. Po drugie, dziękuję, że w odpowiednim momencie zjawiłeś się w jego pokoju. Miałaś idealne wyczucie czasu.

Uśmiechnął się.

- Chciałam cię też poinformować, że dotrzymałam umowy i nie zakochałam się w tobie. I że teraz gotowa jestem wrócić do mojego dawnego życia.

- Co to oznacza?

Splotła dłonie na kolanach.

- To oznacza, że... że nie będziemy z sobą sypiać.

- Nie będziemy?

- Już nie. - Podniósłszy wzrok, uśmiechnęła się smutno. - Nie, żeby mi to nie sprawiało frajdy. Ale... Przykro mi, Brandon, po prostu raz na zawsze musimy to zakończyć. Było cudownie, ale... Przepraszam. - Poderwała się z krzesła i energicznym krokiem opuściła gabinet.

Siedział bez ruchu, usiłując przetrwać jej słowa. Nie do końca był zadowolony z decyzji Kelly. Po namyśle uznał, że w ogóle nie jest zadowolony. Cholera jasna! Pragnął jej. Nawet w tym brzydkim szaroburym kostiumiku podniecała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Oparty łokciami o biurko, zastanawiał się, co zrobić. Może lepiej, żeby ochłonęła, a po kilku godzinach zaprosi ją na kolację? Tak, dobre jedzenie, kilka kieliszków doskonałego wina... i wieczorem znów będą się kochać.

Nagle zadźwięczały mu w głowie słowa matki. Psiakrew, łatwiej jest draniom bez sumienia! Sally ma rację. Kelly jest uroczą wrażliwą dziewczyną, która zasługuje na miłość. Jeśli on uprze się, aby kontynuować romans, złamie jej serce. A co z jego sercem?

Podrapał się z namysłem po czole. W klatce piersiowej czuł dziwny ucisk, niemal ból.

Pod wieczór zaprosił Kelly na kolację. Grzecznie odmówiła. Nazajutrz zaprosił ją na lunch. Powiedziała, że ma inne plany. Jeszcze później spytał, czy nie miałyby ochoty wpaść do niego wieczorem.

- Brandon, wiesz, że nie mogę.

- Co mi szkodziło zapytać?

- Przepraszam. - Utkwiła w nim oczy. - Zachowałam się nieprofesjonalnie, wciągając cię w moje problemy. Teraz chciałabym, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Mam nadzieję, że mi pomożesz.

- Jasne. Oczywiście. - Skinąwszy głową, zamknął drzwi do swojego gabinetu.

Kelly wzięła kilka głębokich oddechów, by powstrzymać się od płaczu. Nie była pewna, czy zdoła pracować u boku Brandona, codziennie na niego patrzeć. Ale jakie miała wyjście? Złożyć wypowiedzenie i nigdy więcej go nie widzieć? Tego sobie nie wyobrażała.

Musi przestać myśleć o tym, jak chętnie by go pocałowała, pogładziła po twarzy. A także o tym, co czuła, kiedy ją pieścił i rozśmieszał. Po prostu musi przestać myśleć. I przestanie. Może to jej zajmie trzydzieści albo czterdzieści lat, ale prędzej czy później odkocha się w Brandonie.

- Twoja mama jest na linii drugiej - rzekła przez interkom.

- Dzięki, Kelly. - Wcisnął przycisk. - Cześć, mamó.

- Cześć, kochanie. Nie odzywałeś się cały tydzień, więc dzwonię sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- W jak najlepszym. A co u ciebie, jak się miewasz?

- Wspaniale. Maleństwo jest takie śliczne. - Przez pięć minut opowiadała z zachwytem o malutkim Tylerze. Kiedy wyczerpała temat, zapytała: - A jak Kelly?

- Dobrze? Dlaczego pytasz?

- Sprawiała wrażenie lekko zirytowanej. Na pewno wszystko w porządku?

- Oczywiście, że tak - warknął. - Już zapomniała, że kiedyś z sobą spaliśmy.

- No tak.

Co, do diabła? Czy naprawdę to powiedział? Wspaniale. Gdyby jeszcze potrafił sam siebie kopnąć w tyłek...

- Przepraszam, mamó. Jestem zajęty.

Sally nie zamierzała dać się zbyć.

- Brandonie, czy ty się w niej zakochałeś?

- Co takiego? - krzyknął do słuchawki.

- Nie musisz się wydzierać - powiedziała cicho matka. - Zastanów się: gdybyś nie był zakochany, dlaczego byś tak cierpiał, że Kelly nie chce z tobą dłużej sypiać?

- Cierpiał? Kto mówi o cierpieniu?

Sally roześmiała się, co go jeszcze bardziej zezłościło.

- Posłuchaj, mamó. Naprawdę nie mam czasu na...

- Nie, kochanie, to ty mnie posłuchaj. Przecież to jasne jak słońce, że kochasz tę dziewczynę. Założę się, że wkrótce się z nią ożenisz.

- Hm, podaj mi nazwę tych grzybków halucynogennych, których się najadłaś.

- Cha, cha, bardzo śmieszne. Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale znam cię lepiej niż ktokolwiek, nawet ty.

Brandon westchnął głośno.

- Kocham cię, mamusiu, ale muszę już kończyć.

- Ja też cię kocham, uparciuchu. Zadzwon później i powiedz mi, jak poszło. Pa.

Odłożył słuchawkę i potarł szyję. Cholera, z jednej strony Sally i jej nedorzeczne podejrzenia, z drugiej Kelly i jej urzędnicza kompetencja... Zaraz zwariuję, pomyślał.

Od trzech dni ze spokojem znosił rzetelność i perfekcjonizm Kelly. Była idealną asystentką: uprzejma, uśmiechnięta, odbierała telefony, parzyła kawę, robiła notatki, pisywała listy, pilnowała terminów.

Słowem, doprowadzała go do furii.

Kiedy wróciła z Dunsmuir Bay, dał jej do zrozumienia, że chętnie kontynuowałyby ich romans. Nie była zainteresowana. W ciągu kolejnego tygodnia wspomniał o tym jeszcze raz czy dwa. No, może trzy razy. Maksimum cztery. I nagle naskoczyła na niego, że przedtem jej nie zauważał; że leci na nią tylko z powodu jej metamorfozy.

Próbował zaprzeczyć. Zważywszy na swój nieustający stan podniecenia, oskarżenie uznał za niesprawiedliwe. Owszem, podobała mu się po metamorfozie, ale teraz znów nosiła mdłe nieciekawe stroje, a on nadal jej pożądał. Czyli metamorfoza nie ma nic do rzeczy. Kelly jednak nie chciała o tym słyszeć.

Zastanawiał się, jak to możliwe, że kiedyś był taki ślepy, że nie widział, jaka jest ponętna. A była piękna pod każdym względem. Ilekroć wchodziła do pokoju, wodził za nią wzrokiem. Jeśli stał tyłem albo był zajęty z kimś rozmową, wyczuwał w powietrzu jej zapach i puls mu przyśpieszał. Kiedy zwrócił jej uwagę, że chyba zbyt mocno się perfumuje, miała czelność stwierdzić, że nie używa perfum.

Może naprawdę coś z nim nie w porządku? Może potrzebuje urlopu? Ale dokąd miałby jechać? Mieszkał w słonecznej Kalifornii, która nie tylko jemu kojarzy się z rajem. Nie wiedział, co robić, gdzie szukać wytchnienia. Wiedział tylko jedno: że nie da rady codziennie widywać Kelly i trzymać się od niej z daleka.

- Niedługo wrócę - rzekł, opuszczając gabinet.

Skierował się do swojego apartamentu. Na miejscu uznał, że wyjdzie pobiegać. Może najadł się czegoś szkodliwego i umysł ma zatruty. To się zdarza. Trzeba się przewietrzyć. Może jogging sprawi, że oprzytomnieje.

Biegając, starał się obiektywnie spojrzeć na sytuację. Musiał przyznać, że zakończenie romansu było słusznym posunięciem, korzystnym dla nich obojga. Bądź co bądź Kelly jest jego podwładną; nie powinien był wykorzystywać przewagi służbowej. Z drugiej strony, on niczego nie inicjował.

Uśmiechnął się pod nosem. No dobrze, nie protestował, kiedy wyszła z tym pomysłem. Tak czy inaczej lepiej było, aby z sobą nie sypiali. Tylko że... Cholera! Brakowało mu jej, nie tylko w łóżku. Miała lotny umysł - lubił się z nią naradzać, przerzucać pomysłami - i cudowne poczucie humoru. Ile kobiet potrafi doprowadzić go do śmiechu?

Ale to wszystko nie miało znaczenia, bo Sally w jednej sprawie się nie myliła. Kelly to typ dziewczyny, która pragnie się ustatkować, zamieszkać w przytulnym domu z ogrodem. Zasluguje na mężczyznę, który będzie ją kochał, na dzieci, psa, chomiki i rybki w akwarium.

Wolał nie myśleć o niej w łóżku z innym facetem.

Mniej więcej na ósmym kilometrze, kiedy posapywał i ocierał pot z czoła, nagle wpadł na genialne rozwiązanie. Powinien się z kimś przespać. Udany seks pozwoli mu zapomnieć o Kelly. Tak, dziś wieczorem zadzwoni do kilku znajomych pań, umówi się na weekend i rzuci w wir cielesnych uciech.

Poprawiając zsuwające się z nosa okulary, Kelly pisała list, który Brandon jej dyktował. Nienawidziła tych nudnych brzydkich oprawek, ale gotowa była je nosić, byleby tylko trzymać Brandona na dystans.

Dziś miała na sobie niemodny, ciemnogrnatowy kostium, który kupiła wieki temu, i sznurowane brązowe półbuty. Tak ubrana, z włosami ściągniętymi w kok, wyglądała jak stara panna, na którą nikt nie spojrzałby dwa razy. Codziennie rano, stojąc przed lustrem, powtarzała w myślach, że jest głupia. Że zachowała się jak idiotka, zakochując się w swoim przystojnym szefie. Bez względu na to, ile razy się ganiła, na samą myśl o Brandonie przechodziły ją dreszcze.

Próbowała zignorować swoje uczucia. Przecież wiedziała, że Brandon nigdy się jej nie oświadczy. Nie zamierzał się żenić, a już na pewno nie z nią. Tylko kobiecie mającej nie po kolei w głowie mogłoby się wydawać, że zdoła go usidlić. A ona jeszcze nie postradała rozumu. Chociaż kto wie?

Raptem drzwi się otworzyły i do środka weszła piękna kobieta. Po prostu bogini. Szczupła, wysoka, o długich jasnych włosach i zaskakująco niebieskich oczach. Czyżby nosiła barwione soczewki kontaktowe? Nie, uznała Kelly, to był prawdziwy kolor jej oczu.

Rozpoznawszy gościa, Kelly westchnęła zrezygnowana. To była Bianca Stephens, piękna wredna czarownica we własnej osobie. Kogoś tak nieziemsko urodziwego jeszcze nigdy nie widziała.

- Ty pewnie jesteś Karen? - spytała wyniośle bogini. - Przyszłam do Brandona. Oczekuje mnie.

Kelly nie miała siły ani ochoty wyjaśniać po raz kolejny, że nie tak rodzice dali jej na imię; nie chciała też, by wredna żółta stała jej nad głową, kiedy będzie zawiadamiała Brandona, że przyszła panna Stephens.

- Proszę - rzekła, wskazując ręką drzwi.

Bianca zamknęła je za sobą, a Kelly poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Oparła głowę na biurku. Boże, dłużej nie wytrzyma! Kiedy uświadomiła sobie, że płacze, wiedziała, że musi natychmiast przystąpić do działania. Była beznadziejnie zakochana w facjocie za ścianą. Nie chciała patrzeć, jak on romansuje z innymi.

Już więcej nie zamierzała rezerwować dla niego i jego aktualnej flamy stolika w restauracji. Nie zamierzała kupować wysadzanych brylantami bransoletek, które wręczał kobietom w prezencie pożegnalnym. Nie zamierzała mieć z nim więcej do czynienia.

Podniosła głowę, otarła łzy, napisała na komputerze rezygnację i wcisnęła klawisz „wyślij”. Z dolnej szuflady wyjęła torebkę, wstała i wyszła na zewnątrz.

- Witaj, Brandonie.

- Bianca? - Nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Nie cieszysz się, że przyszłam?

- Tak, jasne. - Wstał z fotela. - Ale co tu robisz?

- Twój wczorajszy telefon sprawił mi ogromną przyjemność. - Pocałowała Brandona w policzek, małym palcem poprawiła szminkę, po czym kołysząc biodrami, wolnym krokiem podeszła do okna. - Nie chciało mi się czekać do weekendu, więc poprosiłam Gregory'ego, żeby mnie tu przywiózł.

- Aha.

- Więc jestem. Cieszysz się? - Rozpostarła ramiona.

- Oczywiście. - Zerknął w stronę drzwi. - Widziałaś moją asystentkę?

- Owszem. Nie rozumiem, Brandonie, jak możesz zatrudniać kogoś tak impertynenckiego.

- Kelly jest impertynencka?

- Nie powinnam jej krytykować... - rzekła Bianca, podziwiając swoje paznokcie - ale kiedy parę dni temu dzwoniłam, była wobec mnie bardzo nieuprzejma.

- Kto? Kelly? - Brandon spojrział na telefon. Nie paliło się czerwone światełko, oznaczające, że Kelly rozmawia na drugiej linii. Dlaczego więc nie zadzwoniła powiedzieć mu o wizycie Bianki? Gdzie się, do licha, podziewała? - Przepraszam, Bianco, jestem dość zajęty.

Wydęła usta.

- A ja przyjechałam taki kawał drogi, żeby się z tobą zobaczyć.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Nawet nie pamiętał, jaka jest piękna. I jaka skupiona na sobie.

- Fakt, sprawiłaś mi niespodziankę. Słuchaj, muszę zrobić kilka rzeczy...

- Masz zamiar pracować?

- Tylko chwilę. - Zgarnął rozrzucone po biurku skoroszyty. - A potem możemy wyjść na drinka.

- Doskonale. - Usiadła w fotelu dla gości i wyjęła z torebki komórkę. - To ja sobie sprawdzam wiadomości.

W komputerze rozległ się dźwięk oznaczający nadejście korespondencji. Brandon wrócił na miejsce. Mejl od Kelly. Świetnie. Może dowie się, dlaczego wpuściła Biancę.

Otworzył list, przebiegł wzrokiem słowa. Nic nie rozumiał. „Dwa tygodnie wypowiedzenia... Składam rezygnację... Dziękuję za możliwość...”.

- Co? - Poderwał się na nogi. - Nie, nie, nie!

- Co nie?

Popatrzył na Biancę, zastanawiając się, co ona tu robi. Wiedział jednak, co. Sam do niej wczoraj zadzwonił; powiedział, że chętnie by się z nią spotkał. Co mu odbiło? Potrząsnął głową.

- Ale ze mnie idiota!

- Brandon? Co ci jest?

- Przepraszam cię, Bianco. - Ujął ją za łokieć i odprowadził do drzwi. - Poproś Gregory'ego, żeby odwiózł cię do miasta. Coś mi wypadło.

Po tych słowach rzucił się przed siebie.

Kelly wyciągała z szafy walizkę, kiedy rozległo się walenie do drzwi. Wzdychając ciężko, otworzyła je. Na progu stał Brandon, wysoki, męski, przystojny. Z marsem na czole.

- Nie możesz tak po prostu mnie zostawić.

- Nie zostawiam „tak po prostu”. - Odsunęła się, wpuszczając go do środka. - Daję dwutygodniowe wypowiedzenie.

- Ale dlaczego? Czy Bianca coś ci powiedziała?

- Ależ nie. - Kelly wyjęła z szafy stos starannie złożonych bluzek i włożyła je do walizki.

- Na pewno coś powiedziała. - Brandon zaczął wydeptywać ścieżkę w podłodze. - Odesłałem ją, Kelly. Ona sama tu przyjechała, nie zapraszałem jej. Dopilnuję, żeby więcej nie składała mi wizyt. Nie możesz zrezygnować z pracy.

- Mogę. I nie chodzi o Biancę. - Wciąż nie mieściło się jej w głowie, że Brandon może spotykać się z kimś tak nieprzyjemnym. Ale to już jej nie dotyczy.

- A o co? Przecież świetnie się w pracy rozumiemy.

- Owszem. - Uśmiechając się smutno, włożyła do walizki kilka par dzinsów. - Ale złamałam zasady.

- Jakie zasady? - spytał, chodząc za nią krok w krok.

- Nasze. Pamiętasz, co ustaliliśmy? - Odwróciła się do niego twarzą. - Że się nie zakochamy? A ja się w tobie zakochałam.

Przystanął zaskoczony.

- Wiem - oznajmiła lekkim tonem. Rzuciła na łóżko bieliznę. - Też się zdziwiłam.

- Nieprawda. - Chwycił ją za rękę. - Nie zakochałaś się. Jestem zrzędlwym ponurakiem, pamiętasz? A kiedy mam gorączkę, zachowuję się jak rozkapryszone dziecko. I... jestem przesądny. Musiałabyś upaść na głowę, żeby zakochać się w kimś takim jak ja. Sama tak mówiłaś. I obiecałaś, że to się nigdy nie stanie.

- Wiem, co obiecałam. I bardzo mi przykro, ale nie dotrzymałam słowa.

- Nie wierzę.

- Taka jest prawda. - Poklepała go po ramieniu i cofnęła się o krok. - Przepraszam.

Pokręcił głową.

- Nie, to na pewno wina Bianki. Wściekłaś się na nią i...

- Nie wściekłam się.

- To dlaczego złożyłaś wymówienie? Jej już nie ma. Nie będzie więcej przychodzić do biura. Czy obraziła cię? Bianca potrafi być...

- To nie ma znaczenia. Zrozum, Brandon. W twoim życiu zawsze ktoś będzie; jak nie Bianca, to inna kobieta.

- Ale ja chcę ciebie!

- Ja też ciebie chcę, ale... Posłuchaj, wiem, że mnie nie kochasz. Nie jesteś mężczyzną, który zadowala się jedną kobietą. Zawsze o tym wiedziałam. O nic cię nie winię. To ja złamałam zasady.

- Wybaczam ci.

Roześmiała się.

- Bardzo dziękuję. Dziś jednak zrozumiałam, że nie chcę dłużej patrzeć, jak skaczesz z kwiatka na kwiatek. Nie chcę dłużej kupować prezentów dla twoich kochanek.

Chwycił w rękę jej dłonie.

- To wszystko moja wina. - Uniosła pytająco brwi. - Było nam z sobą za dobrze. Ale to nie miłość, Kelly. To po prostu rewelacyjny seks.

Ponownie wybuchnęła śmiechem, potem zaczęła płakać. Niecierpliwym gestem wytarła łzy.

- Masz rację, seks był rewelacyjny. Ale znam siebie, Brandon. Wiem, co czuję i wiem, że ty tego uczucia nie odwzajemniasz. Widocznie tak musiało być. Nie mam pretensji, ale dłużej pracować u ciebie nie chcę.

- Szlag by to trafił. - Sfrustrowany, przeczesał palcami włosy. - Powiedz, co mogę zrobić?

- Nic. Zostanę jeszcze dwa tygodnie, wdrożę we wszystko moją następczynię, a potem zniknę.

Dwa tygodnie zleciały błyskawicznie. Zanim Brandon pogodził się z myślą, że Kelly zamierza odejść, jej już nie było. Nową asystentkę, starszą kobietę o imieniu Sarah,

wyszkoliła w rekordowo krótkim czasie. Sarah okazała się pojętna, punktualna, kompetentna.

Ale on tęsknił za Kelly.

W Silverado zostali trochę dłużej, niż zakładał. I to Sarah zajęła się wszystkim, kiedy przeprowadzali się z powrotem do Dunsmuir Bay. Była doskonałą organizatorką. Ale nie była Kelly. Brandon wiedział, że prędzej czy później się otrząśnie. Przecież nie był w Kelly zakochany. W nikim nie był zakochany. Nie wierzył w miłość. Jedynie tęsknił. Nic dziwnego; pracowali razem ponad cztery lata. Widywali się codziennie. Nie przywykł do jej nieobecności. To wszystko.

Minie mu. Potrafił radzić sobie z dołem psychicznym. Wystarczyło sięgnąć po telefon, wykręcić jeden numer, drugi, umówić się. Oczywiście nie z Biancą. Wzdrygnął się na samą myśl o niej. Nie rozumiał, co mogło go pociągać w tej próżnej kobiecie. Ale świat nie kończy się na Biance. Znał mnóstwo fascynujących kobiet. Tyle że z żadną nie miał ochoty pójść na romantyczną kolację i z kieliszkiem wina w ręce wysłuchiwać zwierzeń.

Próbował przypomnieć sobie kobiety, z którymi spotykał się w przeszłości, to, o czym z nimi rozmawiał. Nie potrafił. Ich obraz był niewyraźny, rozmyty. Pamiętał jedynie czas spędzony z Kelly, kiedy godzinami gadali, śmiali się, odkrywali swoje tajemnice. Więc pograżył się w pracy. Kiedyś smutek minie; kiedyś znów zacznie się umawiać.

Na sobotę Adam i Trish zaprosili wszystkich, żeby pochwalić się maleństwem. Brandon podjechał pod dom i przez chwilę siedział w samochodzie, wahając się, co ma zrobić. Czuł się paskudnie. Może złapał jakiegoś wirusa? Nie chciałby zarazić dziecka.

Jednak nie kaszlał, nie miał kataru. Pewnie był przepracowany. Wysiadł z samochodu, z bagażnika wyjął skrzynkę piwa, którą na prośbę brata kupił po drodze. Wszyscy stali przy szerokim blacie oddzielającym salon od kuchni, kiedy matka przyłożyła rękę do jego czoła.

- Kochanie, dobrze się czujesz?

- Tak, tylko jestem zmęczony. Przydałby mi się urlop.

- À propos urlopów, wpadłam wczoraj na Kelly oznajmiła Julia. - Wróciła od swojej rodziny. Wygląda wspaniale.

- Była na wschodnim wybrzeżu? - zapytał Brandon.

- Tak, w Vermoncie.

- Roger tam nadal mieszka, prawda? - Julia sięgnęła po szklankę z lemoniadą.

Brandonowi żółć podeszła do gardła.

- Widziała się z Rogerem?

Na pewno nie po to tam pojechała. Ale może Roger zna jej rodzinę? Może ojciec Kelly przyjaźni się z ojcem Rogera? Może rodzice namawiali swoje dzieci na ślub?

- Kochanie, jesteś strasznie blady - zaniepokoiła się Sally.

- Muszę wyjechać na urlop - oznajmił i dopił piwo.

Postanowił spędzić kilka dni w ośrodku w Napie, tym razem nie jako szef. Zabrał stare buty, nadprute džinsy, sprane koszule i całymi dniami harował w winnicy. Nie bał się ciężkiej pracy. Podczas wysiłku najlepiej się myśli o tym, co się osiągnęło i co jest ważne. Pod wieczór, ocierając pot z czoła, rozejrzał się wokoło. Wiedział, co osiągnął i czego mu do szczęścia brakuje.

Kelly wróciła z Vermontu ponad tydzień temu. Czas najwyższy zacząć umawiać się na randki, bo zostanie starą panną. Podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

- Och, uspokój się!

Spojrzała na zegar. To na pewno listonosz. Brandon nawet nie zna jej adresu. Zresztą po co miałby ją odwiedzać? Odstawiła talerz, powiesiła na haczyku wilgotną ściereczkę i otworzyła drzwi.

- Bra... Brandon? - wydukała.

- Cześć, Kelly, potrzebuję twojej pomocy.

Zamrugła, nie dowierzając własnym oczom. Stał oparty o framugę i wyglądał jeszcze lepiej niż dawniej.

- Wpuścisz mnie?

- Jasne. Czy... Sarah zrezygnowała z pracy?

- Nie. Spisuje się świetnie.

- To dobrze.

Zamknęła drzwi. Minęły cztery tygodnie, odkąd widziała go po raz ostatni. Starła się o nim nie myśleć, skupić na sobie. Pojechała odwiedzić ojca oraz siostry i ich rodziny. Było miło, ale zrozumiała, że jej dom jest w Dunsmuir Bay. Musi tylko poukładać sobie na nowo życie. Wczoraj spędziła cały dzień przy komputerze, przeglądając oferty pracy. Kilka wyglądało obiecująco.

- Ładnie mieszkasz - powiedział Brandon.

Czyżby był wyższy, niż zapamiętała?

- Powiedziałeś, że potrzebujesz mojej pomocy...

- Tak. - Wziął ją za rękę. - To trochę krępujące. Moglibyśmy na chwilę usiąść i porozmawiać?

- Oczywiście. - Wskazała kanapę.

Usiadł stanowczo za blisko.

- Więc chodzi o to, że przydałoby mi się kilka lekcji. Całowania.

- Żartujesz. Nikt tak dobrze nie całuje jak ty.

- Widzisz... - Ścisnął mocniej jej dłoń. - Dobrze umiem całować tylko osobę, którą kocham.

- Ale...

- Kocham cię, Kelly.

- Nieprawda - szepnęła.

- Byłem idiotą. Wmówiłem w siebie, że nie mogłabyś mnie pokochać.

- Ale...

Przycisnął palec do jej ust.

- Błagam, pozwól mi dokończyć. - Kiedy skinęła głową, ciągnął: - Moi rodzice... to byli źli ludzie. Dzień, w którym trafiłem do Sally, był najszczęśliwszym dniem w moim życiu. Ale chociaż Sally jest cudowną matką i zawdzięczam jej wszystko, nie potrafiłem wymazać ponurych wspomnień z wczesnego dzieciństwa.

Kelly mu nie przerywała.

- Z ich powodu uznałem, że nikomu na mnie nie zależy. I postanowiłem, że nigdy się nie zakocham. W ten sposób oszczędzę sobie bólu, bo nikt mnie nie odtrąci.

- Och, Brandon...

- Kiedy odeszłaś z firmy, z mojego życia... zrozumiałem, co straciłem. Twoje słowa, że mnie kochasz... byłem oszołomiony. - Na moment zamilkł. - Wystraszyłem się. Ale teraz się nie boję. Chcę, żebyś mnie kochała, bo ja świata poza tobą nie widzę. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Pojedyncza łza spłynęła po policzku Kelly. Wytrzeł ją kciukiem. Następną również.

- Błagam cię, powiedz, że mnie wciąż kochasz.

- Och, tak, głuptasie. Kocham cię z całego serca.

- I wyjdiesz za mnie?

- Wyjdę. Czy możesz mnie pocałować?

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Nie wiem, czy pamiętam, jak to się robi. Pomożesz mi?

Objęła go za szyję.

- Z przyjemnością.

T L R

EPILOG

Dwa lata później

Przyjęcie urodzinowe Sally trwało w najlepsze. Brandon popatrzył z zadumą na rodzinę i przyjaciół zgromadzonych w ogrodzie za domem. Jak bardzo w ciągu zaledwie kilku lat zmieniło się życie braci Duke'ów, pomyślał.

Nie tak dawno temu elegancko ubrani goście ściszonymi głosami prowadziliby rozmowy. Dziś słychać było wybuchy śmiechu, piski, pluskanie wody w basenie. W powietrzu unosił się słony zapach morza, olejków przeciwsłonecznych, grillowanego kurczaka i lemoniady.

Napotkał wzrok żony. Jak zawsze na jej widok ogarnęło go uczucie szczęścia. Patrzył z miłością i dumą, jak Kelly głaszcze się po brzuchu. Za kilka dni miał zostać ojcem. Wierzył, że z Kelly u boku pokona wszelkie przeszkody, stawi czoło każdemu wyzwaniu.

Chociaż Sally przysięgała setki razy, że nie maczała w tym palców, Brandon był pewien, że małżeństwo zawdzięcza matce. Musi jej kiedyś podziękować.

- Świetne przyjęcie, stary. - Cameron poklepał go po plecach. - Mama niczego się nie spodziewała.

- Zamurowało ją. Chyba na moment przestała oddychać.

- A potem wybuchnęła płaczem. Fantastycznie.

Nieopodal syn Camerona, Jake, pokazywał swojej małej siostrzyczce Samancie samochód śmieciarkę. W basenie dwuletni Tyler podskakiwał w ramionach ojca.

- Dzięki za zaproszenie, Brandon.

Obróciwszy się, Brandon ujrzał swojego kuzyna Aidana.

- Cieszę się, że przyjechaliście. Czas najwyższy, żebyśmy się w końcu poznali. No i mama miała cudowną niespodziankę na swoje urodziny.

Do trójki mężczyzn dołączył z własną butelką piwa Logan, bliźniaczy brat Aidana.

- Macie, chłopaki, wspomniała rodzinę.

- Owszem - przyznał Cameron. - I fajnie, że wy dwaj jesteście jej częścią.

- To wszystko zasługa waszej mamy. - Aidan pokręcił ze śmiechem głową. - Ojciec nie mógł uwierzyć, kiedy zadzwoniła. Od lat szukał brata, ale poddał się, kiedy w pożarze sierocińca spłonęły dokumenty.

Brandon zamyślił się. Bill i jego brat Tom zostali adoptowani przez dwie rodziny. Gdyby nie upór Sally, rodziny nigdy by się nie odnalazły.

Wszyscy czterej skierowali wzrok na zacienione patio, na którym Sally rozmawiała z wysokim przystojnym mężczyzną, bratem swojego zmarłego męża. Twarz Toma rozświetlał ciepły uśmiech.

- Wasz ojciec jest wdowcem? - Brandon spytał Logana.

- A wasza mama wdową...

Po chwili do grupki mężczyzn podszedł Adam. Pociągnąwszy łyk piwa z butelki, skinął głową w stronę Sally i Toma.

- Chyba się sobie spodobali.

- Właśnie to zauważyliśmy.

Brandon zmrużył oczy.

- A może teraz my zabawimy się w swatanie?

